Niedziela, dnia 29-go Grudnia 1901 roku.



Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Dzielimy się z Czytelnikami i Przyjaciołmi naszymi radosną nowiną, że na własność Wydawnictwa „Pracy" przeszła „Gazeta Bydgoska," istniejąca już rok siódmy i wydawana dotąd w Bydgoszczy przez pana Stanisława Tomaszewskiego. — Nowonabyty dziennik wzbogaca szereg wydawanych przez nas pism, i przy uwzględnieniu miejscowych stosunków przedstawiać będzie wyznawany przez nas kierunek polityczny.

Na całość Wydawnictwa naszego składają się więc następujące pisma:

1) „Praca," tygodnik illustrowany, polityczny i literacki;
2) „Górnoślązak," codzienne pismo illustrowane, poświęcone sprawom ludu polskiego na Ślązku;
3) „Gazeta Bydgoska," dziennik polityczny i ekonomiczny;
4) „Czytelnia Polska," tygodnik belletrystyczny.

Wydawnictwo „Pracy"
Marcin Biedermann.

„Szczęść Boże"
w Nowy Rok.

Rok dobiegł kresu i oto znowu starym zwyczajem życzymy sobie „lepszej doli."

W smutnych okolicznościach wschodzi ten nowy rok 1902; więc choć przy życzeniach usta do uśmiechu się złożą, przecież tam gdzieś pod powieką łza się niejednemu zakręci.

Przed rokiem, o świcie nowego wieku, kiedy tak samo, jak i dziś życzenia nasze w świat wysyłaliśmy, kończyliśmy je temi oto słowy: Wieku dwudziesty, bądźże ty nam wolności wiekiem!

Ile w tych słowach pragnienia i ciepła uczuć się mieści, ten tylko wyczuć zdolny, kto tak, jak my, od więcej, niż wieku całego w niewoli jęczy; ileż w tych słowach pragnienia, ile nadziei!

Prawda, że dopiero setna cząsteczka wieku nowego minęła, a przecież już dał on nam się bolesnym zawodem we znaki. Zdawna już niewola nie była nam tak gorzką, jak dzisiaj właśnie. Oto ojcowie nasi i matki na więzienia skazani, młodzież do więzień zamykają i mężów w sile wieku od pracy odrywają i za mury więzienne chowają.

Wieku dwudziesty! z takimże to jękiem więziennym, z boleścią, nieraz z rozpaczą dla nas wschodzisz?

A przecież nie upadamy na duchu! przeciwnie, tem goręcej, tem serdeczniej życzymy sobie dzisiaj znowu starym zwyczajem „lepszej doli." Wierzymy niezłomnie w to, że idzie ku nam przyszłość z kwiatami i w słońcu, że da nam zapomnienie trosk i bólów do-

znanych, że da nam złote, wolne dni... Ta niezłomna wiara „lepszej doli“ towarzyszy nam przez lat i niedoli naszej pomrokę. Nie zniszczy nam tej wiary smutna dzisiejsza dola nasza. Zielenić się ona będzie jak drzewo oliwne w krainie wiecznej wiosny i różdżką wolności nad dolą i niedolą naszą zakwitać zawsze będzie...

Więc „lepszej doli“ życzywy sobie znowu dzisiaj, kiedy to w dzień Nowego Roku po równinach polskich śniegiem usłanych błąka się miłość na świecie zapomniana i puka do siedzib ludzkich.

Błogosławiona jest ta miłość i błogosławione jej źródło żywe, bijące przez wieki ku nam z gwiazdy betleemskiej. W blaskach tej to gwiazdy, w promieniach tej miłości bożej, przedwiecznej, wstępujemy nieustraszeni na duchu w „Nowy Rok, w którym niech Bóg szczęści!

* * *

Szczęść Boże w dniu Nowego Roku! Szczęść Boże!

Idzie rólnik środkiem spulchnionej skiby i pełną garść ziarna rzuca na łono matki-ziemi. A wiosenne słonko patrzy z góry na jego posiew i śle mu w promykach nadzieję: „Wzejdzie twój posiew bujnie, łany pokryją się ciężkoziarnistym kłosem, będziesz miał dobre żniwo, i spokój i uciecha zawita pod twoją strzechę. A gdy starość nadejdzie, złożysz w spokojnym kącie głowę strudzoną na odpoczynek, a synom zdasz dobytek. I na tej samej ziemi, którąś ty potem swym skropił, chylić się będą bujne kłosów łany ku stopom twych wnuków i prawnuków“

A rólnik siejąc ziarno, garść jedną rzuca na zagon i w duszy mu echo się odzywa: „Wzejdź tysiącznym plonem dla mnie i dla mej rodziny“. Rzuca garść drugą: „Wzejdź tysiącznym plonem dla dobrych sąsiadów i bliźnich.“

A rzucając garść trzecią, szepce: „Wzejdź tysiącznym plonem dla Ojczyzny.“

Jak ten rólnik z wiosną, tak my dziś w dniu Nowego Roku wychodzimy na niwę naszą z zasiewem. A niwa nasza — lud polski — tak urodzajna i wydatna, jak rzadko inna: od stu lat spulchnia ją obcy przybysz, znacząc głębokiemi bruzdami bólu i cierpienia. A gdy na ten spulchniony zagon padnie posiew dobrej myśli, serdecznego obywatelskiego poczucia i miłości Ojczyzny, wzrasta wtedy tysiączny plon cnót obywatelskich i to tem bujniej, im głębiej, im boleśniej wrył się w tę niwę najeżony cierniami pług obcy.

Więc wzrasta i z roku na rok coraz szerszym łanem się ściele rzucony niegdyś przez bohaterów, wieszczów i wodzów naszego narodu posiew przywiązania do Ojczyzny, do Polski naszej kochanej...

Niechże i w tym dziś rozpoczętym roku posiew ten bujniejsze, niż kiedykolwiek, wyda plony... Szczęść Boże narodowi polskiemu!

Niech się krzewi *poszanowanie przeszłości, poczucie obowiązków teraźniejszości i wiara w przyszłość!*

Niech matki Polki wpajają dzieciom polskim poszanowanie i miłość świętej przeszłości naszej... Niechaj uczą się dzieci całem sercem kochać tę nieszczęsną, rozerwaną i pogardzoną — a jednak najmilszą Ojczyznę naszą: przeszłość nasza niech je nauczy, że Polakami jesteśmy z urodzenia a obywatelami pierwszego lepszego państwa z *musu.*

Niech młodzież nasza zdobywa sobie trafny i rozumny pogląd na teraźniejszość: niechaj pracuje spokojnie, rozważnie krok za krokiem, śledząc bacznie własne postępy i postępy obcych. Niechaj ten dziś rozpoczęty rok w dwójnasób przysporzy krajowi dzielnych obywateli, którzy świecą przykładem dobrze i głęboko odczutych obowiązków...

Kto pracuje szczerze i wytrwale, kto z oczyma duszy utkwionemi w daleki, lecz nie mniej blizki sercu cel idzie naprzód przebojem przez ciernie i głogi, kto jest filarem przyszłości — temu nie potrzeba życzyć otuchy, dobrej myśli i nadziei w przyszłość narodu.

Ale otucha ta niechaj wstąpi na nowo w serca tych, co już spełniwszy obowiązek swój obywatelski, chylą się do grobu a, schodząc z pola walki, końca walki nie widzą... W serca ich niechaj wstąpi nadzieja, że młodsze pokolenie poniesie dalej sztandar, który oni nieśli, i sprawie narodowej zaginąć nie da.

Hartu nabiera się w walce... Któż więc ma być hartowniejszy, jeśli nie to pokolenie narodu polskiego, które — podług słów poety — „zrodzone w niewoli — okute w powiciu?“ Już dawno mchem porosły groby tych pierwszych bojowników świętej sprawy naszej, którzy sądzili, że jeśli ich ramiona nie podźwigną z gruzów walącego się gmachu Ojczyzny, to już nigdy nic jej nie podźwignie, — już dawno przesunęło się i drugie, i trzecie pokolenie po widowni świata, a jednak nie zagasł święty żnicz płomiennej miłości Ojczyzny w sercach Polaków! Więc w górę serca! Niechaj rok ten, któryśmy dziś rozpoczęli, w kronice czynów obywatelskich zapisze się niezatartemi zgłoskami. Niech dzieci uczą się kochać Ojczyznę, mężowie — pracować dla niej, a starcy — nie tracić nadziei w zwycięztwo dobrej sprawy! Szczęść Boże Narodowi polskiemu!

Nie przypisujemy sobie żadnych zasług w krzewieniu myśli narodowej wśród ludu polskiego. Wyżsi i lepsi duchem od nas podali nam te myśli użyteczne ogółowi, to poczucie obywatelskości, tego ducha gorącej miłości Ojczyzny, który staramy się rozbudzać pośród licznego grona naszych Czytelników.

W tej chwili jednak, gdy wychodzimy niejako na nowy zasiew w dniu Nowego roku, nie możemy z głębi wzruszonego serca nie zawołać do szeregu licznych nowych i starych Przyjaciół — Czytelników. Witajcie! Wy to jesteście ową urodzajną glebą, na której wzrastać ma obfity plon na chlubę Ojczyzny. Niechaj rok nowy przyniesie Wam wiele, wiele szczęścia a przedewszystkiem niechaj przyczyni się do utrwalenia dobrobytu narodowego! My zaś, ze swej strony dajemy Wam obietnicę, że w ciągu roku tego, jak i w ciągu lat następnych, spotykać się będziemy wspólnie li tylko pod sztandarem ojczystym. Bez stronniczego ducha, bez postronnych celów, dążyć będziemy wyłącznie tylko do służenia sprawie ojczystej i w tem też przekonaniu witamy Czytelników naszych w progu tego nowego 1902-go Roku serdecznem: „Szczęść Wam Boże przez rok cały!

Redakcya „Pracy.“

Szczęść Boże!

Północ się zbliża. Wskazówka na wielkim ratuszowym zegarze porusza się do kresu dnia a jednocześnie do kresu starego roku. Jeszcze chwil kilka, a liczne dzwony w grodzie Przemysława wśród ulicznego zgiełku i wrzawy zabrzmią mu pożegnaniem, schodzącemu do przeszłości, a witać będą rok nowy, nieznany, może lepszy, może pomyślniejszy, a może i gorszy od swego poprzednika. Tak, może gorszy, może trudniejszy i nieszczęśliwszy! —

Atoli myśl ludzka odrywająca się chętnie od rzeczywistości a bujająca z upodobaniem w krainie złudzeń i marzeń nieuchwytnych snuje swą przędzę nadziei i urojeń wtedy szczególnie, gdy świat do rejestru lat i wieków nową wpisuje cyfrę. Ten rok nowy w czasu bezmiarze nie jest istotnie ani czemś nowem, ani czemś innem od lat poprzednich. W nieprzerwanem paśmie lat niesie on w przyszłość tylko to, co prze-

szłość przygotowała. Przenosi się pod nową cyfrę stary stan rzeczy, te same pojęcia i wyobrażenia, dotychczasowy tryb życia, niezmienione niczem bóle i troski. A jednak do nowej daty uczepiają się nowe nadzieje — może poruszane przeczuciem, iż przestrzeń długa, dzieląca nas od pomyślniejszej doli, znów się o kręskę jedną skróciła...

Ale, zanim z nową otuchą spojrzymy w rok nowy, rzućmy okiem wstecz, przyjrzyjmy się zjawiskom roku biegnącego do kresu i oceńmy choć pobieżnie dziedzictwo, które przechodzi na rok 1902.

Scheda ta, powiedzmy sobie z góry, prawie z żadnej dziedziny publicznego życia nie zapisuje się w naszej pamięci promienistemi głoskami.

W sferze politycznej widzieliśmy w roku zeszłym niejednokrotnie tryumf przemocy nad sprawiedliwością i słusznością. Na najświeższych kartach dziejowych czytamy krwawe i łzawe zapiski tej treści, że kto ma przewagę fizyczną i materyalną, temu wolno bezkarnie deptać ideały ludzkie, przykazania Boskie i prawa społeczeństw. Groza dwuletniej już wojny bursko-angielskiej jest zapewne wymownem tego świadectwem. A gdy z szerszej widowni świata przeniesiemy się w nasze stosunki, to jakże wśród nas w tym samym czasie zaznaczyła się polityka, ta kokietka słodka dla potężnych, a okrutnica dla słabszych i pognębionych? Oto przyniosła nam liczne rozporządzenia przeciwne słusznym prawom naszej narodowości i ludzkości ideałom. Z jednaką siłą a nawet zapalczywiej jeszcze rozkrzykiwała obłudnie, iż Niemców „in den Ostmarken“ trzeba chronić od ucisku ze strony polskiej, że „zur Stärkung des Deutschtums in diesen urdeutschen Landesteilen“ nietylko prywatni synowie Germanii i Borussyi, ale nawet urzędnicy powinni się zszeregować i pracować nad osłabieniem i wyparciem żywiołu polskiego.

Ta sama groźna i bezwzględna pani uwieczniła się w naszej pamięci dotkliwą klęską naszej młodzieży gimnazyalnej i akademickiej, dotkniętej surowemi wyrokami pruskich trybunałów, uwieczniła się długim szeregiem procesów prasowych, uwieczniła się bólem i krzykiem zrozpaczonych wobec szkólnego systemu matek wrzesińskich i pamiętnem dziełem surowego wyroku w Gnieźnie, uwieczniła się w końcu zasądzeniem młodego, utalentowanego i pełnego energii pracownika naszego dr. Rakowskiego na 2 letnie przeszło więzienie, a p. Biedermanna na kaźń sześciotygodniową.

Tak to przy surmie wojennej rozszalałego hakatyzmu nie wolno się skarżyć na jawne krzywdy, nie wolno z wezbranej oburzeniem piersi wydawać krzyku protestu i bólu!

A jakże się dziwić, że wobec szowinizmu mnożących się polakożerców i bałwochwalców żelaznej pięści nie znalazł dotąd echa w granicach pruskiej monarchii filantropijny i ludzki głos najpotężniejszego z władzców, Mikołaja II, nawołujący narody i państwa do wzniosłego dzieła pokoju?

Ba niejednokrotnie też nawet przedrwiewano i wyszydzano owe wspaniałomyślne pokojowe przedsięwzięcie rosyjskiego cesarza, a jeżeli nie rozochocono się bardziej jeszcze w marnych żartach i urąganiach, to tylko z respektu przed potęgą największego sąsiada, która szowinistycznym słowom pruskim, pomimo zaprzeczeń i zaklęć jednak trochę imponuje.

Innemi słowy w milionowych masach niemieckiego narodu nie zmalał, ale rozwielmożnił się jeszcze szowinizm, który na nas coraz wściekle j rozwiera paszczę i ubolewać należy, że coraz nieliczniej odzywają się z pośród Niemców ci, którzy na silniejszej, moralnej stojąc podstawie, rozpoznają jasno, że lekceważenie prawa narodów w tem samem źródle znajduje swój początek, co gwałt anarchiczny, tyle krwawych śladów znaczących na kartach epoki naszej sprzeniewierzającej się haniebnie chrześciańskim zasadom.

A jednak, czy w progi nowego roku nie wnosimy niczego prócz wspomnień bolesnych, trosk i cierpień bezmiernych, niczego prócz zaszczepionej i pielęgnowanej ręką wrażą nienawiści i wstrętu do siły prześladowczej, niczego prócz myśli przygnębiającej, że siła żelaznej pięści może się hańbić dręczeniem i prześladowaniem słabszych, a wobec mocniejszych chełpić się i szczycić bezczelnie dobrodziejstwami kultury?

O nie! Tak bez pociechy, bez otuchy i nadziei nie zostawiła nas Opatrzność u progu nowego roku! Prawda, że politycznie źle nam się działo, fizycznie pozostaliśmy równo słabi, materyalnie usiłowano nas bardziej jeszcze podkopać, słowem, że w każdej dziedzinie życia, nie od nas wyłącznie zawisłej, rok stary smutno się nam zapisał. Ale pod względem narodowym i duchowym nie uroniliśmy niczego a spuścizna moralna i umysłowa starego roku wlewa w nas słuszną nadzieję, że przetrwamy najtwardszą dolę i że rość będziemy w te właśnie wyższe siły, których żadna pięść żelazna nie rozkruszy i które jedynie są trwałym bytu narodów fundamentem.

Rok 1901, rok udręczeń drobnej dziatwy naszej, rok procesów o tajną naukę ojczystych dziejów i literatury, rok pamiętnego sądu nad zrozpaczonemi matkami, rok ogromnych kar pieniężnych i kaźni więziennych, rok pamiętny hasłem bojkotu, wygłodzenia i zagłady przeciwko nam na praojców ziemi, rok zdumiewających świat cały szykan pocztowych, rok bezgranicznych szaleństw nieokiełznanego żadnemi ludzkiemi względami szowinizmu, ten rok oto zapisuje się straszną cyfrą w księdze przeszłości.

Ale ten rok łzami matek wrzesińskich i wielką gnieźnieńską ofiarą nie tylko serca nasze użyźnił do świeżych uczuć narodowych, chroniących nas od zagłady, ale nadto het po za granice państwa pruskiego, pośród obce ludy, plemiona i narody rzucił posiew wstrętu i nienawiści do naszych dobroczyńców kulturnych. Poruszyły się serca europejskich społeczeństw nie naszą skargą, nie naszem wołaniem, nie błaganiem o litość — ale treścią samą wrzesińsko-gnieźnieńskiej sprawy. Większy hart w duszach naszych, współczucie w duszach obcych narodów, pomieszane z wstrętem do pruskiego systemu i niemieckiego narodu — oto siejba roku starego na niwę przyszłości. Może za sercem ludów sumienie, za sumieniem wola się poruszy — a choćby to dziś było rojeniem tylko, wszakże przyszłość utwierdzi nas w przeświadczeniu, że żadna kropla krwi ofiarnej, żadna łza narodowego bólu nie pada na marne, dopóty pod popiołem pokutnym naszym tleje iskierka miłości ojczyzny do poświęcenia i zapału!

Nie smućmy się przeto, że nam burze czasu niejeden kwiat nadziei zwarzyły, nie smućmy się, iż już przez cały szereg lat rozwój ludzkości, tej prawdziwej, chrześciańskiej, w istocie swej moralnej cofać się zdaje, nie biadajmy, że rok stary zabiera w przeszłość dużo naszych strat i łez!

Pomnijmy, że po nowych ciężkich próbach, doświadczeniach i cierpieniach przenosimy w rok nowy gorętsze jeszcze serca polskie, a silniejszą wolą i energią narodową, więc też gdy na wielkim zegarze stulecia wskazówka znowu o kreskę się posuwa, zawołajmy u progu roku nowego z staropolską w przeszłość otuchą:

Szczęść Boże!

Narodowiec.

Trzy grzechy.

Rzuciwszy okiem wstecz na minione lata naszej publicznej pracy, widzimy długi rejestr procesów groźnych, wyroków surowych i kar ciężkich. Brzmią nam dotąd w uszach

słowa potępienia prokuratoryi i trybunałów pruskich. Zaciekłość wraża Hakaty bryzga na nas jadem nienawiści, łudząc się, że nim polskie serca zatruje. — My na skłonie roku wnikamy w siebie w chrześcijańskiem skupieniu i do skruchy gotowi, pytamy, jakie to ciężkie winy nasze polskie spowodowały pruską, tak twardą pokutę.

Trzy grzechy spoczęły kamieniem na stosunku naszym do „ojcowskiego“, królewsko-pruskiego rządu:

Pierwszym grzechem jest nasza *nadzieja:*

Nie wyrzekliśmy się i nie wyrzeczemy się ani na chwilę nadziei w przyszłość narodu polskiego. Ufaliśmy, że z nędzy i upokorzenia, z krainy łez i smutku wzleci orzeł ku lepszej przyszłości i zwycięzkiego jego lotu nie powstrzyma Hakata, nie powstrzymają edykty cesarskie i ministeryalne, ani ujadanie całej sfory pruskiej — prasy gadzinowej. To nasza wielka, bardzo wielka wina wobec rządu pruskiego.

2) A za tą pierwszą idzie druga wina, niemniej karygodna: Oto ani na chwilę nie wątpiliśmy, że lud polski powoli budzić się będzie z uśpienia, poczuje, że jest polskim ludem, że w jego żyłach krąży krew Kościuszkowskich bohaterów... Wierzyliśmy, że lud ten, zakasawszy rękawy, stanie do pracy nad ratowaniem ojczystej ziemi i że krwawym potem swym okupi i utrzyma w swych rękach ziemię ojczystą, a nie da jej Prusakom...

Wierzyliśmy w to i staraliśmy się wiarę tę w naszem społeczeństwie krzewić.

3) Trzecim zaś najcięższym grzechem jest to, co cały naród przenika, co go łączy, zespala i do czynu zagrzewa, co go chroni od zaprzaństwa i znikczemnienia — grzechem tym jest miłość Ojczyzny, miłość narodu, miłość wszystkiego co nasze. Miłość ta i nas wiodła na „karygodne“ szlaki. Uczyliśmy tysiące obywateli polskich, że są Polakami z urodzenia, a pruskimi poddanymi z musu, a zatem, że ich obowiązkiem jest zawsze i wszędzie działać na korzyść naszej, rozdartej na trzy części Ojczyzny polskiej, a nie na korzyść siły wrażej potęgi, która nietylko jest nam obcą, ale wrogo dla nas działającą. Wykazywaliśmy otwarcie, kto czyha na język nasz, kto chce z kościoła ojców naszych zrobić posterunek germanizacyjny, kto nas ekonomicznie rujnuje, dobrobyt ludowi polskiemu odbiera, do wychodźtwa go zmusza, z nędzy chce na niego zrobić bicz gezmanizacyjny, oddzielić różnicą mowy i wyznania ojców od synów, żony od mężów...

Wołaliśmy głośno groza! gdy za nauczanie dzieci polskich niewiasty polskie szły do więzienia, prowadzone ręką żandarmów, wołaliśmy hańba!, gdy jeden lub drugi wyrzutek sprzedawał ojczystą ziemię kolonizatorom.

W ten sposób staraliśmy się uchronić przed germanizacyjnemi pociskami trzynaście tysięcy czytelników naszych, trzynaście tysięcy rodzin polskich, z których każda dalej szerzy wiadomość polskości... Z obywateli pruskich, z lojalnych i wiernych poddanych, z Prusaków mówiących po polsku, usiłowaliśmy tworzyć tysiączne szeregi wiernych naszym narodowym tradycyom Polaków...

Winy zwiększa jeszcze nasza zatwardziałość. Niepoprawni z nas grzesznicy: bo oto spoglądając na tę pięcioletnią niedogodną dla pruskiej polityki na wschodzie działalność naszą, nie żałujemy nic z tego, cośmy zdziałali, ani jednego silnego słowa nic cofamy, żałujemy owszem, że nie potrafiliśmy dziesięć razy tylu Polaków rozbudzić narodowo, wyrwać ich z szponów germanizacyi; wyrzucamy sobie nawet, żeśmy często nie mogli domawiać lub niedość wyraźnie wypowiedzieć to, co nam leżało na sercu i co było naszem przekonaniem...

Takie to z „Pracy“ niepoprawne pismo!...

Naturalnie, że rząd pruski, widząc w nas tak niepoprawnych grzeszników, starał się naprowadzić nas karami na drogę pokuty.

Wiemy wszyscy, że wymiar sprawiedliwości, a sprawiedliwość sama to są często dwie rzeczy różne. Nie troszcząc się więc tu o samą sprawiedliwość, która może dlatego często trafić nie może, gdzie należy, że ma zawiązane oczy, zajmijmy się wymiarem sprawiedliwości pruskiej wobec tych polskich win „Pracy.“

Maleńkie statystyczne zestawienie nie zawadzi. Nie mówiąc o takich bagatelkach, jak rewizye, konfiskaty, aresztowania naszych redaktorów odpowiedzialnych i t. d., przejdźmy odrazu do procesów.

Mieliśmy ich okrągło *czterdzieści i dwa.* Z tych trzy są jeszcze w biegu, mianowicie o to, żeśmy gorętszem słowem odezwali się „Do Braci Górnoślązakow,“ żeśmy wypowiedzieli słowa prawdy w artykule „Do Niemców“ i wreszcie za krytykę germanizacyjnej, sprzeciwiającej się ogólnym ludzkim pojęciom praktykowanej metody w artykule zatytułowanym „Pruski system wychowawczy.“

Z pozostałych trzydziestu dziewięciu prokuratorya umorzyła, między innemi proces o zestawienie tego, „co w Prusach wolno, a co nie wolno,“ widocznie bowiem przyszła do przekonania, że prawd wypowiedzianych nie można złapać w siatkę paragrafów karnych. Pozostaje więc jeszcze trzydzieści i osiem procesów. Z tych aż trzy (! o dziwo!) wygraliśmy, trzydzieści pięć zaś skończyło się skazaniem naszych redaktorów.

A mianowicie *w czternastu procesach* zapadł wyrok skazujący nas na kary pieniężne w następujących rozmiarach: 10 M., 15 M., 60 M., 150 M., 150 M., 300 M., 300 M., 800 M., 50 M,, 30 M,, 50 M., 20 M.. 150 M., 150 M. 150 M., 4000 M., — razem 6385 M., czyli sześć tysięcy trzysta osiemdziesiąt pięć marek.

Jeżeli sądy pruskie dostatecznie szafowały karami pieniężnemi, to ze zdwojoną energią rzuciły się na wyroki, skazujące nas na więzienie...

W dwudziestu i jednym procesie zapadły wyroki następujące: 14 dni, 1 miesiąc, 2 miesiące, 3 miesiące, 3 miesiące, 4 miesiące, 4 miesiące,

7 miesięcy, 2 miesiące, 2 miesiące, 3 miesiące, 2 miesiące, 4 miesiące, 2 miesiące, 6 miesięcy, 9 miesięcy, 10 miesięcy, 2 miesiące, 10 miesięcy a świeżo na dr. K. Rakowskiego 2 lata i 3 tygodnie a na p. M. Biedermanna 6 tydodni więzienia. Razem wynosi suma kar więziennych *8 lat 6 miesięcy i 3 tygodnie...*

Ponieważ „*Praca*“ jeszcze niezupełnie 5 lat wychodzi, można zatem powiedzieć śmiało, że odkąd wydawnictwo istnieje, prawie bez przerwy zawsze kilku z naszych redaktorów jest w więzieniu, kilka rodzin pogrążonych w smutku i żałobie, *a za każdy rok wydawnictwa przypada przeszło 1 i pół roku więzienia.*

Co do powodów, na podstawie których wytoczono procesy to mieliśmy już: *obrazę władzy, obrazę poszczególnych ministrów i prezydenta ministrów, niedozwoloną swawolę, podburzanie do gwałtów, obrazę komisyi kolonizacyjnej, obrazę pruskich żandarmów, policyantów i nauczycieli, wreszcie naigrawanie się i szydzenie z urządzeń państwowych itd.*

Pozostaje nam wreszcie maleńki rachunek nasz dokończyć.

Otóż jak powyżej wykazano zapłaciliśmy kar 6385 m., więzienia dni było 3124, które jeśli policzymy po 10 m.., (zwykła taksa sądów pruskich) otrzymamy sumę 31,240 marek, co razem z poprzednią sumą czyni 37 tysięcy 625 marek.

Do tej sumy dochodzą jeszcze koszta sądowe i koszta obrony, które najmniej licząc, wynoszą 12 tysięcy marek.

Ogółem więc suma kar, więzień i kosztów, zrównana w markach wynosi 49 tysięcy 625 marek.

Tak się przedstawia wina, tak pokuta nasza pod postacią kar pieniężnych i więziennych!

Wiemy dobrze, iż daremnie byłoby apelować do władz, że te grzechy nasze: nadzieja w przyszłość, wiara w sprawiedliwość Boga i miłość do wszystkiego, co dla narodu naszego jest świętem i nietykalnem, — są przecież w prawdziwej z cnotami kardynalnemi chrześcijaństwa harmonii. Ale do Was, Czytelnicy i Przyjaciele pisma naszego, do serc Waszych apelujemy i prosimy o sąd, o wyrok, który dla nas jest wyższym i cenniejszym od wszelkich wyroków władz zapozywających nas przed kratki. Sądźcie nas, prosimy, a podług uczuć Waszych prawdziwych, szczerych i głębokich, podług Waszych pojęć narodowych zawyrokujcie, czy ktokolwiek, polskiego serca, za słuszną uważa pokutę, czy nie uzna za słuszne, gdy apelujemy do Czytelników naszych o ulgę w ciężarach wyrokami na nas rzuconych?

Nikomu zapewne z Was nie potrzebujemy wyjaśniać, że zrównoważenie strat i klęsk tylko w Waszem poparciu spoczywa....

Redakcya.

Cześć Polkom!

Sprawa wrzesińska zmobilizowała nareszcie całe społeczeństwo polskie do energiczniejszej akcyi odpornej przeciwko zalewowi niemczyzny. Przekonała ona dowodnie nawet najospalsze, najobojętniejsze wśród nas koła, że zalew to bezpardonowy, że przed żadnym nie cofnie się środkiem, aby tylko nas pochłonąć i strawić, że nie cofnie się nawet przed jękiem bitych dzieci, ani przed płaczem i rozpaczą matek.

Sprawa wrzesińska uderzyła też przedewszystkiem w serca matek polskich. Kobiety polskie zawsze słynęły z patryotyzmu, z poświęcenia dla sprawy. One to w wielu wypadkach dziejowych słowem i czynem zagrzewały mężczyzn, one nieraz więcej od mężów i synów okazywały hartu i wytrwałości. Słusznie też obawiał się ich nawet tak potężny wróg żywiołu polskiego, jakim był Bismark, a w tej jego obawie, ba! niemal trwodze przed polską kobietą mieści się najpiękniejsze dla nich uznanie.

Na jednem tylko polu nie zawsze i nie wszędzie kobiety polskie dawały dobry przykład mężczyznom — i to na polu ekonomicznem. Zacne nasze Polki nie wezmą nam chyba za złe tej łagodnej i pełnej wyrozumiałości krytyki. A jesteśmy rzeczywiście dla nich wyrozumiałymi. Jeśli bowiem twierdzimy, że hasło „Swój do swego“ w stosunkach handlowych — stosunkowo najmniej oddźwięku znajdowało wśród Polek, to sami zaraz przytaczamy wzgląd uniewiniający, a przynajmniej tłomaczący i oto kierowały się w wielu wypadkach chwalebną — chociaż w tym razie źle zrozumianą *oszczędnością.* Pragnąc ulżyć mężom — szukały źródeł zakupna najtańszych, a takie źródła znajdowały u nas znacznie częściej u obcych, niż u swoich. Wprawdzie ogólne, solidarne popieranie *tylko* swoich byłoby niezawodnie dawno już i wśród nich otwarło Polkom tak samo tanie i dogodne źródła zakupna, a co więcej, pomnażając ogólny dorobek społeczeństwa, byłoby znów w wzajemnem oddziaływaniu wpłynęło korzystnie także na stosunki zarobkowe ich mężów, braci, synów — ale trudno wymagać, aby kobieta, zajęta głównie gospodarstwem *domowem* i wychowaniem dzieci, zagłębiała się w takie, zawiłe nawet rozmyślania i refleksye ekonomiczne. Przyznać zresztą trzeba, że znaczna część kobiet już dawno pojmowała i wykonywała i pod tym względem bardzo ściśle swój obowiązek, że sprzeciwiając się zasadzie „swój do swego“ były tylko .... biernemi wyjątkami.

Bądź jak bądź — w naszej prasie codziennej często odzywały się na to skargi, nieraz nawet cierpkie i gorzkie. Kobiety jednakże bywają konserwatywne, zarówno w złem jak i w dobrem, więc na krytyki te i skargi nie zważały. Aż tu nagle uderzył w nie grom sprawy wrzesińskiej. Kobiety nasze mogły błądzić ekonomicznie, tego im atoli odmówić nie było można, że zawsze w ich piersiach drgało wierne, na każdą niedolę narodową bardzo czułe serce. Tu grom ów zranił nietylko ich narodowe, ale i macierzyńskie, a więc najnaturalniejsze uczucia. I oto

w tych sercach zerwała się burza, jak podobnej nie było może w dziejach świata od czasów Heroda. Teraz dopiero pierzchły i rozwiały się wszelkie względy inne i Polka stała się fanatyczką i szowinistką (ale w najszlachetniejszem słowa tego znaczeniu) także pod względem narodowo-ekonomicznym.

Owocem tej burzy był *wiec kobiet polskich*, odbyty w niedzielę dnia 15 b. m. w Krakowie. Na wiec ten stawiło się przeszło tysiąc niewiast polskich wszelkich stanów i pozycyi życiowych.

Tysiąc serc niewieścich, to jeszcze nie wiele wobec 20 milionowej ludności, aleć trudno wymagać, aby w wiecu takim wzięły udział wszystkie Polki z wszystkich trzech zaborów. Dość, że wiec ten był wyrazem ogólnych ich przekonań, oburzenia, które porówno ogarnęło wszystkie polskie serca. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że powzięte na nim uchwały znajdą wdzięczne i posłuszne echo u całej rzeszy polskich niewiast.

A uchwał tych było dużo i obejmowały różne dziedziny naszego życia społeczno-domowego, a nawet politycznego. Pomijamy już te, które specyalnie odnosiły się do *Galicyi;* n. p. co do zakładania fachowych szkół przemysłowych dla kobiet, bo to możliwe tylko *tamże.* Pomijamy i uchwałę, aby w sprawie wrzesińskiej wystosować płomienną odezwę do wszystkich niewiast, do wszystkich matek Europy i świata cywilizowanego, bo to wypływ owego naturalnego oburzenia zarówno narodowego, jak i macierzyńskiegc, a jako akcya tylko moralnego spodziewać się mogąca skutku.

Pochwalamy przytem to, że wykluczono z odezwy tej kobiety niemiecko-pruskie, te bowiem dziś nie są zdolne odczuć nawet tak naturalnego, wprost żywiołowego uczucia i odruchu kobiet naszych. naczej innych dawałyby światu i ludzkości synów. Podnosimy tu jedynie i podkreślamy uchwały mające cel praktyczny i łatwo możliwy do osiągnięcia.

A więc na pierwszem miejscu ścisłe, bezwzględne przeprowadzenie zasady „swój do swego," a obok tego bezpardonowe wstrzymywanie się od zakupna wyrobów, pochodzących z warsztatów i fabryk wrogów naszych. *Za dużo, za dużo* ciężko zapracowanego grosza naszego płynęło do dziś dnia w ręce naszych najserdeczniejszych — na to tylko, aby cięższe jeszcze więzy plotli na szyje nasze. To się zmienić powinno, to zmienić się *musi!* — jeźli pragniemy ostać się wobec grożącego nam zalewu. Niedość zresztą, że tych pieniędzy naszych używano przeciwko nam, bo oto odwdzięczano się nam za nie jeszcze wstrętnem *szyderstwem.* Kto zna najelementarniejsze chociaż formułki statystyki i ekonomii, ten łatwo obliczyć zdoła, *ile to milionów* a nawet rocznie *dziesiątków* milionów pozostanie przez to w polskich kieszeniach. Jeźli zaś *solidarnie,* wszyscy bez wyjątku przeprowadzimy tę zasadę, to chociażby panie nasze nieraz u rodaka więcej, niż dawniej u obcego za towar płacić musiały, grosz ten pozostanie znów w polskim ręku, a nawet im samym w innej wróci się postaci. W *Krakowie* uchwała polskich kobiet taki już skutek odniosła, że kupcy *boją* się poprostu przedkładać kobietom polskim wyrobów pruskich, nie chcąc usłyszeć gorzkich wymówek.

Tak samo dzieje się w Warszawie. Czyżby u nas inaczej być miało? Jeźli nie od razu, to stopniowo, *musimy* iść za przykładem siostrzyc galicyjskich i z Korony, *musimy* na ten cel poświęcić niejedną przyjemność, niejedną wygodę, bo tylko w ten sposób zdołamy wytworzyć przemysł własny i wyemancypować się z więzów obczyzny. A chyba dla Polek, które bez łzy w oku mężów, braci i synów wysyłały na pole walki, na śmierć i niewolę, spełnienie tego „musu" trudnem być nie może. Trudno, żyjemy w czasach, które wymagają od nas *ofiar;* biada nam, jeźli od ofiar tych się cofniemy!

Innym postulatem wieca krakowskiego do matek polskich było, aby nie posyłały *dobrowolnie* dzieci swych do szkół *niemieckich.* Nie dobrowolnie! U nas bowiem w zaborze pruskim matki polskie nie mają wyboru, lecz posyłać *muszą* dzieci do szkół takich. Ale ileż jest rodzin zamożnych, które dobrowolnie oddają swe córki do niemieckich pensyonatów, zwłaszcza klasztornych za granicą nawet, pozbawiając je przez to ciepłej, polskiej atmosfery domu rodzinnego i otoczenia domowego. Dalej żądano, aby do domów polskich nie angażowano bon i guwernantek niemieckich. I to tylko pochwalić można.

Takie bony i nauczycielki wnosiły zarówno do domów, jak i do serc dziatwy pierwiastki obce, nawet nam wrogie, one też winne, jeźli część kobiet polskich z tak zw. wyższego towarzystwa nie stała dotychczas na wysokości zadania swego. I to dziś zmienić się powinno! Ileż to Polek zdolnych, zacnych i pracowitych nie ma chleba ni możliwości utrzymania się o własnych siłach, czyż i po sprawie wrzesińskiej jeszcze, w której właśnie kobiety z ludu dały całej Polsce tak wzniosły przykład patryotyzmu — zawsze jeszcze dawać będziemy pierwszeństwo córkom obcego plemienia?

Miejmy nadzieję, że ten wiec krakowski wstrząśnie do reszty sumieniem Polek naszych i że odtąd już wszelkie skargi i żale umilkną na zawsze. „Polki się ruszyły" — niech ta wieść obiegnie lotem błyskawicy całą Ojczyznę i stanie się hasłem bojowem, przed którem zadrżą wrogowie nasi. Niechże o to serce Polek, którego tak się obawiał nawet Bismarck, złość wrogów naszych do reszty się skruszy!

Cześć Polkom!

Vester.

Deutschgesinnt — niemals!

Niedawny proces przeciwko akademikom polskim w Poznaniu odsłonił nam najsmutniejszą stronę i tak już ciężkiego życia naszej młodzieży uniwersyteckiej, a mianowicie, jakie to inwektywy, obelgi i prowokacye znosić musi ze strony wielu profesorów i większości kolegów niemieckich. Prowokacye te mają niekiedy charakter taki, iż gwałtem nasuwają przypuszczenie, że profesorom niemieckim chodzi wprost o to, ażeby młodzież polską zniechęcić, zrazić do studyów i zmusić do porzucenia karyery naukowej. Panowie ci sądzą widocznie, że z ludnością pozbawioną inteligencyi naukowej — hakata łatwiej da sobie radę...

Jedna z tego rodzaju prowokacyi, niegodna wprost ocena niektórych wypadków w naszych dziejach porozbiorowych z ust profesora historyi na uniwersytecie berlińskim, *dr. Schiemanna*, wzburzyła polskich słuchaczów do tego stopnia, że głośno i dobitnie zaprotestowali przeciwko pełnym jadu wywodom profesora. Powstała z tego powodu wielka awantura, niemieccy studenci stanęli po stronie ciekawego tego historyka, Polacy opuścili salę.

Skłonił ich do tego podobno nie tyle iście teutoński furor młodzieży niemieckiej, któremu śmiało stawili czoło — nie okrzyk: „Polen raus!“ — ale okrzyk: *„Die Deutschgesinnten können bleiben.“*

I słusznie! Na taką raniącą obelgę — mniej odpowiedzi dać nie było można.

Pytamy tylko, czy okrzyk ten był nową prowokacyą — czy też ci, którzy tak zawołali, sądzili rzeczywiście, iż na sali mógł się znajdować chociażby jeden: „deutschgesinnter Pole.“

W obu wypadkach był okrzyk ten ciężką obrazą i obelgą polskich studentów.

Czyżby po stronie niemieckiej łudzono się jeszcze rzeczywiście, iż między Polakami mogą być: *deutschgesinnte Leute*“?

Jeźli tak, to musimy koniecznie rozwiać to złudzenie.

Nie braknie niestety u nas renegatów, którzy dla karyery i korzyści wyzuwają się z swej narodowości i przechodzą do obozu niemieckiego. Okaz taki przedstawił światu w całej swej „wartości“ proces wrzesiński. Ci atoli nie są już Polakami, sami uważają się za Niemców i jako Niemców chętnie ich odstępujemy „wielkiemu narodowi“. Niech mu służą ku ozdobie! Natomiast niema u nas i nigdy nie będzie: „deutschgesinnte Polen“ — to jest Polaków, usposobionych i myślących po niemiecku.

Takich dziwolągów między nami nie znajdziecie. Zdrowe ciało narodowe nasze wolne jest od takiej zakały.

I niech nas Pan Bóg broni od tego, iżby kiedykolwiek nieszczęście takie spaść na nas miało. Jakże też wyobrażają sobie Niemcy takiego „deutschgesinnte Pole“? Czy ma to być może indywiduum, które mówi po polsku i niby udaje Polaka, a w sercu godzi się na postępowanie Niemców względem żywiołu polskiego, nie odczuwa krzywd mu wyrządzanych, unosi się nad wielkością Niemiec, śpiewa pieśni niemieckie i brata się we wszystkiem z Niemcami? Dla takich niema miejsca między nami.

Po tem co zaszło, po tylu ciosach, jakie spadły na nas z waszej ręki, po tylu wypadkach wymierzonych w sam rdzeń duszy polskiej — *jak świat światem nie będzie Polak Niemcowi bratem.* Historya przykuła nas do waszego państwa, a przynależność do Niemiec nakłada na nas pewne obowiązki, które też wypełniamy i to z większą sumiennością, niż Niemcy na to zasługują, ale po wszystkie czasy, póki krwi w żyłach i tchu w piersiach pozostaniemy *Polakami*.. A jako Polacy nie państwo niemieckie, lecz Polskę uważać będziemy, czcić i kochać jako *Ojczyznę naszą.* Dla was ona już nie istnieje; dla nas nie zginęła jeszcze, chociaż ją poćwiartowano, lecz żyje i żyć będzie wiecznie. Bohaterami naszymi są polscy bohaterowie, nie będzie nim nigdy *Fryderyk II, ani Blücher, ani Bismarck, ani Moltke,* lecz *Sobieski, Kościuszko, Traugut* i inni. Wieszczami naszymi będą polscy wieszczowie, a nie Goethe i Schiller, chociażbyście ich utwory gwałtem, kijem i moralnemi torturami wpajali w umysł dziatwy polskiej. Otrząśnie się ona rychlej, niż myślicie, z tej sztucznej powłoki niemieckiej i lgnąć będzie zawsze całą duszą, całem sercem do wszystkiego, co *polskie.* Nigdy, przenigdy nie będziemy śpiewali waszych pieśni patryotycznych, lecz nasze pieśni i dumki narodowe i w nich szukali podniety i otuchy. I choćbyście nam język z gardła wyrwali, my czuć i myśleć będziemy *po polsku.*

Kultury waszej również bynajmniej nie łakniemy; nie imponuje nam ona bynajmniej, gdyż jest kulturą nie na pierwiastkach w duszy ludzkiej ręką Bożą zaszczepionych. My mamy własną swoją kulturę, tkwiącą w tysiącletnich świetnych dziejach naszych. Coście nam dali, sami najlepiej wiecie; wielka część waszej potęgi pochodzi od nas. Polacy w mundurach waszych krew rozlewali za wielkość waszej Ojczyzny. Za *dobroczyńców* nas więc uważać powinniście, a tymczasem karmicie nas krzywdami, szyderstwem i obelgami.

Powiedźcie sobie raz wreszcie otwarcie, że miłości naszej nigdy nie posiądziecie. Czyż jeszcze się łudzicie, że z dzieci wrzesińskich wyrosną „deutschgesinnte Leute“? A takim samym duchem, jak mali bohaterowie wrzesińscy, tchnie całe młode pokolenie polskie.

Nie podnoście ręki przeciwko woli Bożej, która nas Polakami stworzyła. Oddajcie nam, coście nam wzięli, szanujcie nasze prawa, nasze właściwości narodowe; wtedy możemy żyć zgodnie obok siebie, my bowiem nigdy nie wyciągniemy ręki po to, co wasze.

Dopóki atoli na taką nie zdobędziecie się sprawiedliwość, nie okłamujcie samych siebie, iżby między nami znaleść się mogli: „deutschgesinnte Polen“. To w dzisiejszem zwłaszcza położeniu największa obelga, jaką nam wyrządzić możecie. Młodzież nasza już wam na to dała odpowiedź — naród polski odpowie na tę obelgę *pogardą.*

Ordon.

Fałszywemu prorokowi ludu...

„Orędownik“ napada na „Pracę“ i wypowiada jej walkę na życie i śmierć. Rzuconą nam rękawicę podejmujemy ochotnie. „Orędownik“ przekona się, że siły nasze redakcyjne, których on nie zaszczyca miłością, ani zaufaniem swem, starczą, aby go pokonać na polu każdej dyskusyi. Cieszymy się nawet poniekąd, że „Orędownik“ w walce z nami rozwinął swój sztandar szeroko i wypowiedział swoje zdanie w wielu wielołamowych artykułach. Z krótkich aforyzmów, któremi dotąd zwykł był walczyć, niemożna było wyczytać całego wątku poglądów jego politycznych, ekonomicznych a nawet redakcyjno - technicznych. Wszystkie te braki jego ujawniły się zato, skoro usiłował wypowiedzieć dosadnio i dobitnie wszystko, co myśli. Pisząc kilka tygodni temu, że pisma, jak ludzie, mają życie swoje i swoją śmierć — nie mieliśmy na myśli „Orędownika.“ Dzisiaj atoli nasuwa on się nam na myśl, jako żywy przyczynek wypowiedzianej przez nas prawdy. Przeżył się! Requiescat in pace!

Na napaści „Orędownika“ odpowiadać będziemy poszczególnie.

* * *

Moglibyśmy tu dać nader czarną charakterystykę „Orędownika“ i uczynić za niego długi rachunek sumienia, zestawiając cały szereg politycznych jego zbrodni.

Niechcemy jednakowoż powtarzać czytelnikom rzeczy, dobrze im znanych. Sylwetka „Orędownika“ zbyt żywo stoi w pamięci całego społeczeństwa polskiego. Uczciwi i szlachetni pogardzają nim.

Grono zawsze nielicznych zwolenników jego — szczupleje z roku na rok.

* * *

Na wstępie damy p. Szymańskiemu maleńką naukę. Niech p. Szymański bierze sobie przykład pod względem redakcyjno-technicznym z p. Biedermanna. Choćby się zamknęło w ścianach redakcyjnych geniuszów samych — prędzej czy później wyczerpać się muszą. Prowadzone przez nich pismo skostnieje, straci prędzej czy później żywość, barwność, aktualność — jak to p. Szymański sam na sobie doświadcza, zwłaszcza, że pomieścił w ścianach redakcyi swej — nie geniuszów...

Kiedy „Przegląd Pozn.“ jeszcze wychodził i czynił publicznie rodzaj generalnego przeglądu owoców pracy swej, podniósł jako główną zasługę swą, że umiał skojarzyć wokoło siebie zastęp młodych pracowników, rwących się do życia i czynu, że stał się dla nich łącznikiem a zarazem środkiem wypowiadania wzajemnych myśli. Tak samo p. Biedermann. Stworzył on ściśle przestrzegany w „Pracy“ polityczny program a zarazem zszeregował wokoło siebie kwiat inteligencyi społeczeństwa naszego.

Przed współpracownikami naszymi p. Szymański głowy niech uchyli, niedorasta im do kostek: ani pod względem szerokości poglądów na świat i życie, ani pod względem politycznej umiejętności, ani pod względem zdolności literackich, a już zgoła nie pod względem uczciwości przekonań i uczciwej chęci służenia sprawie.

* * *

Bierzemy zaraz na wstęp stosunek nasz do centrum, której to partyi szczerze niemieckiej „Orędownik“ tak nagle stał się zwolennikiem i obrońcą.

Wnosząc na Górny Ślązk hasło: „Wybierajmy Polaków na posłów“ i chcąc, aby to hasło tam czynem się stało, upominamy się jedynie o przynależne narodowości naszej prawa. Słyszymy nieraz, że prawo to tytułem przedawnienia należy się centrum. Otóż my w tym przypadku prawa tego stronnictwu centrum zgoła przyznać nie możemy. Należy się ono, czy należało jemu tam tak długo, dopóki narodowość nasza nie zażądała tego z powrotem: dzisiaj właśnie je rewindykuje liczbą tych głosów, które przy przyszłych wyborach na Polaków padną; aby liczba ta była jak najpotężniejszą, będzie to celem pracy naszej i działania.

Pod trzema znakami odbywają się obecnie wybory w Niemczech: pod znakiem narodowości, pod znakiem wyznania i pod znakiem interesów społecznych, socyalnych.

My głosząc nasze hasło: „Wybierajmy Polaków,“ stajemy równocześnie *pod wszystkiemi trzema znakami:* lud nasz górnoślązki jest polski, jest katolicki, posłowie więc jego muszą być Polakami i katolikami i jako tacy być rzecznikami polepszenia doli ludu roboczego. W tem, że my głosząc nasze hasło, jednoczymy w sobie wszystkie tamtejszego ludu potrzeby, jest siła i potęga naszej akcyi, jest rękojmia pewnych tejże akcyi skutków i owoców.

Nie myślimy wcale stawać wrogo wobec centrum, ale dla przyjaźni z niem nie myślimy też zrzekać się praw, które nam się należą. Przyznają nam je i centrowcy, o ile się rządzą sprawiedliwością, a nie interesami partyjnemi. Łączyć nas będzie z nimi zawsze wspólność wiary, wspólność wyznania, wspólne pojęcie sprawiedliwości. Ogniwa te są dość silne, aby zgodę między nami a centrum utrzymać, jeżeli zaś łącznikiem jedynym miałby być interes partyjny, w takim razie sojusz ten nie wiele wart i pęknąć by musiał pod pierwszym lepszym naporem.

* * *

A teraz odprawa „Orędownikowi,“ że „wiążemy w programowych artykułach naszych projekta socyalistyczne z narodowym interesem ludu.“ Przypominamy czytelnikom, że programem naszym objęliśmy na Górnym Śląsku i podniesienie ludu pod względem ekonomicznym. Ponieważ jedną z największych klęsk dla roboczego ludu polskiego na Górnym Ślązku jest bezrobocie, przeto wyraziliśmy żądanie, aby państwo, które tyle milionów traci na środki germanizacyjne, pamiętało o tym bezroboczym ludzie. Przeprowadzić to można w dyskutowanem tak często publicznie i znanem zabezpieczeniu od bezrobocia. Zabezpieczenie pozbawionych pracy *nie z własnej winy,* — jest humanitarnem żądaniem wielu ekonomistów całego świata. Owocem tych usiłowań jest na razie zakładanie bezpłatnych, tak zwanych biur wskazywania pracy!

„Orędownik“ twierdzi, że ze zorganizowaniem zabezpieczenia od bezrobocia — idzie ręka w rękę państwowy przymus do pracy, czyli upaństwowienie pracy. Jest to naukowy nonsens. Świadczy on o braku elementarnych, ekonomicznych wiadomości. I dziwić się trzeba, że w wieku „kwestyi społecznej“ na czele pisma politycznego stoi człowiek do tego stopnia nieobeznany z kwestyami, które stały się dzisiaj codzienną parlamentarną i dziennikarską strawą. Rozwiązanie sprawy jest nader proste: państwo ustanawiające zabezpieczenie od bezrobocia, nie zmuszając nikogo do pracy, wspomagać będzie tylko tych bezroboczych, którzy są *ochoczy do pracy* a utracili ją *nie z własnej winy.* Przeprowadzenie tego jest

tylko kwestyą ustawodawstwa, jedną z tych kwestyi, które ustawodawstwo nowoczesne codziennie rozstrzyga.

My objawiając nasz program „narodowy“ nie wątpiliśmy na chwilę i zaznaczyliśmy to w dyskusyi, że pracować musimy i nad ekonomicznem podniesieniem ludu. Kwestya materyalnego bytu ludu jest właśnie jedną z najbardziej palących kwestyi *społecznych* na Górnym Śląsku. Gdybyśmy ją pominęli, stanęlibyśmy w sprzeczności z poczuciem tamtejszej ludności, która słusznie chce i żąda od nas zrozumienia swej doli. I wtedy wpędzilibyśmy lud tamtejszy pod sztandar tych, którzy występują jako oficyalni obrońcy roboczego ludu i którzy z kwestyi społecznej biją polityczny kapitał — *socyalistów.* W zrozumieniu niebezpieczeństwa tego zaznaczamy tak silnie właśnie sprawy ekonomicznego bytu. Walczymy o lud tamtejszy. Dlatego w gnieździe agitacyi socyalistycznej w Katowicach — rozłożyliśmy się i my obozem.

* * *

...I charakterystycznem jest, że z tego walczenia naszego o ludzi w imię ekonomicznego bytu jego, robi nam zarzut człowiek, który się chełpi, że jest apostołem „ruchu *ludowego*“.

* * *

„Orędownika“ społeczeństwo nie czyta, za murami Poznania nikt go nie zna. Nie mając oparcia w społeczeństwie, umyślił teroryzować prasę, zarzucając ją kalumniami. Liczył, że każdy napadnięty bronić się będzie i obroną własną budzić będzie echo jego napaści. Tem echem umyślił żyć i niem wegetuje...

„Praca“ stawiła mu opór. Tą polityką swoją teroryzowania pragnie zmusić ją do porzucenia zajętego przez nią stanowiska a w swej bezsilności *woła o pomoc.* P. Szymański myśli, że teroryzowana przez niego prasa usłucha jego wołania...

Ale choćbyś cały świat wołał na pomoc, nas nie steroryzujesz, znajdziesz nas zawsze, na swojej drodze. *Wołaj o pomoc!...*

Poznańczyk.

„Pod pruską flagą.“

Już niejednokrotnie wypadło nam spełnić smutny obowiązek przez wykazanie, że różne machinacye „Orędownika“ trafiają w myśl pruskiej polityki antypolskiej, że niektóre tegoż pisma publikacye stanowiły podkładowy materyał do śledczych przeciwko „Pracy“ dociekań i nawet, że w wypadkach znanych stały się obciążającym materyałem do wywodów oskarżającej prokuratoryi.

Nieraz też zapytywano na widok takich oto niepolskich robót, jaką jest właściwa narodowa barwa, jakiem polityczne wyznanie tego pisma, które od tak dawna już po kuglarsku miesza swoje interesy z dobrem zacnego polskiego ludu pod hasłem „ruchu ludowego.“ Wprawdzie lud ten, duchem narodowym przejęty, już tylekroć razy energicznym protestem wyprosił sobie bałamutną, a natarczywą opiekę, to podszywanie się „Orędownika“ pod sztandar ludowy, który wznieśli tacy Libeltowie, Mielżyńscy, Marcinkowscy i inni — ale wyproszony trybun znów się ukazywał na widowni i znów swojemi występami dawał powód do pytania, jakim jest właściwy jego polityczno-narodowy charakter.

Na to pytanie nestor-samozwaniec-apostoł narodowego odrodzenia sam nareszcie daje wystarczającą i niezmiernie treściwą odpowiedź.

W trzech artykułach zatytułowanych „Sprawa górnoślązka, a akcya p. Biedermanna“, (patrz numery „Orędownika“ na 20, 21 i 22 grudnia r. b.) proklamuje ów apostół swoje polskie „credo“ w słowach: *„Rozsądek polityczny nakazuje nam, żebyśmy pracowali nad rozwojem samodzielności obywatelskiej mas ludowych i narodowem odrodzeniem G. Ślązka — pod flagą pruską!“*

Dla nadania tym większej siły hasłu „pracy polskiej pod pruską flagą“ w całym zaborze pruskim, „Orędownik“ z kolei aż pięć razy podkreśla to, co przecież Prusacy, nie czekając na uznanie „Orędownika“, dawno już sami sobie grubo podkreślili, tj. *przynależność* do Prus dzielnic niegdyś polskich.

Gdyby ś. p. dr. Ludwik Rzepecki mógł powstać z grobu i przeczytać to szczere wyznanie „Orędownika“, niezawodnie zawołałby z oburzeniem: „ten stary Schwarzweisser nigdy się nie poprawi.“ I słusznem byłoby oburzenie na hasło tego samego brzmienia, które słychać w całej polityce antypolskiej. Wszakże Prusacy niczego więcej od nas nie żądają, jak tylko, ażebyśmy w przekonaniach, uczuciach, słowie i czynie harmonizowali z tą „pruska flagą“, ażeby nie tylko zwolennicy „Orędownika“, ale cały naród polski chwalił sobie owo wzięcie „pod pruską flagę“, ową przynależność do państwa pruskiego. O to, czy my też przynależność *uznajemy* lub *nieuznajemy*, rząd pruski ani w chwili rozbioru się nie troszczył, ani też dziś sobie skrupułów nie robi. Wie o tem bez „Orędownika“ całe społeczeństwo nasze, wie też, że przynależność tę, chcąc czy niechcąc, tolerować musi, wie nakoniec, iż rząd pruski domaga się wśród gradu antypolskich pocisków, ażebyśmy przynależność tę sobie chwalili, ale cóż na to poradzić, gdy z wyjątkiem „Orędownika“ — z tej przynależności każdy się chyba tylko „jak nagi w pokrzywach“ cieszyć może.

Potrzeba zaiste sporej dozy sympatyi do Prusaków, ażeby od narodu polskiego w ogóle, a Górnoślązaków w szczególe żądać z głębi przekonań i uczuć uznania wszystkiego, co nam podwięzuje tętnic życia narodowego; potrzeba nadto specyalnej chęci politycznego ogłupiania, gdy się głosi naro-

dowi dosłownie: „że sprawa górnoślązka jako wewnętrzna kwestya państwa pruskiego powinna być i przez naród polski jako taka, a nie inaczej traktowana“, potrzeba wreszcie zupełnego braku logiki, gdy się pisze dosłownie tak: „Jak obecnie rzeczy stoją, musimy się zgodzić z tem, że żywioł polski będzie się albo dźwigał ekonomicznie, narodowo i kulturnie, albo marniał — w ramach przynależności państwa pruskiego. Nie jest to wprawdzie wobec dzisiejszego systemu żadna pociecha dla nas, ale to daje przynajmniej podstawę dla wiary we własne siły, dla pracy o własnych siłach, a co najważniejsza daje zabezpieczenie przed roztrwonieniem sił narodowych“ etc. Jak to? A więc podstawą naszej wiary we własne siły, zabezpieczeniem przed roztrwanianiem sił będzie, gdy się zgodzimy z tem, że będziemy albo dźwigali się, albo też marnieli? Jakże może naród, pragnący żyć, czujący w sobie siły żywiołowe, wytężający wciąż jeszcze siły do obrony, pogodzić się z tem, że zmarnieje? Czy godząc się z tem, może jeszcze posiadać nadzieję, wolę i energię do czynu? Cóż to za brednie bezgraniczne!

Jeszcze paradniej przedstawia się owo kilkarazowe żarliwe zalecanie, „że należy koniecznie opierać się na gruncie przynależności do państwa pruskiego“ w tym samym artykule, w którym parę rządków dalej czytać można słowa: „jesteśmy wolni od wszelkich złudzeń i świadomi, że w ramach tej przynależności czeka nas tylko jedno, t. j. walka na życie lubśmierć!“

A więc ta świadomość „walki na życie i śmierć“, walki więc strasznej, groźnej, walki z widmem zagłady w granicach owej przynależności ma nas do uznania tejże przynależności specyalnie zachęcać? Trudno doprawdy zrozumieć, jak tam się snują i wiążą myśli w tej głowie, która sobie uroiła, że „pod flagą pruską“ polska mądrość polityczna najlepsze ma siedlisko!

I ten sam „Orędownik“ prawi jeszcze (w artykule trzecim, Nr. 294, łam czwarty) o „świętości idei narodowej“, o świętości tej idei, którą „pod pruską flagą“ umieszcza i gruntuje! Ten sam człowiek niby to ze stanowiska narodowego zaczepia „Górnoślązaka“ o to, że się dziś domaga dla górnoślązkich robotników, pozbawionych niewinnie pracy i chleba, pomocy wołając, że „jeśli starczą miliony na kolonizacyą, na zbory luterskie w polskich stronach, na giermanizacyą w szkole i chińskie imprezy, to powinny się lepszem prawem ludzkości i chrześcijaństwa znaleźć miliony dla robotnika, który po krwawej pracy dla niemieckich fabrykantów milionerów dziś głodem zagrożony! P. dr. Szymański, który roztrębuje na wszystkie świata strony opiekę swą nad ludem i dbałość o jego losy i o jego dobro, potępia to słuszne i sprawiedliwe „Górnoślązaka“ żądanie niby to z obawy, żeby się do tego ludu socyalizm nie zakradł. Jakiż to naraz skrupulant! Niedawno jeszcze podbechtywał tenże p. dr. Szymański do walki klasowej, kazał rozbijać zebrania hasłami, że inteligencya i szlachta ciemięży lud, rozbudzał w tym ludzie już nie same socyalistyczne, ale wprost społeczno-anarchistyczne zgubne dla narodu instynkty — a dziś, dziś się boi, żeby czasem do ludu górnoślązkiego socyalizm się nie zakradł, gdy się woła o pomoc dla niego i lęka się jednocześnie o *świętą ideę narodową*. Oto szalbierstwa, jakiemi stary komedyant „pod pruską flagą“ usiłuje sparaliżować ruch ludowy na Górnym Ślązku.

Tak więc oprócz myśli przewodniej o „pruskiej fladze“ i „przynależności“, a nakoniec pospolitych ulicznych napaści na wydawcę pisma naszego p. Biedermanna i jego współpracowników, wszystkie trzy artykuły zatytułowane „Sprawa górnoślązka a akcya p. Biedermanna“ nie zawierają żadnych wyjaśnień ani też programowej o sprawie G. Ślązka myśli. Jasno i wyraźnie zarysował się program działania w „Górnoślązaku“ w kierunkach narodowym, religijnym, ekonomicznym i społecznym, a temu programowi przeciwstawił „Orędownik“ w kilometrowych artykułach sieczkę grubiaństwami zaprawioną.

Żegota.

* * *

P. Szymańskiemu do notatnika....

Aresztowanie dra Rakowskiego we Wrocławiu poprzedzone informacyami „Orędownika“, przebieg procesu w dniach 5 i 6 grudnia, a przedewszystkiem wyrok, uzasadniony pomiędzy innemi także powoływaniem się na „Orędownika“, jako źródło, powinno było kierowniczą „głowę“ tegoż pisma skłonić do skruchy i milczenia. Tymczasem w chwili, gdy prokurator przestał już sobie łamać głowę nad tem, kogoby jeszcze można do odpowiedzialności pociągnąć za artykuły „Pracy“ *niepisane* „pod flagą pruską“, począł „Orędownik“, ślęczeć nad tą zagadką zapewne, ażeby coś wykombinować, ogłosić i ułatwić sprawę trybunałowi nie w tym, to w innym jakim procesie. Niewiadomo, czy p. Szymański znów — jak to pod przysięgą przyznać musiał w procesie — starał się o bliższe styczności informacyjne wśród towarzyszów naszej drukarni, czy może innemi drogami próbował sił swych znowu w kunszcie detektywnym — dość, że po dwutygodniowym, od chwili pamiętnego przyznania się, wypoczynku, zasiadł widocznie niezadowolony i przepełniony złością do 3 artykułów o procesie przeciwko p. dr. Rakowskiemu i p. Biedermannowi. Przez cały ciąg wywodów snuje się jedna i ta sama myśl, trapiąca p. dr. Szymańskiego, że prokuratorya musiała poprzestać na kilku odpowiedzialnych redaktorach i p. drze Rakowskim, a nie mogła sięgnąć jeszcze po kogoś, jako kierowniczą głowę, w innym naturalnie guście, niż głowa marząca wciąż o silnym „gruncie przynależności do Prus“ „pod pruską flagą“. Ta głowa chciała być lepszą od głowy prokuratoryi, a wysiliwszy się daremnie na kombinacye, rozszalałe nakoniec w swej złości i odsądziwszy wszystkich naszych współpracowników od kwalifikacyi do tej wyższej polityki, jaką się „Orędownik“ pod powyższemi hasłami odznacza, przypomniała sobie świetne czasy, kiedy z czapką na bakier krzyczała: „rozbijajcie zebrania, wybijajcie szyby w gmachu narodowej solidarności, klnijcie i wyzywajcie co dusza raczy“ i łżyć poczęła wszystko, cokolwiek jej w kombinacyach o tajemnicach redakcyjnych „Pracy“ wpadło na myśl. Cały proces głowa ta raz jeszcze przepuszczała przez rzeszoto swojego dziurkowatego mózgu, w którym szczególnie nie może się pomieścić, że p. Biedermann nie ulokowawszy swojego wydaw-

nictwa „pod pruską flagą“, liczy w swej „Pracy“ kilkanaście tysięcy zwolenników, podczas gdy „Orędownik“ pod tak pysznym znakiem, jaką jest „flaga pruska“ — nawet swej garstki utrzymać nie może. Irytuje go, że „Pracy“ sprzyjają liczne uczciwe pisma polskie że za nią „stoją ludzie“, a nadto cała „zgraja pisarzy politycznych“, podczas gdy „Orędownik“, jeźli się zapomni o politycznej głowie naczelnej z czapką na bakier, nie ma już dziś nawet takiej zgraji, którąby „wybijała szyby w gmachu solidarności“, lżyła i biła po głowach na wiecach. A jak każdy szpicel udaje, że nim nie jest, tak p. Szymański w trzech artykułach usiłuje się zakapturzyć, szukając niby to winowajcy losu, jaki spotkał p. dr. Rakowskiego.

Wszystkie zaś komedye te, czy pod tytułem uwag o procesie, czy też o sprawie górnoślązkiej nie zatrą faktu, że

1) p. dr. Szymański, wydawca i redaktor „Orędownika“, wkradał się podstępem w tajemnice redakcyi naszej, podpytując w wstrętny sposób w niewyraźnych celach pracowników naszej drukarni, kto jest Vesterem...

dowodem: własne jego poprzysiężone zeznanie w toku procesu;

2) że wypęszywszy w szpetny sposób autora — opublikował w „Orędowniku“, iż Vesterem jest dr. Rakowski;

3) że publikacye „Orędownika“ o p. drze Rakowskim, p. M. Biedermannie i „Pracy“ posłużyły prokuratoryi za materyał do aktu oskarżenia,

dowodem: powoływanie się prokuratora i przewodniczącego trybunału na cenny ten materyał orędownikowy;

4) że p. dr. Szymański po zawyrokowaniu p. dra Rakowskiego — w „Orędowniku“ stawia teraz pytanie, kto jest kierownikiem „Pracy“, przez co znowu daje prokuratoryi materyał do nowego procesu przeciwko kierownikowi „Pracy“, a przez co runąć może wydawnictwo całe;

5) że „Orędownik“ dziś jeszcze pała żądzą wykrycia nazwisk tych, którzy swe myśli i uczucia narodowe poświęcają „Pracy“, którzy gardzą nędznemi hasłami narodowego fałszu i hypokryzyi, a którym w zrozumieniu ideałów narodowych i poczuciu patryotycznem pan dr. Szymański z całym swym „Orędownikiem“ ani do kostek nie dorósł.

Dla tych oto cennych współpracowników naszych sympatya i życzliwość „Orędownika“ wobec faktów powyższych byłaby wręcz ujmą osobistą, byłaby ohydą.

Vester.

Z TYGODNIA.

„Pokój ludziom dobrej woli“ — śpiewano znów w ubiegłym tygodniu w całym świecie chrześciańskim, ale pokój i cisza świąteczna bynajmniej nie zaległy widowni politycznej świata. Przeciwnie! Nawet na chwilę nie ucichły wrzaski wojenne i jęki boleści, zadając kłam tej wieści miłości i pokoju. Daleko nam jeszcze do owej chwili błogiej, jaką nam zwiastowali aniołowie wraz z wieścią o narodzeniu się Zbawiciela. I zdawać by się mogło, że w tych 19tu wiekach od narodzenia Chrystusa Pana nic się nie zmieniło ani w świecie, ani w sercach ludzkości. Większość ludów nosi miano chrześciańskie, ale nauki Chrystusa nie ma w sercu. Gwałt, przemoc i ucisk srożą się tak samo, jak za czasów cesarza Augusta. To tylko się zmieniło na lepsze, że ci, których złość ludzka skazała na ucisk i cierpienie, znoszą dziś ten ucisk i cierpienia swoje łatwiej i cierpliwiej, bo wiara chrześciańska dodała im hartu, wytrwałości i nadziei, a przedewszystkiem przeświadczenie o wyższej sprawiedliwości, która rządzi światem, a która w stósownej porze upokorzy największą butę, pychę i siłę. Wiara w tę sprawiedliwość i pomoc Bożą dla uciśnionych nie pozwala im zwątpić o przyszłości, dodaje odwagi do walki z przemocą i pewność ostatecznego zwycięztwa.

Tą pewnością przejęty, walczy dzielny lud Burów przeciwko potędze angielskiej, chociażby — ludzkim mierząc rozumem położenie swoje, dawno już powinien był zwątpić o zwycięztwie i poddać się wrażemu losowi. I w tygodniu świątecznym nie przycichły tam strzały, ani nie ustała walka. Podziwiać rzeczywiście trzeba ten naród mały; podziwiać nie tyle jego waleczność i dzielność, ile jego hart duszy, jego wytrzymałość. Nawet urzędowe źródła angielskie odsłaniają nam teraz cierpienia ludu tego, wobec których blednieje piekło dantejskie. Pomyślmy tylko: według błękitnej księgi rządowej w jednym tylko miesiącu październiku zmarło w tak zwanych obozach koncetracyjnych, do których wojsko angielskie spędza kobiety: dzieci Burów aż 3156 osób, w miesiącu listopadzie zaś 2807!! Z tej liczby 6000 zmarłych przypada 4904 na *dzieci!* Od czerwca zaś do listopada śmierć zabrała blisko 13000 kobiet i dzieci Burów. Okropne to wprost liczby, wołające do nieba o pomstę. A ileż z tych kobiet zmarłych błogosławiło zapewne kosę śmierci. Jak bowiem dowiadujemy się z innych źródeł, padają te biedne bezbronne kobiety całemi setkami ofiarą lubieżności strzegących je żołnierzy angielskich. Niewola, głód, hańba — to ich dola codzienna; a jednak — żadna dotychczas nie usunęła się od tego męczeństwa, żadna nie odwołała się do walczących w polu mężów, synów i braci, aby dla ich dobra, wybawienia ich z tego piekła, poddali się wrogowi. Jakież to dusze silne i pełne bohaterstwa, jakiż przykład wzniosły dla innych ludów w niewoli! A świat chrześciański przygląda się piekłu temu obojętnie niemal. Rodzi się znów Chrystus a ludzkość znów go krzyżuje, wyłamując się tak z pod przykazań świętej jego nauki.

Czas świąteczny przyniósł jednakże biedakom tym pewną, choć małą pociechę, promyk nadziei. W Anglii pojawił się znów na widowni lord *Roseberry*, następca Gladstona, były prezes ostatniego w Anglii rządu liberalnego. Wygłosił on niedawno mowę, w której wprawdzie również nie dał wyrazu współczuciu i litości dla katowanych, jednakże dał do zrozumienia, że wojnie tej nareszcie należy położyć koniec. Opinia w Europie przypuszcza, że pojawienie się męża tego na arenie politycznej nie jest przypadkowem. Anglia czuje się już zmęczona tą wojną dwuletnią, radaby ją też zakończyła, ale bez ujmy dla swego znaczenia politycznego. Tymczasem obecny rząd lorda Salisburego zanadto się zaangażował w tej wojnie, iżby mógł poczynić pewne ustępstwa i zgodzić się na pokój inny, niż na zupełne zdanie się Burów na łaskę i niełaskę Anglii. Wystąpienie lorda Roseberrego ma więc zapowiadać bliskie nowe wybory, z których zapewne wyjdzie większość liberalna i rząd z nim na czele. Rząd ten zaś podejmie rokowania z Burami i zawrze pokój, na który obecny rząd zgodzić się nie może.

Takie przypuszczenie wywołało wystąpienie lorda Roseberrego. Czy się przypuszczenie to sprawdzi, trudno przewidzieć. W interesie sprawiedliwości i ludzkości gorąco tego pragnąć należy.

Krótko przed świętami zagrała też surma bojowa w innej stronie świata, w południowej *Ameryce.* Tam wlokący się już od lat wielu zatarg graniczny między republikami *Chile i Argentyna* tak się w ostatnim czasie zaostrzył, że doprowadzi może do starcia. Wojsko argentyńskie już podobno wkroczyło na terytoryum chilijskie, Chile sposobi się do odporu. Biedne te kraje południowe amerykańskie! Natura uposażyła je tak, że stanowią prawdziwy raj na ziemi, obfitując we wszystko, czego zapragną

żądze ludzkie. Ale bezustannie toczy je rak rewolucyi i wojen domowych lub wzajemnych. I teraz: jeszcze nie skończyła się wojna między Kolumbią a Wenezuelą, a już nowa grozi. Zdaje się, że nad cudnemi krajami temi ciąży jakoby przekleństwo. W każdym zaś razie stosunki tamtejsze dowodzą, że zło rodzi zło jeszcze gorsze. Dla złota, dla zaspokojenia chciwości zdobyli je przed wiekami Hiszpanie, znacząc swe drogi krwią i pożogą. Tysiące pierwotnych mieszkańców ziem tych padło pod ich mieczami. Lecz potomkowie zdobywców nie cieszą się szczęściem i spokojem. Przelewając teraz obficie krew swoją i bratnią, ubożeją, a obcy przybysze znów zagarniają wszelkie naturalne bogactwa. Wymowna to przestroga dla tych, którzy podobnym sposobem pragną zawładnąć nad słabszymi, ale przestróg takich ludzkość dzisiejsza nie widzi i nie słyszy.

Ludy *austryackie* oczekują z niecierpliwością i niespokojem ponownego zebrania się parlamentu. Cóż on im przyniesie? Czy zawieszenie konstytucyi, czy też dalsze walki? Ubiegła sesya skończyła się bezowocnie i wzbogaciła jedynie tak już zasobny słownik nazwisk parlamentarnych szeregiem wyrazów, przypominających najbardziej osławione szynkownie. I pan Koerber jakoś nie może sobie dać rady z waśniami pomiędzy poszczególnemi stronnictwami, a nie może dać rady dlatego, że znów szuka oparcia głównie o Niemców, o ten wprost rozkładowy żywioł wewnętrzny monarchii austryackiej. Posłowie polscy wrócili do kraju z *nadziejami*, ale zupełnie bez owoców. Opinia publiczna zwala za to winę na prezesa Koła, pana Jaworskiego. który zanadto jest uległym dla rządu. Coś się też widocznie psuje w kole wiedeńskiem. Dowodzi to ustąpienie posła *Kozłowskiego* z komisyi parlamentarnej i z życia publicznego. Był to jeden z najdzielniejszych szermierzy dla dobra kraju, ustępuje zaś, nie mogąc nic zdziałać wobec zbyt ugodowej partyi Jaworskiego. Być może, że przyjmie mandat na nowo; jeżeli nie, będzie to wielka strata dla Galicyi.

U nas wszystko po dawnemu. Hakata szaleje, nadużywając do niecnych swych celów nawet haseł chrześciańskich. Jakaż to obłuda, jaka hipokryzya przebija się z świątecznych artykułów pism niemieckich! Ludzie, którzy gwałcą najświętsze prawa Boże, żyją jedynie żądzą krwi i mienia bliźnich, mają czelność udawać... chrześcian. Wprost wstrętny to obraz. Cóż nam przyniesie rok nowy? Czy nowe doświadczenia i ciosy? Jeźli tak, znajdzie nas na posterunku. Niezadługo zbierze się na nowo sejm *pruski* i posłów naszych ciężka czeka praca. Miejmy nadzieję, że staną na wysokości zadania, że wymownie napiętnują nowe krzywdy nasze. Syzyfowa to praca — ale nie wolno nam się usuwać od niej. Zbawienie nasze w *wytrwałości*. Niechże tedy i rok nowy da świadectwo, że i najcięższe ciosy złamać nas nie zdołają. Niech nas połączy silniej jeszcze w obronie naszych ideałów! Przyzwyczajeni do walki i cierpienia, nigdy przed przemocą nie uchylimy czoła.

Z. K.

PRZEGLĄD PRASY.

Bardzo ważną kwestyą z dziedziny kościelnej i szkólnej poruszył w „Kuryerze Poznańskim" jeden z księży dziekanów, a mianowicie sprawę *inspekcyi duchownej nad nauką religii w szkołach naszych*. I głos ten sam jest tak ważny, że uważamy za pożyteczne podać go w obszerniejszem streszczeniu:

„Inspekcyą nad szkólną nauką religii, jaka z urzędu należy się duszpasterzowi, już tylko bardzo mało księży dzisiaj posiada: ci zaś, którym jej jeszcze nie odebrano, mają skrupuły sumienia, czy godzi ją się wykonywać w dzisiejszej szkole i tem potwierdzać te środki systemu szkolnego, które uważają dla skutecznego i religijnego wychowania naszych dzieci za niewłaściwe i niedostateczne, a może nawet wprost szkodliwe, a tem więcej dla takiej szkoły, gdzie dla polskich dzieci nauka religii w niemieckim się odbywa języku.

„Nie ma innej rady, gdy szkoła dla nas zamknięta, jak w obronie interesu ludzkości, gdziekolwiek tenże mógłby być zagrożony, rozciągnąć kontrolę tego rodzaju i opiekę nad dziećmi naszemi i to jawną kontrolę, o której niech wiedzą panowie nauczyciele.

„Niech jaknajczęściej w sposób, jaki duszpasterz uzna za najwłaściwszy i najpraktyczniejszy — zaprowadzi i prowadzi po prostu osobny statystyczny dział w swem duszpasterstwie, zawierający traktowanie dzieci w szkole, zaprowadzenie w niej zmian itd.

„Słyszeliśmy, że ks. prob. Łabędzki złożył za zezwoleniem Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza inspekcyą, nad nauką religii we Wreśni. Jeżeli obecny system wkrótce się nie zmieni, czujemy, że nie pozostanie nic innego, jak że będą musieli wszyscy księża złożyć inspekcyą, która w ramach tego systemu odbiera zaufanie ludu. Niestety, byłoby to zerwanie ostatniego naszego łącznika ze szkołą.

„Wiemy że nasza władza duchowna ciężką musi toczyć walkę o te najwyższe nasze interesa kościelne — jak to nam na kongregacyi dziekana zostało doniesione — wszystkie atoli usiłowania jej i starania dotychczasowe pozostały bez skutku — owszem system od czasu zaprowadzenia niemieckiej nauki religii w Poznaniu spotęgował się, ale też takie niezadowolenie powstało w społeczeństwie aż do najbiedniejszej chaty, o jakiem rząd wyobrażenia niema.

„Odbieranie zaś inspekcyi, albo nie udzielenie jej konfratrom, dziejące się za rządów obecnej rejencyi hurtownie, sprowadza takie podejrzenia na tych, którzy ją z łaski rządu jeszcze mamy, — że jesteśmy w najwyższym stopniu tem zawstydzeni — bo mogą nas uważać za podpory obecnego systemu w przeciwieństwie do tych konfratrów, których nie uważa się za godnych tego zaufania.

„W dodatku podrzędne stanowisko, jakie ksiądz inspektor wobec inspektora powiatowego i nauczyciela w wykonywaniu tej inspekcyi zajmuje, wystawianie się i nieprzyjemne zachowanie się ze strony niektórych nauczycieli, — zniewalają księdza do zaniechania inspekcyi.

„Skutkiem tego, że szkoła dla nas zamknięta, o gospodarstwie w niej bardzo mało wiemy. Nauczyciele są tak związani tajemnicą, że mają strach swemu duszpasterzowi cośkolwiek o stosunkach w niej panujących powiedzieć. A ponieważ duszpasterz znać tak niezmiernie ważne dla życia całej parafii stosunki szkólne powinien, więc nie pozostaje nam nic innego jak dowiadywać się przez dzieci o tem, co się dzieje w szkole. Nie potrzeba się bynajmniej z szukaniem tego wywiadywania taić i owszem, należy to czynić jawnie, bo duszpasterz ma — jak wspomnieliśmy — nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek starać się o wiadomości i czuwać nad tem, czy się w szkole nie dzieje nic takiego, co sprzeciwia się zasadom i interesowi Kościoła i dobremu, katolickiemu wychowaniu dzieci.

„W naszym dekanacie uważamy zgodnie takie informowanie się i czuwanie za swój obowiązek, a konfratra, któryby tego nie czynił, uważalibyśmy za sprzeniewierzającego się swym obowiązkom pasterskim.

„Obowiązek ten jest i z tego względu tak ważnym, abyśmy nie pozostawili rodziców bez opieki.

„Cóż lud o nas powie, gdy duszpasterz nie będzie miał odwagi ująć się za maluczkimi, za dzieckiem swojej owczarni, gdy umywać będzie ręce od wszystkiego, aby się nie narazić?!

„W takich razach winniśmy atoli sami postępować umiejętnie i roztropnie, tj. dokładnie każdy przypadek sprawdzić i wpływać na to, aby rodziców wstrzymać od kroków nierozważnych."

„Kuryer Poznański" drukuje także wyjątki z memoryału, jaki w sprawie polskiej napisać miał pewien wybitny Niemiec południowy i przedłożyć odpowiedniej instancyi. Jest to dokument dość ciekawy. Autor jego ubolewa, że Prusy orderami, osobistemi korzyściami i łagodnem obchodzeniem się z Polakami (mianowicie ściąganiem polskiej szlachty na dwór berliński) nie postarały się o zgermanizowanie „kresów wschodnich" wówczas, *gdy to jeszcze było możliwe*, gdy szlachta stanowiła wszystko, gdy polskiego stanu średniego jeszcze nie było, a lud był ciemny i narodowo wcale nie rozbudzony. Gwałtowna polityka germanizacyjna Bismarcka i dzisiejsza imitacya popsuła — zdaniem jego wszystko. Jeszcze za ery Capriviego można było niejedno naprawić „dzięki *płochości* Polaków" ale i z tego nie sko

rzystano. Hakata nietylko, że rozbudza Polaków i wzmacnia do walki odpornej, ale wprost popycha ich w objęcia Rosyi, która tylko na to czekała. Autor okazuje wiele znajomości rzeczy, do tego stopnia nawet, że przypuszczać by można, iż miał współpracownika.... Polaka.

Smutnem położeniem duchowieństwa naszego zajmuje się także **„Gazeta Grudziądzka“** i w artykule zatytułowanym: „Czego chcą polakożercy od księży polskich“ pisze pomiędzy innemi:

„Wiedzą oni dobrze, że *niemczyzna prowadzi Polaków* do luterstwa, do utraty prawdziwej Wiary, to też właśnie dla tego chcą, aby nam kapłani pomagali niemczyznę wciskać do kościołów i do nauki religii św., chcą więc, aby kapłani nasi, którzy mają stać na straży Wiary św. i Kościoła, sami *przez niemczyznę nas Polaków prowadzili do luterstwa, a dusze nasze na wieczne potępienie*.. Gdy zaś kapłan polsko-katolicki tego czynić nie chce i opiera się, wówczas chcieliby go ci polakożercy rozszarpać w kawały.

„Lecz żaden prawy kapłan polsko-katolicki tych wrzasków i odgróżek się nie ulęknie, choćby i silniejsi od nich podążyli mu z pomocą. A jeżeli pruscy polakożercy grożą nowym kulturkampfem, szczególnie przeciwko naszym polskim kapłanom skierowanym, to my im na to odpowiadamy: Daj Boże ten kulturkampf jak najprędzej, a wówczas *lud polski* znowu pokaże, jak kocha Wiarę św. i kościół katolicki i jak kocha i czci tych kopłanów, którzy zawsze i wszędzie pamiętają, że trzeba Boga więcej słuchać, niż ludzi. Żaden prawy kapłan polsko-katolicki waszego kulturkampfu się nie ulęknie, pruscy polakożercy! A otwarta walka byłaby dla Kościoła naszego św. lepszą, niż ta dzisiejsza ukryta, bo Kościół św. okryłby się nową chwałą i zajaśniałby w blasku jeszcze większej potęgi.“

„Goniec Wielkopolski“ jest zdania, że sprawa wrzesińska zadała Niemcom wielką klęskę, mimo to radzi nie zapominać o samoobronie i samopomocy. W tym celu pisze:

„Nie powinniśmy się tem naszem zwycięstwem upajać, nie powinniśmy zapominać, że innemi sposobami większe by nam może szkody wyrządzono, niż się to w obecnym przypadku udało.

„Korzystajmy więc z sytuacyi, bo zwycięzca, który z danej okazyi żadnej korzyści dla siebie zdobyć nie może, zwycięzcą nie jest.

„Posłuży nam więc proces wrzesiński do rozbudzania większego poczucia narodowego pod kilkoma względami. Najprzód wprowadźmy w czyn hasło „swój ku swemu.“ Weźmy sobie przykład z części kupców krakowskich, którzy nam pod tym względem tak dzielnie przodują i którzy oświadczyli, że od Niemców towarów sprowadzać już nie będą: a więc „kupujmy u swoich.“

„Druga paląca sprawa, którą załatwić trzeba, to jest zaopiekowanie się dziećmi naszemi i niedopuszczenie do zgermanizowania ich. Szkoła do tego wszelkiemi środkami dąży, nawet niemieckim wykładem religii, a więc starajmy się i w tym wypadku bronić naszego dobra. Najlepszym środkiem z naszej strony będzie kupowanie dobrych książek polskich, narodowych, będzie przypilnowanie dzieci przez rodziców, żeby się po polsku czytać nauczyły, żeby ojczystą mową zawsze i wszędzie się posługiwały.“

Krakowski **„Głos Narodu“** znów w świetnie napisanym artykule: „Ocknienie“ wskazuje na ważne zadanie, jakie mamy zwłaszcza w *Galicyi* do spełnienia w dziedzinie ekonomicznej. Oto główne uwagi tegoż artykułu:

„Rozpoczyna się u nas silny ruch, płynący z najgłębszych źródeł samozachowawczego instynktu. Gorzkie doświadczenie przekonało nas, że samą tylko duchową bronią nie pokonamy naszych przeciwników, przygniatających społeczeństwo polskie okrutnym ciężarem *ekonomicznej przewagi*. Aby w narzuconej nam walce o byt narodowy, mieć zupełną pewność zwycięztwa, trzeba się wzmocnić ekonomicznie, trzeba po prostu powiększyć i utrwalić majątek narodowy. Nasz przemysł, nasz handel, nasze rękodzieła, muszą się rozwinąć samodzielnie i wszechstronnie, aby przełamać smutną zawisłość naszą od zagranicznych produkcyi.)

„Nowe dotkliwe . . . . pruskie, zwróciły uwagę na fakt dawno znany, ale zawsze zapominany, że płacimy dobrowolnie ogromne daniny naszym śmiertelnym wrogom, w formie towarów od nich sprowadzanych. Podniesiono zatem hasło samopomocy i ochrony rodzinnej pracy; czytamy liczne i płomienne odezwy, urządzamy wiece i zgromadzenia publiczne, gdzie zapadają bardzo stanowcze uchwały. Wszystko to jest zrozumiałe i pochwały godne. Oby tylko ten zapał nie był słomianym, oby zwłaszcza w sprawach ściśle materyalnych, nie powodowano się czułostkowością i nie poprzestano na bezpłodnem wyrzekaniu!

„Trzeba przedewszystkiem śmiałych i energicznych *czynów*, trzeba wytrwałości i porządnego działania, trzeba dokładnie wiedzieć czego nam brakuje, co możemy w kraju produkować i jakie są produkta, których z Prus nie potrzebujemy sprowadzać.

„Nie warto rozpoczynać dzieła, któreby się miało skończyć na kilku mowach i kilku artykułach dziennikarskich; musimy wydobyć z siebie tyle energii i przedsiębiorczości, aby raz nareszcie przełamać wiekowy zastój i stanąć o własnych siłach.

„Nie łudzimy się, abyśmy mogli dokonać wielkich rzeczy prywatnemi środkami; koniecznie jest tutaj współdziałanie państwa i kraju. O miedzę mamy Węgry, które dają jaskrawy przykład, co może zdziałać dla przemysłu pomoc państwowa, udzielona na wielką skalę. Więc niech ludzie fachowi, znawcy tej sprawy wystąpią z praktycznemi projektami.“ *B. M.*

Powitanie „Górnoślązaka.“

Pod dobrą wróżbą narodził się „Górnoślązak.“ Z kraju ojczystego, ze Slązka pruskiego, austryackiego, z Poznańskiego, Prus zachodnich i wschodnich, z dalekiej obczyzny — zewsząd, gdzie brzmi polska mowa, dochodzą nas głosy, witające „Górnoślązaka,“ i niosące mu od rodaków najszczersze życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju. Za głosy te bratnie składamy gorące dzięki, gdyż napełniają nas one otuchą, ufnością i wiarą, że nie sami pracować będziemy dla szczęścia ślązkiego ludu polskiego, że obok siebie i poza sobą mieć będziemy liczne szeregi żołnierzy, przejętych jedną myślą i jednym duchem przy obronie najdroższych nam skarbów: św. ziemi Ojców i ukochanego języka polskiego.

Jak najchętniej ogłosilibyśmy drukiem te wszystkie głosy naszych braci kochanych, ale nie wystarczyłby na to jeden numer „Górnoślązaka.“ Z całego stosu pism nam nadesłanych wybieramy kilka — dziś podajemy głos rodowitego syna ziemi górnoślązkiej, syna, pałającego gorącą miłością dla matki Ojczyzny, głos męża, który obok promienistego do niej uczucia w sercu, ma z łaski Bożej zdrową myśl w głowie, patrzy dobrze na nasze położenie polityczne, społeczne, rodzinne i ekonomiczne. Jak tysiące innych, tak i on opuścił lubą swą ziemię ojczystą, ażeby na obczyźnie pracować dla rodziny, tego korzenia, z którego wielkie wyrasta drzewo z życiodajnemi owocami, tego fundamentu, na którym prawe i umiejętne dłonie wielki i wspaniały gmach narodowy zbudować są w mocy.

Kto opuści dom, rodzinę, w której cnoty chrześcijańskie kwitną, pała miłością do kraju ojczystego, ten i na obszyźnie o nim nie zapomni, strzedz będzie tych samych cnót, z domu rodzicielskiego wyniesionych, ten i zagranicą pielęgnować i miłować będzie wszystko, co swojskie, narodowe, co polskie.

Otóż taki to rodak, prosty chłop polski ze Slązka przysyła „Górnoślązakowi“ powitanie z życzeniami jego rozwoju; głos jego brzmi:

***Bottrop**, 20 grudnia.*

Otrzymawszy do rąk numer okazowy „Górnoślązaka,“ uradowaliśmy się wielce, my tu mieszkający Górnoślązacy, i pracujący w tutejszych kopalniach. Wieść o narodzeniu się upragnionego już od dawna pisma szczerze polskiego rozeszła się lotem błyskawicy pomiędzy naszą tutejszą, bardzo sporą gromadą, liczącą przeszło sześć tysięcy szczerze polskiego ludu. Radość z nowonarodzonego dziecięcia tak jest drogą rodzinie, że zaprasza ona krewnych, przyjaciół i dobrych znajomych na chrzciny. Otóż i nas kilku zawezwało głębiej myślących z tej naszej gromady na prywatną naradę, niejako na wiec familijny i na nim to postanowiliśmy przesłać Tobie, panie wydawco i redaktorze p. Korfanty, nasze powitanie z najszczerszemi życzeniami.

Witamy tedy „Górnoślązaka“ i Was jako rodziców świeżo narodzonego dziecięcia. Przeczytaliśmy z uwagą Wasz pismo i wszystko, co w niem napisano. Otucha i nadzieja wstąpiły w serca nasze, wchodzi do dusz nas ta wiara, że Slązk polski pójdzie za głosem Waszym i pod Waszym przewodem rozpocznie teraz żyć prawdziwem życiem polskiem i pracować nad swoją przyszłością.

My proste chłopy górnoślązkie nie możemy ubierać naszego powitania i życzeń w szaty piękne, godowe i strojne

więc pozdrawiamy Was, panie wydawco i redaktorze naszem staropolskiem; „Szczęść Boże!“ na tej ciernistej drodze, na jaką wstąpiliście, drodze pełnej cierni i kolców, a tem niebezpieczniejszej, że otoczeni jesteście zewsząd srogimi nieprzyjaciołmi, którzy czychają na rychłą śmierć Waszą. Niechaj Wam tedy Pan Bóg udzielać raczy cierpliwości, wytrwałości i męstwa do tej walki z nieprzyjaciołmi Waszymi. Nie trwożcie się jednak, bo macie przy Waszym boku szczerych przyjaciół i braci, którzy Was popierać będą dobrą radą i pomocą przez to, że będą w wielkich zastępach zapisywali na tutejszej Bottropskiej poczcie Waszego i śmiem powiedzieć i naszego „Górnoślązaka:“ Drogi redaktorze, panie Korfanty, masz być jakoby dawniejszym Mojżeszem, który ocalił lud izraelski, wywiódł go z domu niewoli i poprowadził do krainy, miodem i mlekiem, płynącej. Ty pragniesz wyzwolić nas z pęt tej niewoli egipskiej, w której, nie mogąc pielęgnować w szkole naszego kochanego języka polskiego, więdniejemy, słabniejemy coraz więcej, a dotąd napróżno pukamy i kołacemy do tych, co nam jedynie ten język w szkole przywrócić mogą. Nękają nas i inne dolegliwości, kłopoty duchowe, moralne i ekonomiczne,

Drogi redaktorze, Ty w swym „Górnoślązaku“ zapowiadasz lekarstwo na te wszystkie nasze utrapienia, na tę biedę i nędzę naszą. Tyś rodzony syn naszego górnośląskiego ludu. Pan Bóg Ci błogosławił, odebrałeś w szkołach wysokich głęboką naukę, która, jak innych. nie popsuła Ci serca i nie skrzywiła umysłu Twego. Chociaż jak Mojżesz, czerpałeś wiedzę u obcych mędrców, nie pogardziłeś ludem swoim, powróciłeś do niego, ulitowałeś się nad jego niedolą i stanąłeś na czele jego, ażeby go wywieść do ziemi obiecanej. Chwała i cześć Tobie!

Oto nasze powitanie i nasze szczere życzenia! A teraz słów jeszcze kilka do naszych braci Górnoślązaków, którzy tu w Bottropie i w innych osadach pracują i którzy tak samo czują i myślą, jak ci, którzy mnie zawezwali, ażebym w ich imieniu także „Górnoślązaka“ w Katowicach powitał i te życzenia Ci złożył. Niechaj serca tych dalszych naszych braci rodzonych uderzą radością na wieść o powstaniu „Górnoślązaka“ i powitają swego rodzonego brata, tę kość z kości naszych, tę krew z krwi naszej. Toć na naszym sztandarze widnieje Matka Boska Częstochowska i dawny znak, nawołujący do zachowania ojcowizny Przodków. Dwóch tych godeł nigdy się prawy Polak nie wyrzecze, tych godeł, które naszym Ojcom widniały we wszystkich walkach za dobro wspólnej naszej Ojczyzny.

Bracia Górnoślązacy na obczyźnie i w kraju ojczystym, dla was podnieśli w górę ten starodawny znak dwaj mężowie, dzieci tej ukochanej górnośląskiej Matki. Zbierajcie się gromadnie około tego sztandaru; niechaj nie będzie i jednej chaty górnoślązkiej, w którejby „Górnoślązak“ nie był przyjęty jako gość i jako przyjaciel i doradzca. Nam Górnoślązakom bardzo, bardzo potrzebną jest nauka, kultura, ale nie obca, ale z pnia ojczystego wyrosła. Tej nauki i oświaty nie da nam protestantyzm niemiecki i katolickie centrum sejmowe.

Nas wychował św. Kościół rzymsko-katolicki z pieśnią polską i polską modlitwą na ustach. Jemu pozostańmy wierni, jak to nam dziś przypomina nowo narodzony „Górnoślązak“. Te dwie potęgi: św. wiara katolicka i ojcowizna nasza polska obronią nas od śmierci narodowej, którą przewidują i tak gorąco jej pragną protestantyzm, hakatyzm wraz z kumami jego germańsko-katolickimi. Pod tym sztandarem polsko-katolickim nie zmarnieje wiara nasza święta, w polską okuta zbroję; w niej przetrwamy wszystkie burze, nie uśmiercą nas nawet gromy w postaci kolonizacyi z jej dwustu, a nawet trzystu i czterystu milionami marek, gdyż i one ducha naszego polskiego w nas niezdolne są zabić. Pięknie tę myśl już wyraził nasz górnośląski kochany poeta Czesław Lubiński (ś. p. Konstanty Damroth):

Sto milionów marek to nie fraszka,
Dośćby wykupić województwo całe,
Lecz z duchem polskim nie igraszka,
By go wygubić, i Niemce za małe.

Tego ducha polskiego pragnie gorąco budzić i utrzymywać na Slązku nasz „Górnoślązak“, więc, bracia Górnoślązacy, stójmy przy nim wiernie i w naszych codziennych modłach błagajmy Najwyższego o błogosławieństwo Boże dla naszego „Górnoślązaka“, wspierajmy go przytem, zasilając go naszemi głosami i radami w krótkich, w jędrnych korespondencyach.

Bartek Górnoślązak w Bottropie.

Na Nowy Rok.

Zimowa noc — stuletni bór
Porasta górskie szczyty,
Wierzchołki drzew sięgają chmur
I patrzą — hen — w błękity;
Zimowa noc — srebrzysty śnieg
Na drzewa padł w okiście,
Całunem białym wszędy legł,
Księżyca krąg na niebo wbiegł
I patrzy się srebrzyście.

Ścieżyną wąską siwy dziad
Podąża gdzieś powoli,
Na barkach zda się nieść sto lat,
Krok każdy trudzi — boli;
Perlisty pot na czole lśni,
Tak ciężko dysze stary,
Od zimna, zda się, cały drży;
A w siwej brodzie szron się skrzy
Przez księżycowe czary.

„Hej, stary, precz! — umieraj już,
Już dosyć żyłeś przecie,
W me ręce teraz berło złóż“, —
Zakrzyknął chłopak — dziecię:
„Ja młody patrz, różana twarz
I złote włosy moje,
Hej, stary, precz! — wszak ty mię [znasz,
Umieraj już, gdy umrzeć masz,
Skończone już twe znoje.

„Hej, stary, precz! — z tęczowej [mgły
Utkana moja szata, —
Tysiąc serc ludzkich o mnie śni,
Umieraj już, do kata!
Ja niosę ludziom szczęście — cud,
Promienną jutrznię złotą,
Tysiąc uśmiechów, tysiąc złud; —
Coś zdziałał ty? — zczerniałeś, [schudł,
Hej, stary precz, hołoto!

„Ja niosę ludziom nowe sny,
Promienną niosę dolę,
Za ciebie były same łzy
I same były bole; —
Precz, stary!“...
...Zmilkł — i cicho znów —
I słychać szmer okiści.
„Tak dużo rojeń, marzeń, snów“
— Słychać szemranie starca słów
„Lecz... co się z tego ziści?“ —

M.

„Górnoślązak“ zapisany jest na poczcie w spisie gazet pod rubryką „Abtheilung II t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste“ i kosztuje na cały kwartał

1,30 mk.

z odnoszeniem do domu 1,60 m.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

1902.

W dniu Nowego Roku Redakcya „Pracy“ przesyła Czytelnikom i Korespondentom swoim serdeczne życzenia. Daj Boże, żeby ten rok nowy, i całe nowe stulecie, było dla społeczeństwa naszego łaskawem. Z tem życzeniem łączymy drugie, które się w niem mieści, żebyśmy umieli na względy losów zarabiać pracą wytrwałą i postępowaniem rozumnem. Rozum i praca, to są obok miłości wzajemnej, najpotężniejsze dźwignie życia zbiorowego. Z nich się rodzi zdrowie i siła; przez nie dochodzi się do pomyślności i zadowolenia. Oby te dźwignie nigdy nas nie zawodziły, i oby dzieci nasze i wnuki, witając kiedyś jutrzenkę przyszłego wieku, miały prawo wspominać o nas nie z żalem, ale z dumą i uznaniem.

Redakcya.

Rok się kończy.

Rok się kończy, więc Rodacy
Pamiętajcie też o „Pracy“
Wcześnie trzeba grosik składać
I na poczcie wcześnie nadać,
Oprócz tego między swemi
Trzeba wspomnieć słowy temi,
Że ta „Praca“ tego warta,
By przez swoich była wsparta.
Niemcy ją chcą żywcem zdławić,
A my chcemy ją wybawić;
Niemcy gnębią, konfiskują...
Redaktorów aresztują,
A my figla im spłatamy,
Czytelników nazbieramy —
Księstwo całe, Ślązk zaleje,
Wtedy Niemiec oniemieje...
Rok się kończy — więc Rodacy
Pamiętajcie też o „Pracy“,
Hej! na pocztę, a zamawiać,
Do znajomych, a namawiać
Niech się mnoży tysiącami,
Niech jej dobrze będzie z nami...
Spodziewamy i czekamy,
Że Redaktor to doniesie
Każda chwila, nowych gości
Tysiąc, tysiąc, tysiąc niesie...
Nie żałujcie!
Nie rachujcie!
Marka — dwie...
Oj nie! nie!
Wszystko mało, boć ta „Praca“
Ciemne chmury nam ozłaca,
A poczciwa, a kochana...
Niechże będzie popierana,
A gdy Niemiec z nią tak broi
Polska cała za nią stoi!

Czytelnik „Pracy.“

† S. p. Mieczysław Specht, zacny obywatel i dzielny przemysłowiec, właściciel zaszczytnie znanej i renomowanej w mieście naszem fabryki broni przy ulicy Rycerskiej, umarł w 31-ym roku życia po krótkiej chorobie. Nieutulonej w ciężkim smutku żonie, rodzicom i rodzinie Zmarłego przesyłamy nasze najserdeczniejsze współczucie.

Wiadomości.

— **Prokuratorya**, otaczająca nas ustawicznie macierzyńską opieką i nadzwyczajną troskliwością, nie zapomniała o nas także na „gwiazdkę“, przysławszy w dniu 21-go b. m. kilku wyższych urzędników policyi politycznej do lokali naszego wydawnictwa i mieszkania prywatnego odpowiedzialnego redaktora, pana Jana Kamieńskiego, celem poszukiwania rękopisu artykułu, zamieszczonego w nr. 2-im „Górnoślązaka“ p. t. „Pruska sztuka wychowawcza“, w którym dopatrzono się rzekomej obrazy regencyi i nauczycieli. Rękopisu wzmiankowanego nie znaleziono i skonfiskowano cały nakład nr. 2-go „Górnoślązaka“. Natychmiast po skonfiskowaniu pierwszego nakładu wyszedł drugi nakład wspomnianego numeru z opuszczeniem inkryminowanego artykułu.

— **Rożdzień** (Górny Ślązk). Podaję do wiadomości moim szan. abonentom, że się przeniosłem z ulicy Bogufała na ulicę Hutniczą (Hüttenstr.)

W Szopienicach i na okolicę przyjmie agenturę na „Pracę“, „Górnoślązaka“ i „Czytelnią Polską“ p. Maksymilian Rzeźniczek (Kolonia Morawa).

Jan Badura.

— Wszelkie składki na fundusz wrzesiński ogłosimy z powodu nawału materyału noworocznego w następnym numerze z specyalnem wyszczególnieniem wszystkich składkujących i zebranej sumy. Jednocześnie zamykamy z dniem 1-go stycznia składki na ten cel nadesłane.

— Dla rodziny dra Rakowskiego nadesłane składki jako dar honorowy ogłosimy w następnym numerze.

— **Dla gimnazyastów** wydalonych złożyli w dalszym ciągu: pp. M. Bajerowicz z Lucimia 5 m., Arkuszewski z Piotrowa (Król. Polskie) 10 m. 50 fen., Skrzypczak z Chrościc 1 m., Adamski z Poznania 1 m., Tutusz z Kajewa 12 m. 60 fen., zebrane przez p. Hoffmanna z Katowic w Kółku Tow. w Król. Hucie 8,20 m. Dotąd złożono na ten cel 136 m. 26 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze złożył w dalszym ciągu p. Stachuła z Nandel 2 m. Dotąd złożono na ten cel 615 m. 9 fen.

— **Na chleb św. Antoniego** złożył pan Kornobis z Zacharzewa 3 m. Razem złożono na ten cel 45 m.

— **Już teraz** zwracamy uwagę, że w sobotę, dnia 1-go lutego 1902 r. nieodwo-

łalnie urządzamy zabawę karnawałową z bardzo urozmaiconym programem.

Komisya poszczególna dokłada wszelkich starań, ażeby jaknajwspanialej zabawę urządzić. — Czołem!

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół“ w Poznaniu.

— **Wobec** rozszalałego naporu Hakaty i ustawicznych szykan ze strony ny systemu pruskiego, — obywatelstwo polskie coraz więcej poczytuje sobie za obowiązek skupienia koło siebie i popierania sił polskich. Oto zaszczytnie znany budowniczy p. Bajon z Jeżyc, jako prawy Polak, obywatel dzielny wydalił wszystkich Niemców z zakładu, a w miejsce tychże przyjął polskich murarzy robotników.

Cześć mu za to i uznanie!

— **P. Helena Arendt** z Poznania, która od dwóch lat posiada patent na nauczycielkę na obwód poznański, otrzymała teraz także patent na obwód bydgowski.

— **Poznań.** Szczęśliwa operacya udała się młodemu okuliście poznańskiemu. Od lat 10 koszykarz Fr. R. był w zakładzie niewidomych i uznano go za nieuleczalnego. Z tego powodu nauczył się koszykarstwa. Przed kwartałem dowiedział się o nim dr. Jarnatowski. Ciekawością wiedziony wziął go w opiekę i teraz ów pacyent już bez przewodnika chodzi po ulicach.

— **Borek.** Bardzoby był potrzebny tutaj kupiec zbożowy — Polak, bo mamy tu tylko żyda w tym zawodzie, a okolica i miasteczko przeważnie polskie.

— **Pan R. J. z Podgórza w Prusach zachodnich** prosi nas o umieszczenie następującej wiadomości: „Brat mej żony był przed trzema laty w Berlinie; od lat też kilku nie dał żadnej wiadomości o sobie. Rodaków czytających te słowa, proszę uprzejmie o łaskawe uwiadomienie Eksp. „Pracy“ o miejscu pobytu mego szwagra pod powyższym adresem.

— **Zwracamy** uwagę, że ziomek nasz, pan adwokat Wize osiadł w Lesznie i przejął bióro po św. pamięci adwokacie Plucinskim.

— **Wyszła** w tych dniach w komisie „Księgarni Polskiej“ (W. Tempłowicz) w Poznaniu książka pana *Józefa Mycielskiego* z Kobylepola, pod tytułem: *Księga adresowa wszystkich miejscowości w W. Ks. Poznańskiem.* Dzieło to obejmuje 335 stron w wielkiej ósemce.

Od dawna wyczekiwaliśmy spisu, który by nas objaśnił w zamęcie powstałym przez systematyczne przechrzcanie dawnych polskich nazw miejscowości. Pan Mycielski dał nam daleko więcej, gdyż oprócz spisów abecadłowych zestawił wszystkie miejscowości, do najdrobniejszych osad wedle powiatów, a przy każdej podał przynależność do związku komunalnego, bióro pocztowe, urząd stanu cywilnego, charakter komunalny, parafią katolicką i ewangelicką, sąd okręgowy i urząd komisarski, a nadto dołączył spisy władz i urzędów całej dzielnicy.

Olbrzymia praca, tkwiąca w podobnem zestawieniu, przeszła po prostu wszelkie nasze oczekiwania. To też Szanownemu Autorowi, a niemniej i ruchliwemu wydawcy szczera należy się wdzięczność.

Przypominamy iż p. Mycielski wydał przed rokiem podobny spis dla Slązka. Teraz kolej na Prusy, lecz tej pracy podjąć się powinien kto z tamtejszych obywateli.

— **W miejsce wieńca na trumnę** śp. dr. Kompfa złożyli za pośrednictwem p. E. Neymana na *Cwicznią Sokoła* w Sremie pp. Malinowski St. 1 m. Mąkowski Fr. 1 m. Neyman E. Srem 2 m. N. N. 1 m. Komendzinski M. 10 m. Filipinski. L Dalewo 1 m. Filipinski L. Srem 2 m. Kujawski A. 5 m. Dutkiewicz Cz. 1 m. Rychlewski B.1 m. Klaczyński A. 1 m. Zwierzchowski A. 50 f. Krajewicz J. 50 f. Stelmaszyk W. 50 f. Mataszewski 50 f. Kliniecki 50 f. Rajewski 50 f. Peissert 50 f. Chałupczak M. 50 f. Jankowski Srem 50 f. Markiewicz 50. f. Wojciechowski C 1 m. Zydlewicz L. 50 f. Letkiewicz J. 10 f. Banaszak 10 f. Grześkowiak J. 1 m. Lompa W. 1 m. Skoraczewski 50 f. Dr. Nawrocki 2 m. Dr. Broeckere 2 m. Rahn Psarskie 1 m. Mieloszyński St. Srem 1 m. Popiałkiewicz K. 1 m. Schütz 25 f. Olszewski St. 50 f. Mikołajczak 10 f. Urbaniak Srem 10 f. Kasprzak M. 50 f. Edmund 50 f. Lipinski Józef 50 f. Kucharski N. 1 m. Rzepecki Karól Poznań 3 m. Razem: M. 48,65.

Od Redakcyi.

Wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali nam tak liczne życzenia świąteczne i opłatek, składamy jaknajserdeczniejsze podziękowanie, zaręczając, że każdy list naszych Przyjaciół, jakkolwiek nie zawsze zużytkowany w piśmie naszem, sprawia nam wielką przyjemność i jest zachętą do dalszej pracy.

A zatem — do widzenia w nowym kwartale.

Panu W. Sz. z pow. Pszczyńskiego. — Rzecz przez łaskawego Pana była już niejednokrotnie poruszana. z tego powodu jej nie umieszczamy; pismo Pańskie zawiera bardzo cenne uwagi i spostrzeżenia, ale publicznie objawiać ich nie można, gdyż zamiast pomódz, zaszkodziłyby dobrej sprawie.

Czytelnikom w Król Hucie. — Wobec przeciwnika, chociażby był i naszym rodakiem, nie należy czasami odsłaniać przyłbicy, a dalej pracować w milczeniu — w ten sposób najprędzej osiągnie się cel.

Jaśnie Wielmożnemu Księciu Janowi Ogińskiemu w Borzysławiu (Galicya) — Za szczere życzenia najserdeczniej dziękujemy. Cała roczna prenumerata „Pracy“ pod opaską do Galicyi wynosi 10 koron.

Wiarusowi z Nakła. — Listów bez podpisu nazwiska nie ogłaszamy.

„P. S.“ w Strzałkowie. — W Mikołowie (Nikolai O. S.)

W Świeciu Pr. Zach. — My na razie jesteśmy zaopatrzeni. Trudno doradzić w tej sprawie, ktoby przyjął manuskrypta i pod jakiemi warunkami. Można wysyłać jak się chce, najlepiej manuskrypty wartościowe w liście rekomendowanym.

Pani Helenie W. w Wrześni — Nadesłanych wierszy drukować nie możemy z powodu łatwego do zrozumienia

Panu Wal. T. w Bärendorf pod Bochum. — Jędrnego a dosadniego listu pisanego do nas w sprawie wrzesińskiej nie możemy zamieścić, gdyż liczyć się musimy z ustawą prasową. — Szanownych naszych rodaków prosimy uprzejmie, ażeby oszczędzając nam procesów i kosztów, zechcieli w listach do nas pisanych wypowiadać przekonania i poglądy w słowach oględnych. — Fortiter in re, suaviter in modo — rzecz samą trzeba gruntownie, jasno, dobitnie wyłożyć w sposób miły, nieobrażający przeciwnika — tak radzi redaktorom pism katolickich Ojciec św.

Polusowi z Załęża na G Ś. — Dobrze i jasno napisanej korespondencyi Pańskiej nie drukujemy, gdyż sprawa ta jest spóźniona; myśli w niej zawarte rozstrząsa nasz korespondent w dzisiejszym numerze „Pracy“ z Bottropu w piśmie, któremu daliśmy tytuł „Powitanie Górnoślązaka“

Nowe agentury.

— Nową agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ w Zachodnich Prusach otworzyliśmy w Pelplinie u p. T. Kurowskiego.

— Agentura „Pracy,“ Górnoślązaka“ i „Czytelni Polskiej“ w Król. Hucie znajduje się u p. Jana Szeja przy ul. Hajduka.

— W Osowcu (Königshuld) G. Sl. powierzyliśmy agencyą „Pracy,“ „Górnoślązaka“ i „Czytelni Polskiej“ p. Karolowi Piechula.

— W Linden (Westf.) znajduje się agentura „Pracy“ itd. u p. Józefa Dopierały przy Munscheiderstrasse 40.

— Agencya „Pracy,“ „Górnoślązaka“ i „Czytelni Polskiej“ w Załężu (G. Slązk) znajduje się u p. Józefa Gediga.

Dział illustrowany „Pracy.“



Nowy Rok.

Zmiennem jest życie w swojej kolei,
Wciąż nowe bytu płyną osnowy,
Ileż to budzi marzeń, nadziei,
Każdy rok Nowy!

Złuda nas mami, każdy w tej złudzie
Goni za szczęściem lub hołdem świata,
A gdy z przyszłością igrają ludzie,
Płyną wciąż lata.

Źle jest na świecie, bo cnota stara
Rodzinna tarcza naszych pradziadów,
Miłość, nadzieja i święta wiara
Nikną bez śladów.

A na ich miejsce z przesytu pleśni,
Jakieś teorye wstrętów powstały,
Młódź zaś zamknięła wśród zmysłów [cieśni,
Lgnie w ziemskie kały.

Do Was się zwracam zacne matrony,
Cnót dzierżycielki i rodzin matki,
Od tej idei zgubnej, szalonej,
Chrońcie swe dziatki!

Niech pokolenie, które dziś rośnie,
W promień nadziei barwi się złoty,
Niechaj w najpierwszej dni swoich [wiośnie,
Zna cześć dla cnoty.

A gdy pod waszym zbawiennym wpływem
Zniknie niewiara wstrętna i płocha,
Gdy prawda w czynie zabłyśnie żywym,
Bóg nas ukocha.

Życie przestanie ciężyć nam kaźnią,
Przesyt porywów ducha nie zgniecie,
I będzie ludziom z Bożą bojaźnią,
Lepiej na świecie.

Ludwik Niemojowski.

Słuchajmy wieszcza!

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, w chwili, gdy cała Ojczyzna nasza zadrgnęła bólem z powodu sprawy wrzesińskiej, gdy sprawa ta uprzytomniła nam całą grozę położenia społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, położenia odbierającego nam niemal pozornie chociaż nadzieję i otuchę — odsłonięto we Lwowie pomnik wieszcza, który stał się prawdziwym Jeremiaszem narodu polskiego, piewcą bólu i rozpaczy, żalów krwawych, ale także hartu, otuchy i nadziei. Zesłał nam go Bóg w chwili, gdy rozgrywała się jedna z najokropniejszych tragedyi dziejów naszych, gdy z „dymem pożarów“, z „kurzem krwi bratniej“ cała nasza przyszłość wstecz cofać się zdawała. Zwątpienie i niewiara ogarnęły szerokie koła, serce martwiało, dusza rwała się z bólu. I wtedy to on, ten polski Jeremi uderzył poraz pierwszy w struny proroczej swej harfy, wszystkie uczucia, które targały sercem narodu, wyśpiewał w przecudnych swych skargach i potężnemi, spiżowemi dźwiękami „Chorału“ rozpłomienił na nowo gasnącą już wiarę.

Minęły lata, lata pracy, spokoju i tętniącego świeżym zapałem

ruchu na wszelkich polach — a oto nowe straszne nieszczęście spadło na nasz naród. Krwawemi głoskami zapisał się rok 1863 w dziejach naszych i znów pozostawił po sobie odrętwienie i przygnębienie. I wtedy wieszcz ów uczuł znów w sobie ducha Bożego, ducha proroczego, usłyszał, jak nam powiada głos, który wołał:

Ty jeden z tych ostatnich,
Co wiedli nas pieśniami;
Do zdrożnych przemów rzesz,
Pokaż się, powinność rób!" —

I idąc za tym głosem, nowemi „skargami" i pieśniami Jeremiego nowe znów wlał życie w bratnie szeregi. Ta druga część skarg — to głos niemal potężniejszy jeszcze od pierwszych. Bije z nich wprawdzie ból — ale ból, który *łez już niezna,* a obok tego bólu taki hart, taka wola potężna, taka pewność przyszłości, iż nawet najsłabsze, najbardziej zwątpiałe serca czarowi ich i potędze oprzeć się nie zdołają. Znalazły też one głośny oddźwięk w sercach rodaków, wyrwały go z rozpaczy, a popchnęły do czynów.

Dziś znów część narodu naszego przebywa chwile, które ciężarem doli srogiej zdolne wyziębić najodważniejsze nawet serca — a Jeremiego niema już między nami. Ale spełnił on już posłannictwo, do którego Bóg go powołał. Umarł ciałem, lecz żyw jest duch jego, żyją jego skargi, jego pieśni prorocze — i oto właśnie w najstraszniejszej chwili przypomniało nam odsłonięcie pomnika wieszcza we Lwowie, znów nam uprzytomniło jego siłę, jego wiarę, jego proroctwa.

Życzyć wypada, aby „Skargi Jeremiego", zwłaszcza ich część druga, znajdowały się w każdym domu polskim, aby odczytywano je w gronie rodziny przy ognisku jako naszą *ewangelią narodową:* niewyczerpane to bowiem źródło otuchy i nadziei.

On nie chciał być śmierci piastunem, lecz zwiastunem życia, nieśmiertelnego, wiecznego życia narodu. I takim był i jest w pieśniach swoich. On:

„...nie poeta tylko — lecz i duch,
A jego roznieceniem *ruch;*
Przeznaczeniem: *bój!*"

A gdy zdawało mu się, że go ból złamać może — poszedł „*szukać Boga*" i z natchnienia Bożego śpiewał dla narodu. A jak mu śpiewał? Wierz! Ufaj! Cierp a pracuj! Oto przewodnia myśl jego pieśni.

„Po każdej klęsce i zawodzie
To mów narodzie:
Grzmij losie! gradem i płomieniem
Niszcz moje plony;
Urągam ci spojrzeniem
Nieschylony.
Napróżno błyskawicą w koło mnie się
Mnie *nie zabijesz!* [wijesz,
Tyś martwy — *ja żywy* —
Bom *cierpliwy!*
Idę moją drogą,
Orzę, sieję —
Nim źdźbło wytryśnie, już zbieram *na-*
Z wolą wrogą, z wolą srogą [*dzieję,*
Walczę chrobrze —
Przygniotła mnie?... i tak dobrze!
Cierpię, lecz się nie poddaję.
Mam ja siłę, co wzbogaca
Praca ducha i rąk praca
Jedna ginie — inna wstaje!
Dusze cierpliwe, bolesne dusze,
W tej zawierusze,
Co światem miota
Bądźcie spokojne, gdy pracowite,
Choć drogi wasze wężami wite,
Choć was otacza chmurzysk ciemnota,
Macie pochodnię: zwie się: *Ochota!*
Chociaż nie lotnie — byle ochotnie
Idźcie do kresu... piękny to kres!
Kto go zdobędzie — promieniem będzie
Nad morzem znoju i morzem łez.
O święta, o mocna *Cierpliwości!*
Córko rozumu i miłości!
I jako takiej na wieczność
Dana Ci *zwycięztw* konieczność.
Przed Tobą pierzcha mgła nocna,
Jasnościom otwierasz bramę —
I przez tę złotą ramę —
Wprowadzisz tłumy nędzarzy
Do ołtarzy!"

On wierzył, że Bóg rachuje „*każdy jęk ludu*" polskiego, że „*Bóg nas, nad wszystkich umiłował sobie*", że „*tryumfem skończy się nasze bojowanie*", że wrogów naszych, silnych złością Bóg upokorzy —

„...a wszystkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać będą na nas, jak na słońce!"

Przytem miał tę pewność, to przekonanie niezłomne, że:

*„...Czy chcemy, czy nie chcemy
Czem Bóg chciał, będziemy!"*

Aby się to jednak spełniło, a spełniło z *chwałą* — trzeba:

Wobec wroga stać spokojnie,
Spokojnie a hardo;
Nasz złamany oręż w wojnie
Trzymać w dłoni twardo;
Jeźli trzeba płacić głową,
Czynić to z pogardą,
A przed wrogiem z narodową
Nie kryć się kokardą.
Dla swych braci, co zaskrzepli,
Być jak promień słońca:
Sercem tylko się rozciepli
Dla Polski obrońca."

Z tą wiarą w sercu nie zamyka jednak oczu na wady i grzechy nasze. Ja ów Jeremiasz biblijny żądał od narodu swego moralnego, wewnętrznego odrodzenia. I tak oto nas napomina:

„Napróżno wołasz do Boga: o Ojcze!
Nie znaleźć Tobie pociechy...
Bo cztery miecze, te miecze zabójcze
*To twych dzieci własne grzechy:
Nasza pycha i prywata
I lenistwo i obczyzna!"*

Nie prędzej też wskrześnie Ojczyzna, „aż ból szczery" i żal szczery — tak nam ducha nie owładną, *że sami wyrwiemy* te miecze cztery. Wtedy inne, raniące ciało nasze *same* wypadną. Chociaż też „przewleka się zapłata" — choć bez szczęścia i zwycięztwa, *my dowody złóżmy męztwa, przysparzajmy sił w ukryciu:*

„Te trzy hasła mając w życiu:
Pracę, jedność i wytrwałość,"

W żyłach naszych „niech płynie *żelazo*, zamiast krwi — żelazo wytrwałości i wiary w przyszłość; wtedy:

„Na zwycięztwo pójdziem razem
Z tem żelazem!"

Naród, do którego Pan Bóg przemawia przez swe wieszcze i proroki takiemi słowy, który takich ma proroków, zginąć nie może. Uważamy to też za palec Opatrzności, że właśnie w chwili tak ciężkiej, jak obecna, przypomniano nam pieśni i proroctwa naszego *polskiego* Jeremiego. Wczytajmy się w nie i uczmy na pamięć dziatwę naszą. Niech przenikną do jej serca i duszy, niech się staną uznaniem naszej wiary narodowej. Słuchajmy wieszczów i idźmy za ich głosem, a i bramy piekielne nas nie zmogą. *Z.*

Kornel Ujejski.

„A razem, a z wiarą rzucajmy w głąb ziarno,
A ziarno, gdy czyste to pójdzie nie marno,
Oj! pójdzie nie marno, choć silny wiatr wionie,
Nie na tym, to zejdzie na innym zagonie,
Choć trochę naddzióbią go wrony, a kruki,
Plon zbiorą, choć nie my, to nasze prawnuki.“

Oto w prostych słowach zachęta zgasłego wieszcza, ażebyśmy pracowali dla swej przyszłości w interesie świętej sprawy polskiej, gromadząc siły w jednym kierunku i szlachetnemi kierując się zasadami. Idea uczciwa — te „ziarna czyste“ nie pójdą na marne, gdy je rzucimy skrzętnie w głębsze warstwy społeczne i pielęgnować je będziemy



Kornel Ujejski w r. 1862.

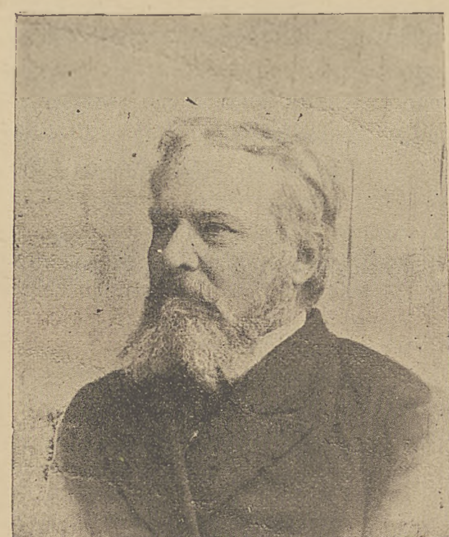
z tą wiarą, która jest i być musi nieodłącznym współczynnikiem naszego istnienia. Oto zachęta mistrza, który uczuć swych potęgę złożył jako jednę z najświetniejszych ofiar na ołtarzu swej Ojczyzny. Oto zachęta tego serca, z którego płynęła często tak serdeczna nuta, jak:

„Bogdaj — to w siole, na własnym zagonie,
„Ukochać lud nasz chęciami młodości,
„Odkrywać perły skryte w jego łonie,
Z znoju mu ścierać podeptane skronie,
„A karmić ziarnem wiary i miłości!“

Kornel ukochał ten lud polski biedny, umiał odkrywać perły w jego łonie, umiał podnosić wartość jego zalet, podnosić je i utrwalać, bo umiał karmić ten lud ziarnem miłości i wiary. Wznosząc się duchem het po nad tych, którzy dla niższych warstw ludowych nie potrafili się zdomódz na jakiebądź ofiary, a tylko na wyrazy potępienia, gdy nakierowane podstępną i niegodziwą machinacyą wrogów rzuciły się na brać starszą i bezmyślną ręką krwawy spełniły dramat, znany pod nazwą rzezi galicyjskiej — otóż wzbijając się ponad płytką, powierzchowną opinią, dobywa on z tego zamętu waśni wewnętrzno-społecznej, z dymu pożarów i kurzu krwi bratniej, myśl kojącą bóle i gojącą rany, dobywa nutę szlachetną i zanosi ją przed tron Boga:

O Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas:
Syn zabił ojca, brat zabił brata —
Mnóstwo Kainów jest pośród nas!
Ależ, o Panie, oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz!
Inni szatani byli tam czynni,
O, rękę karaj, nie ślepy miecz!

W miłości i pobłażaniu tylko wzajemnem wielki wieszcz widzi pierwiastek moralny naszego narodowego bytu. Wszelki rozłam, rozrywanie spójni solidarnych, rozsiewanie nienawiści i zawzięte rozpryskiwanie się na stronnictwa — wszelkie tego rodzaju objawy stra-



Kornel Ujejski w ostatnich latach życia.

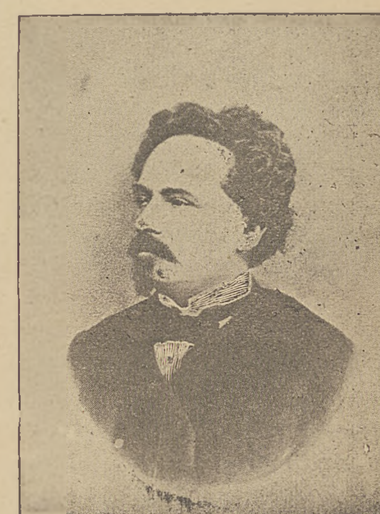
szliwe w niewolniczem naszem położeniu ranią do głębi jego duszę. On pragnie serdecznej spójni, bo w tej spójni siłę i przyszłość duchem proroczym dostrzega, a jeśli dozwala na wybuch namiętności i uczuć złowrogich, to tylko przeciwko tym, którzy Ojczyznę Matkę naszą w kawały rozdarli, którzy zdeptali nikczemnie święte ludzkości prawa na polskim ugorze, którzy samemu niebu urągali. Na wspomnienie tych strasznych krzywd, wyrządzonych naszemu narodowi, ten pieśniarz skarzący się rzewnie strasznym staje się w porywie uczuć, albowiem woła w „Pieśni Zemsty“:

Razem głosy, dłonie razem
A nie próżne dłonie;
A ty zahucz nam na ucztę
Sycylijski dzwonie!
Już od dawna Moskal wróg
Krwią frymarczy laszą,
Naszą krzywdę święcąc Bóg,
Święci zemstę naszą.
Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu:
Zemsta mu!

Pan miłuje zapał siły,
Nie bezmocy trwogę;
On rzekł: „Kto sobie pomaga,
„Temu dopomogę.“
Wżdy z pod stopy lichy płaz
Na wolność się pręży,
Mamyż leżeć jako głaz,
Gdy nas wróg ciemięży?
Hej! olbrzymów dawna krwi, obudź nas ze snu:
Zemsta mu!

Wróg, podobny do onego
Zdeptanego węża,
Jednych kusi, drugich truje,
A wszystkich rozprzęża,
Póty jemu w świecie stać,
Póki mętne matnie;
A więc on na rodną brać
Zbroił dłonie bratnie!?...
Za tysiąc spadłych głów na katowskim pniu:
Zemsta mu!

I wróg, ten dziki satrapa,
Hańbi nasze córki,
I przy pieśni niewolników
Szare kręci sznurki;
Potem w ziemię wbija słup,
Porywa nam syna



Kornel Ujejski, jako poseł do parlamentu w Wiedniu.

I na czarnych ptaków łup
Na sznurku upina...
Więc za każdą taką nić skrawionego lnu:
Zemsta mu!
Słowo święte, słowo wiary
Wróg oddechem ziębi,
A więc pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi:
A tam tajnie niechaj w niem
Jak wulkan się chowa,
(Tak w pieczarach dawny Rzym
Skrywał prawdy słowa),
Aż wyleci kiedyś w świat na kształt pieśni chrztu
Zemsta mu!

A ty Panie! co w Swem ręku
Ważysz nasze losy,
Boże wielki! dla tej pieśni
Otwórz swe niebiosy!
A gdy przyjdzie ów dzień nasz,
Ów dzień upragniony,
Ty aniołom swoim każ
W cztery świata strony
Na miedzianych trąbach grzmieć hasłem w onym dniu:
Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

Ale szlachetny na wskroś duch poety wzbija się bezpośrednio zaraz ponad poziom naturalnych, zrozumiałych, pobudzonych strasznem pognębieniem i okrucieństwem namiętności i rozpoznaje, że taki głos nie trafia do niebiańskich stref:

A więc czołem uderzył, jak syn się rozżalił
I Panu na ofiarę całą duszę palił,
I przed progiem kościoła długo pokutował;

Aż w końcu Pan w litości język mu rozko-
[wał,
Ażeby, modląc Jego — Imię Jego chwalił.

I otóż łagodnieje następnie dźwięk lutni Kornela, łagodnieje do skarg żałosnych, do kornych próśb zanoszonych do Majestatu bozkiego, do dźwięków poruszających w sercu każdego Polaka miłość Ojczyzny i miłość bratnią, i w tem widzi najgorszą dla wrogów truciznę.

Woła więc:

O mój ludu! krwią moją są te pieśni moje!
Jam je, jak w arkę świętą, złożył w ręce
(twoje;
Niechaj gra w twych natchnieniach, niech w
[twych żyłach płynie,
Niech wrogom urągając, w tobie nie zaginie,
A innego pręgierza nie trzeba dla wroga...
Dla szatana najsroższą karą — „chwała Boga"!

Najpyszniejsze klejnoty poezyi Ujejskiego lśnią tym niespożytym, świetnym blaskiem, jaki wydaje tylko żywy, nadziemski snadź płomień miłości i przywiązania do ziemi ojczystej, do całego polskiego narodu i do warstw ludowych, tej młodszej zaniedbanej naszej braci. Uczucia te górują tak dalece w duszy poety, że nawet wielkie przywiązanie do rodziców i cześć dla nich rzadko tylko wybrzmiewa ze strun jego wspaniałej lutni, gdy atoli zabrzmi, słychać tam dźwięk szlachetnego synowskiego serca. Zupełnie zaś wśród silnych tonów patryotycznych milkną pobudki samolubne i niesłychać żalu nad własnemi prywatnemi troskami i zawodami, których przecież każdy człowiek ma nie mało. To też prawdę mówi Kornel w słowach:

Zapieram siebie! wszystkie moje troski,
Rzucam w głąb serca, niech bez echa giną;
Zapieram siebie — jak zesłannik boski,
Cały mój naród jest dla mnie rodziną!
Łzy z jego oczu, krew z jego ran czerpię,
Cierpiąc ból jego, chcę śpiewać. Ach cierpię!

I zaparł się ten śpiewak boży trosk swoich, zaparł się i cierpiał nie z przyczyny własnej, osobistej niedoli, ale niedoli całego narodu, cierpiał narodu cierpieniem. Tego silnego przywiązania do Ojczyzny nic nie zdołało osłabić, nic nie zdołało złamać tego wielkiego serca, które już w latach młodzieńczych dobywało z siebie taką oto nutę:

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.
Młodości moja! i nad mojem czołem,
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Bylem narodu został ulubieńcem...
Młodości moja! ty mi bądź aniołem!

a dalej:

Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mnie z tym biednym, podeptanym
ludem,
Niechaj cię pozna, niech rozkwitnie duchem,
Kiedy go otchnę silnym moim duchem,
Orlą źrenicą, zaostrzonym słuchem,
Niechaj się wgłębię w jego pierś zbolałą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości moja! ty mi bądź łańcuchem!

Ze zbolałej piersi matki Ojczyzny poeta umiał wysłuchać każdy jęk i każdy ból wyczuć, a idąc śladami wielkich męczenników naszej idei narodowej, zapędzonych okrutnie w Sybir, przenosi się do nich duchem i

„Słyszy podziemny, głuchy brzęk łańcucha,
„Słyszy daleki jakiś łomot młota:
„To nasi bracia żłobią miny złota!"

Okropną jest dola tych biednych wygnańców, okropnym ten brzęk łańcucha i ten łomot młotów wykuwających złoto dla ciemięzcy, ale nie wiele lepsze widzi poeta położenie na ojczystych łanach. Krzywdy i tylko krzywdy widzi na całym obszarze dawnej Polski, a żadnej ulgi, żadnej pociechy, żadnych znaków polepszenia losu. Wśród tak staszných widoków jeszcze tylko w Bogu nadzieja, przed tron więc Boży wzbija się z rozdartej bólem piersi poety głos skargi i błagania:

W ciągłych męczarniach moje oko wodzę
Od wód Bałtyku do Czarnego morza.
Panie! ja widzę, jak matce niebodze
Wróg małe dzieci wydziera z pod noża,
Potem je rzuca o krawędzie lodu,
Żeby wytępić szczep mego narodu.

I widzę w puszczach związany w szeregu
Lud biczowany i głodem i mrozem —
Giną bez wieści! — i tylko po śniegu
Iście ich znaczy krew starta powrozem,
Panie! czyż krew ta wylana pod biczem
Na naszej szali pokuty jest niczem?

Ale nastrój duszy Kornela tak w tej chwili jest rozpaczliwy i beznadziejny, że nawet tam, u Boga, nie ufa, że wyżebrze łaskę dla swego narodu, na którym ciąży klątwa zaprzańców bratających się z ciemięzcą, dzielących się z nim łupami, strojących się w nieprzyjacielskie ordery. W tym strasznym pesymizmie woła:

Panie! my grzeszni, o grzeszni my bardzo!
Klątwa nam ciąży, — bo są między nami,
Co pocałunkiem tyrana nie gardzą,
Co się bratniemi napawają łzami,
I żeby upstrzyć się plugawą gwiazdą,
Podli! — kalają własne swoje gniazdo.

Klątwa nam ciąży! o, bo są i tacy,
Co się z wrogami podzielają łupem,
Co ostrą szponą jak krwiożerczy ptacy
Nieraz się pastwią nad matczynym trupem,
A między bracią pełzają szakalem —
O płacz, płacz Polsko! siostro Jeruzalem!

Równie potężnem, jak miłość do całego narodu, jest przywiązanie Kornela do ojczystego kraju, nad który w jego szczerem wyobrażeniu niema milszego, niema piękniejszego.

W towarzystwie ojca zwiedził cały kraj ojczysty:

„Każdą piędź jego znał jak własne grzędy,
„Gdzie władza Polski sięgła —tam był wszędy."

A im więcej poznawał ziemię ojczystą, im więcej widział, tym więcej miał przywiązania i wołał z przywiązaniem:

„Ach! pokochałem tak ojczyznę piękną,
Że mnie się kiedyś aniołowie zlękną,
Jeśli przed nimi moja dusza wyzna,
Że mi nad niebo milszą jest ojczyzna."

Tę gorącą miłość do niw polskich przejął Kornel po ojcu, który wyjeżdżając z nim z Krakowa i widząc wzruszenie i żal w obliczu Kornela, uściskał go serdecznie i rzekł:

„Śród pól ojczystych, kto chodzi o głodzie
Nie będzie syty w egipskim ogrodzie:
Czyja pierś w własnej ojczyźnie zaskrzepła,
I pod równikiem nie uczuje ciepła!"

Innemi słowy, choć przy niedostatkach, najlepiej w Ojczyźnie, a szczęście i zadowolenie jedynie na ojczystej glebie. W podróży po kraju najpotężniejsze wrażenie sprawił Kraków na młodocianym umyśle Kornela:

Wątpię, czy wasze serca pukały tak mocno,
Gdy idąc ogrodową ścieżką, chwilą nocną,
Do najpierwszej kochanki, co czeka w altanie,
Garnęliście do duszy słowików śpiewanie
I nagle bielejącą sukienkę zoczyli:
Jak moje — kiedy ojciec siadłszy do powozu
Powiedział: do Krakowa ztąd półtorej mili.

Tam w „naszej Jeruzalem, fortecy duchowej "wzbiera pierś poety silną wiarą w przyszłość Ojczyzny naszej, a Kraków wydaje mu się trzydniową trumną, w której Polska spoczywa, a której wieko niebawem pęknąć musi. „Powstań" odzywa się młody pieśniarz do Krakowa:

Powstań! raduj się! odsłoń oblicze weselsze!
Niech sztandar twej radości Po wszech wie-
[żach wieje,
Bo masz skarb, do którego nie trafią złodzieje,
Bastyony twoje ludzkiej urągają mocy,
A straże odprawują na każdym — prorocy.
O trumno! ciebie strzegą napróżno żołdacy,
Próżno po twoim wierzchu pełzają robacy,
Próżno cię pajęczyna i pleśń trupia szpeci,
Już twojego zamknięcia kończy się dzień trzeci!
Anioł budziciel szumi skrzydłem niedaleko,
Spłynie, dotknie cię stopą — i peknie twe wieko.

Do głębi wzruszającym jest krótki wierszyk zatytułowany „Kiedyś — konając", który domyślać się każe, iż poeta w ciężkiej chorobie, ulegajac już prawie cierpieniom i śmierci blizkiej się spodziewając, ostatnią myśl serdeczną poświęca ojczystej ziemi i narodowi:

O! raz ostatni patrzę na tę ziemię,
Kędy od wieków chodzi moje plemię
We krwi a słońcu. Oczy we łzach mokną —
Szkoda mi Polski! — odsłońcie to okno —
Niech na nią patrzę, choć ją pożegnałem —
O! raz ostatni tę ziemię widziałem!

Ranek pogodny — z doliny mgły wstają
Kościelne dzwony nowy dzień witają —
Chórami ptactwa tam dzwoni dąbrowa...
Ojczyzno moja, bądź zdrowa!

Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
Z pługami ciągną wieśniacy na niwy...
Narodzie mój, bądź szczęśliwy!

Czego wreszcie Ujejski całemu narodowi nie wyśpiewał, to już z niezmiernem przywiązaniem i miłością ludowi poświęcił. Nie przymyka on oczu

na błędy najmłodszej narodowej braci, ale jej pobłaża przypisując błędy te niedostatecznemu wyrobieniu; nawet rzeź galicyjska — jak już wspomnieliśmy powyżej w naszej rozprawie nie — wzbudza w sercu wielkiego pieśniarza zawziętości, ale raczej wyrazy uniewinienia: „Ależ, o Panie, oni niewinni inni szatani byli tam czynni" Wogóle anielska dusza Kornela skłonną była zawsze do tego, ażeby siłę swej pieśni poświęcać tym, którzy największą cierpią niedolę. To też jednę z najpiękniejszych pereł poezyi poświęcił właśnie nędzy materyalnej naszego ludu pod tytułem „Za służbą." Jest to utworek o olbrzymiej sile uczucia, a wnikający tym głębiej do serca, że jest piękny swoją prostotą:

Przyszło boso, w brudnej koszulince,
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz dziecię moje?
— Sława Bogu!
— Na wiek wieków — co chcesz dziecię moje?
— Ta za służbą... o pies! ja się boję!...
— Pies ten złego nierobi nikomu —
Chodź tu bliżej, bliżej — a czyja ty?
— Ta niczyja —
— A gdzież matka?
Zmarła maty.
— A twój ojciec?
— Ojciec w karczmie siedzi.
Cóż ty robisz?
— Żywia mnie sąsiedzi.
Czasem dadzą a czasem nie dadzą,
W zimie często do pierza posadzą,
Teraz nie... Pan Bóg mnie hoduje
Jagodami... ot! człowiek bieduje...
— Jaki człowiek?
— To ja pani miła —
Źle na wierzchu ziemi być sierotą —
Ciężkie życie — lepiej gdzie mogiła,
Tam gdzie matka...
— O, moje ty złoto!
Takie małe, tak mówi rozumnie —
To ty dziecię, ty chcesz służyć u mnie?
Cóż ty umiesz?
— Ta, chatę zamiatać,
Wodę przynieść...
Figle umiesz płatać?
(Ono myśli długo) — także umiem,
A i gęsi ludzkie paść rozumiem...
— Czy ty głodna?
— O! o! bardzo głodna...

Treść tej oto wzruszającej sceny przenosi Kornel na Ojczyznę, z goryczą śpiewa o niedoli materyalnej przez klęski polityczne powstałej i w końcu, powracając do tego dziecięcia pięcioletniego w brudnej koszulince, kończy obraz i porusza w tkliwych słowach przez usta owej pani domu uczucia litości i braterstwa:

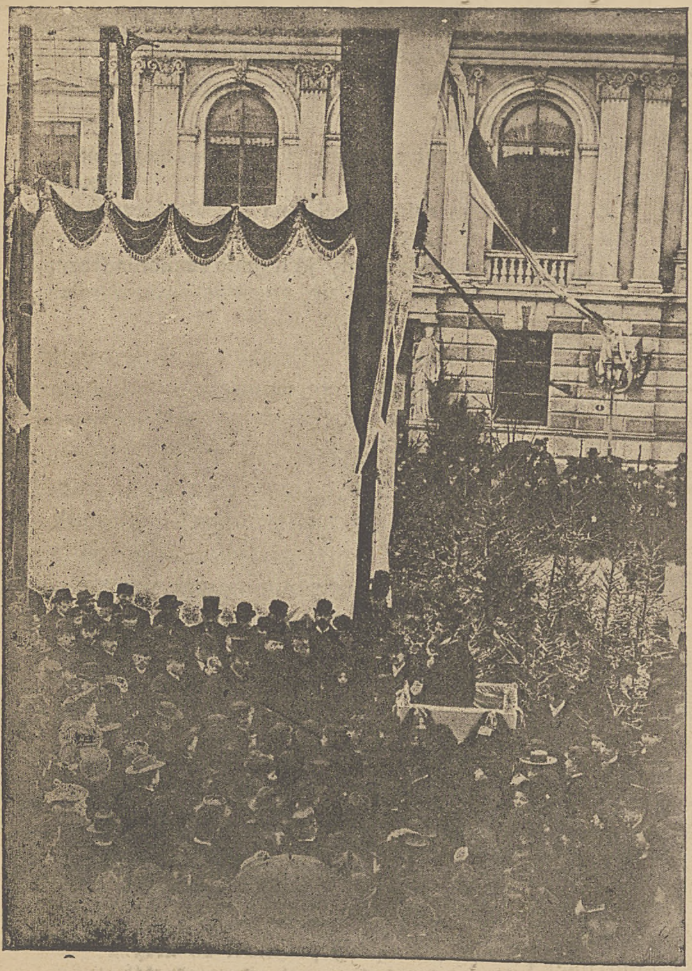
O ty ziemio polska! ty zawodna!
O ty ziemio polska tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci niemasz chleba!...
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszy, ach! bo nieszczęśliwy.

O ty ziemio polska! ty zawodna!
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale niemasz nawet chleba, chleba!...

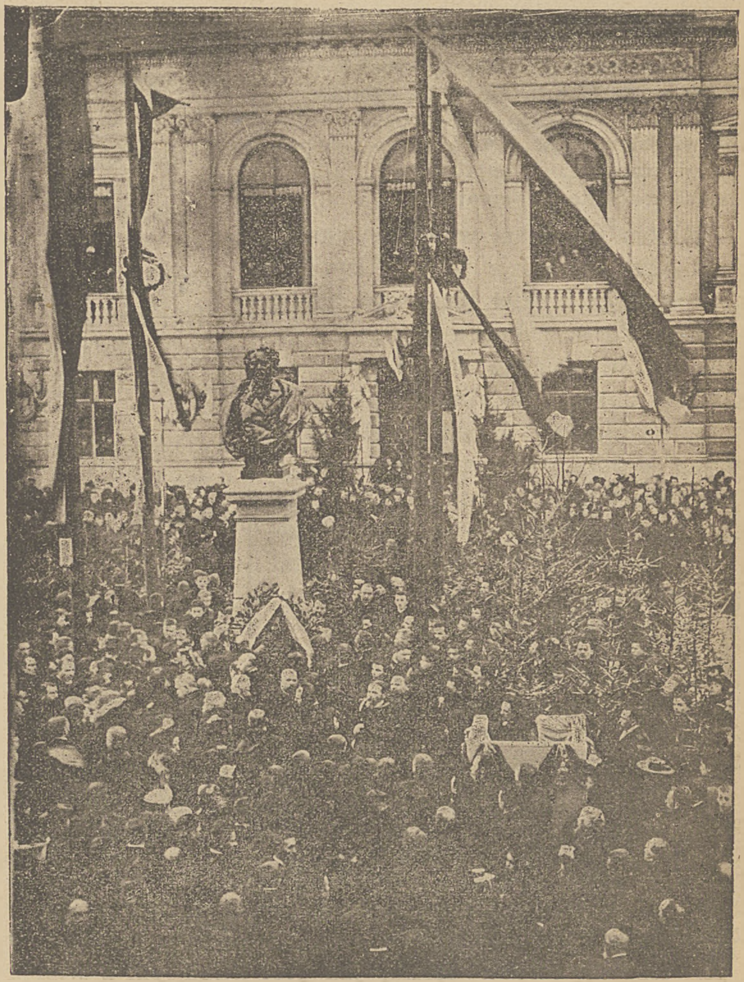
Oto dziecko ledwie nie z kołyski,
Smutne patrzy na twoje połyski,
Już dojrzałe, już nieszczęściem stare,
Myśl i serce — i już traci wiarę;
Ledwie mówić umie, już się skarży,
I o grobie niby starzec marzy...
O ty ziemio! ty macocho gminu!...

Gdzie me dzieci? chodź tu, chodź mój synu!
I ty drobny w pieluszkach — tu chodźcie.
Usta wasze uśmiechem osłodźcie,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,
Ta, co zmarła, równie była małą!
Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo jak wasze białem jest jej ciało;
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale najprzód jeść, o! jeść jej dajcie!!

Ujejski, mimo szlacheckiego pochodzenia swego był ludowcem, był demokratą, ale nie z zastępu tych spekulantów, których celem marnym rozbijać naród na klasy, złudnemi hasłami tumanić łatwowiernych, zaostrzać różnice, jątrzyć rany w społeczeństwie i rozradzać nienawiści, — ale z rzędu tych wyższych, którzy ogarniając sercem całe plemię swoje, dopominają się o światło dla zaniedbanej i ciemnej braci, pragną podnieść moralnie warstwy niższe, usiłują z tych szerokich mas jednej krwi i jednego pochodzenia nowe dla narodu wydobyć siły, a przytem nie rozbudzać instynktów zgubnych, ale je tłumić. Kornel nie zna, nie uznaje stronniczych



Mowa prezydenta miasta Małachowskiego przed pomnikiem Ujejskiego dnia 8 grudnia we Lwowie.



Po odsłonięciu pomnika.

zawziętości, nie uznaje różnic, które historya wyrównała:

„Kto dziś w Polskę nie wierzy, ten bez stanu i wiary!
Nas niewola zrównała a nadzieją my spolni,
Nazywano nas różnie — my nazwiemy się wolni!
Ramię w ramię herbowni, izraelscy, siermiężni,
W bój! w bój! my jedni, jeźli wszyscy orężni“

Kto tak śpiewa, kto tak słowem łączy, ten jednocześnie potępia hasła rozłamu, hasła nienawiści i postronnej zdrady! Zresztą w różnych jeszcze poematach Kornel objawia usposobienie i pragnienie swej duszy i często uderza w struny swej harfy wspaniałe, z których trzy, osobliwie główny nadają dźwięk jego melodyom:

Jedna z strun takich jak włókno pogody
Ciągle lecąca i w ciszy powiewa,
Wciąż się zaczepia o góry, o wody,
O prochy mogił, o zwalone grody,
Wciąż na podsłuchu, co tam szumią drzewa,

A kiedy całą tę harfę oblata,
Na tysiąc ramion jak polip rozwiana,
Kiedy się wszędzie ze wszystkiem pobrata,
I w końcu pozna, że z całego świata
Ach! najpiękniejsza ta matka kochana —
To pod mą dłonią drży rozradowana.

Oto miłość Ojczyzny, miłość wspólnej matki, oto dźwięk, który każda dusza polska, byle szczerze polska — a nie zawzięta i nie złowroga przyjąć powinna za główny ton narodowej pobudki.

A druga struna wiąże się do strzechy
Tych biednych sierot, co w zniewadze giną
I tam opieśnia ich żal bez pociechy,
I te łzy krwawe, co przez nasze grzechy
Przez tyle wieków nieotarte płyną —
Że zbrodnią jest już to, co było winą.

Ta druga struna chciałaby się dostać
Do ich serc głębi, by jej tajnię głosić,
Aby rozjemcą między nami zostać,
Aby wiedziała gdzie grozić, gdzie chłostać,
I komu kazać i kogo poprosić,
I jakie modły do Boga zanosić.

Z takiem uczuciem wstępować należy pod strzechy, gdzie jeszcze łzy nieotarte płyną, z takiem uczuciem trzeba się zbliżać do serc ludowych, zagłębiać się w nie, wysłuchać żalów tajonych, ażeby rozpoznać, jaką ulgę nieść się powinno, jakie bóle łagodzić. Ale przestępując progi tych strzech naszego ludu nie godzi się mieć rozbratu w swych intencyach, jeno szczerą wolę wygładzenia dyferencyi, aby rozjemcą zostać między powaśnioną bracią:

A trzecia struna, moja struna złota,
Pnie się do nieba jak sznurek pajęczy,
A tam niebieskie, zasunięte wrota
Tak gęstą siecią ciekawie obmota,
Że każde słowo wyroków oddźwięczy,
Każda wesołość biegnie po takiej poręczy.

I po tej stronie płynie wielka skarga,
Skarga miljonów — ale w swoim biegu,
Za każdym ruchem mojem sercem targa;
Tak przy gorącej modlitwie drży warga,
Tak kiedy łabędź swą piersią ze śniegu
Rozbija fale, drży lilja u brzegu.

Ta trzecia struna znaną już jest w części Czytelnikom naszym z poprzednich cytatów poezyi Kornela: z owych żalów zawodzonych nad niedolą całego narodu, z owych skarg na krzywdy wyrządzane prawem gwałtu, z owych próśb i modłów zanoszonych przed tron Boga.

W pieśniach Jeremiaszowych Kornela wszakże jest tak obfity, nie przebrany skarb uczuć patryotycznych, że to, o czem wspomnieliśmy w poprzednich artykułach jest zaledwie drobnym ich ułamkiem. Zaiste nie powiemy za wiele, twierdząc, że wszystko, cokolwiek patryotyczna dusza Polaka kiedykolwiek uczuwała rozmyślając nad klęskami i krzywdami, które na nas spadły, że wszystko to odbiło się echem w wielkiem sercu Kornela, że spłynęły na jego poetycką lutnią i do tak rozmaitych brzmień poruszyło jej struny, że już chyba nie braknie ani jednego tonu.

Łzy naszego polskiego Jeremiego, to najcenniejsza po nim spuścizna. Każda łza jego nad dolą naszej Ojczyzny skrysztaliła się w perłę wspaniałą, ażeby ozdobić cierniową koronę naszej muzy polskiej. Niech nam będzie wolno wspomnieć jeszcze o kilku z tych smutnych, lecz cennych klejnotach narodowego żalu i rozpaczy.

W pieśni „Cześć umarłym“ rzuca poeta okiem na liczne mogiły, po których się kryją wielkie ofiary narodu i woła z bólem:

Och! cała ziemia ta nasza cmentarna,
Wygląda, Panie, jak czara, ofiarna
W którą poganie zlewali krew wrogów
Dla dawnych bogów.

Coraz się więcej spód ziemi zaplemia,
Na nowe groby miejsca nie ma ziemia,
A więc na prochach ojców twarzą bladą
Syny się kładą.
I oto, Panie, jak się wypiętrzyła
Warstwami trupów sypana mogiła!
A innem licem każda pokolenia
Warstwa się zmienia.

W innej pieśni znowu bard nasz polski nie pojmuje, ażeby Bóg w innym celu a nie w celu uszlachetnienia naszego narodu zsyłał na nas klęski i cierpienia i wierzy, iż nas drogą cierniową do lepszej prowadzi przyszłości, a na wrogów za ich złość i pychę srogą ześle karę:

Wierzymy Panie, żeśmy syny światła,
Że nasze wrogi są dziećmi szatana,
Że on im stoi na czele i matła
Twą świętą wiarę, co niepokalana
Z tryumfem skończy z nim swe bojowanie...
Wierzymy Panie!

Wierzymy Panie, że synowie pychy
Silni są złością, ale słabi w duchu,
Że jak cień żywot ich przeminie lichy,
Że ich tu jeszcze upniesz na łańcuchu,
Że ich płacz czeka i zębów zgrzytanie,
Wierzymy Panie!

Obok wiary widnieje rezygnacya i poddanie się wyrokom Bożym, wynikającym z wieczystego źródła mądrości i sprawiedliwości. W tej wierze i rezygnacyi pragnie poeta przebłagać Boga w imieniu narodu za to, że w chwilach bólu i rozpaczy w zwątpienie popadał i śpiewa:

Podobnie, kiedy zbójcy braci nam pobili,
A my ze snu okropną ocuceni wieścią,
Chociaż w pierwszej chwili
Bluźnili ci, bezbrzeżną targani boleścią —
Jak ów Job teraz w skrusze wznosimy wołanie:
Chwała Tobie Panie!

Twe oko, co nad płazem opiekuńczo świeci,
I nas pokutujących trzyma na swej pieczy:
A wszak dla swych dzieci
Pelikan własnym dziobem pierś białą kaleczy,
Toż niedarmo krwi naszej stało się wylanie...
Chwała Tobie Panie!

Wróg, jak tygrys, co we dnie pochowa pazury,
Choć w nocy coraz nową ofiarą się krwawi,
A wznosząc do góry
Krwawą łapę, udaje, że nas błogosławi;
Więc, że teraz przed światem odkrył swą tyranię,
Chwała Tobie Panie!

Ale w pieśniach czy to skargi na prześladowanie ze strony wrogów, czy też wiary, że Bóg krzywdom tym koniec położy, nie braknie gorzkich wyrzutów i cierpkiej prawdy dla błądzącej braci, a osobliwie dla tych, którzy przed wrogiem się kłaniali i tak śpiewa:

I wielu wśród nas było, co na duchu mali,
Przed wrogiem się kłaniali, a płużąc w dostatkach,
Hymny mu śpiewali,
Aż kiedy im wróg synów mordował przy matkach
Ustały ich pokłony, ścichło ich śpiewanie...
Chwała Tobie Panie!

A w tej samej chwili, gdy starszej braci winy ciężkie przypomina, zwraca się też do ludu, który dał się przez wrogów do rzezi ojczystej podniecić i woła:

Wyręczył się wróg w zbrodni naszą młodszą bracią,
A swą rękę, co ciosem dawała kierunek,
Skrył za jej postacią;
Lecz kiedyś, gdy ją dojmie sumienia frasunek,
W objęcia nam się rzuci na nasze zwołanie...
Chwała Tobie Panie!

Wogóle Ujejski we wszystkich swych pieśniach występuje jako stanowczy przeciwnik jakichbądź kompromisów z nieprzyjaciołmi, których czynami kieruje fałsz, hypokryzya i zdrada. Opierając się na istotnych wypadkach dziejowych już nietylko w serce wrogów nie wierzy, ale nawet w uczciwość jakichbądź obcych ludów i gardzi obcą litością:

U obcych ludów stoim w poniewierce:
Ci, mimo idąc, głowami kiwają
I zimne dłonie kładą nam na serce,
Oni, co serca nie mają!

Inni nas cieszą lub płaczą nad nami,
Jak owe słabe niewiasty Syonu...
Oni w poddaństwie hodowani sami,
Odstępcy Twego zakonu!

I mniej cierpimy przykuci do krzyża
Naszych odwiecznych nieprzyjaciół złością,
Niż kiedy naszym boleściom ubliża
Niewierny kłamną litością.

O! jakże cierpkie są Panie te słowa,
Lecz ból niezmierny pierś naszą rozrywa,
O, Panie! dziecko, gdy w grób matkę chowa,
To płaczem krzyczy — nie śpiewa!

W innej znowu pieśni zatytułowanej „Suplikacye“ wołą do Boga:

„Od zgonu nagłego
„Bez skruchy pacierza —
„Zachowaj nas Panie!“

„I od zelżywego
„Z wrogami przymierza —
„Zachowaj nas Panie!“

Swoją racyą narodowo-polityc ną zamknął Ujejski w dwóch wierszach a mianowicie:

„Czy chcemy, czy nie chcemy,
Czem kazał Bóg — będziemy!“

Bóg kazał nam być Polakami w najszerszem tego słowa znaczeniu, albowiem dał nam oddzielne dzierżawy gdzieś w zamierzchłej przeszłości, dał nam odrębność obyczajów, język odrębny a piękny, dał nam wielkich mężów poświęcenia i wieszczów potężnych, a z tego wszystkiego „czy chcemy czy niechcemy“ nie możemy niczego na targ wystawiać, bo w podobnych ustępstwach na korzyść niby to zachowania naszej indywidualności leżałby początek indywidualnej zatraty. Takiemi wyobrażeniami się kierując Ujejski potępia wszelkie kompromisy i potępia tych, którzy do nich sami się skłaniają i skłaniać pragną nasze społeczeństwo.

Bóg dla Kornela jedyną jest instancyą, do której z pokorą udawać się możemy i której wyrokom ze spokojem poddawać się powinniśmy:

Z niebieskich progów Ty schodzisz już,
To my spokojnie idziem na sąd,
Niosąc krew naszą zlaną do kruż;
Więc nas zapytasz: Dzieci, a skąd?
Z Polski, o Panie! z głodu i pragnienia,
A niesiem mirrę na całopalenia,
Byś nam Ojczyznę Panie dał,
Byś nam Ojczyznę Panie dał!

A Ty nam rzeczesz: „Wiernyś ty lud!
„Idź w bój ostatni wrogom na kres.“
Więc miast chorągwi poniesiem wprzód
Dzbany krwi naszej i dzbany łez.
A gdy nas przyprze poganów plemię,
Wtedy roztrącim dzbany o ziemię,
By nowy hufiec z tej krwi wstał,
By nowy hufiec z tych łez wstał!

Autor serdecznych Jeremiowych żalów nie tracił nigdy wiary, że narodowość nasza przetrwa wszelkie cierpienia i prześladowania. Wśród skarg rozdzierających serce dźwięczy silnie to przeświadczenie, że krwawo a nieszczęśliwie stoczone boje do zwątpienia nikogo przywodzić nie powinny, bo z krwi wytoczonej i łez wylanych nowe, silne powstaną zastępy. Taką ufnością przejęty potępia bezwzględnie słabnących na duchu, tracących narodową dumę i stygnących w poczuciu patryotycznem. Potępia ich i żali się w poemacie Trauguta, jednego z wielkich bohaterów wolności, w następujących słowach:

Poskarżę się przed tobą, coś trwał do ostatka;
Upada Polska — z winy, nie dzikich Moskali,
Nie chytrych Niemców... na własne dzieci się [żali
Ta matka.
Bluźnią jej, urągają — a w każdym bluźniercu
Już jest zatrute ziarno, co w zdradę kiełkuje;
Okropne idą czasy, okropne... och czuję
Tu w sercu!

Dokończą pieśń przedzgonną ostatnie łabędzie,
I ścichnie na wiek cały. Powiedz, ta ich [Polska,
Ona ewangeliczna, ona apostolska,
[Czy będzie?
On rzekł: Jeżeli z wiernych trzech tylko zo- [stanie,
Tylko trzech napełnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się [ciałem,
I będzie!

— A jeżeli nie znajdzie i trzech — co się stanie?
On rzekł: To duchy zmarłych jeszcze raz po- [wtórzą
Przebyte już żywoty i Polskę wysłużą —
I będzie!

Taka oto niezłomna wiara nie dopuszczała zwątpienia do serca poety, i taka niezłomna też wiara zagrzewać powinna nasze serca chociażbyśmy w gorszą jeszcze dolę popaść mieli niż ta, w którą nas ostatnie czasy wtrąciły. Chociażbyśmy nawet nie godzili się na słowa bezwzględnego potępienia dla tych, którzy przeważnie w dobrej względem Ojczyzny intencyi, w intencyi ratowania sił zwątlonych do układów się skłaniali, to bezwarunkowo godzić się musimy na wiarę taką mocną, niczem nie zachwianą, bo z jej stratą tracimy racyą bytu.

Jeszcze mamy przecież wielką i trwałą broń w „słowie polskiem“, które zawsze i wiernie przechować będziemy mogli, bylebyśmy takiego skarbu, takiej spuścizny po ojcach byli godni! Posłuchajmy na zakończenie, co nasz pieśniarz patryota o tem „słowie polskiem“ wyśpiewał, posłuchajmy i zamknijmy to w sercach naszych:

O słowo polskie! jesteś w ręki drżeniu,
Jesteś w połysku oka — i w milczeniu.
O słowo polskie, wielkie w tobie czary,
Boś się zrodziło z wiary i ofiary!
Ze krwi męczeńskiej wzdętej burzą fali;
Z wnętrzności wieszczów, co pieśnią płakali;
Z łez świętych niewiast, co walczą modlitwą,
Kiedy my walczym beznadziejną bitwą;
Z grobów, co nie są ciemnością, lecz świtem,
A jednak dotąd szukają zarania,
Bez wolnej Polski nie chcąc zmartwychwstania;
Z tej ziemi wreszcie, gdzie wrogów kopytem
Miesza się we krwi dymiącej ku Bogu
Puch niemowlęcy i starców siwizna;
A! — i ze wstydu ojców, gdy chłopięta
Ich zapytają: Gdzie nasza Ojczyzna?...
Takie twe słowo Polsko!—słyszysz wrogu?—
Takie twe słowo Polsko, matko święta!

Dr, K.

KANTATA

Kornela Ujejskiego.

Zstąp Kościuszko na nas z nieba,
Twej pomocy nam potrzeba;
Serca nasze na Twe przyjście
Drżą jak liście.
Spływasz, jaśniejesz, Wodzu kochany!
Sieją od ciebie różany blask,
Maciejowickie rany.
Dali Ci misyę Polski Patrony,
Niesiesz nam od nich zapowiedź łask...
Bądź pozdrowiony!
Rozpal jednych do miłości,
Innych broń od gwałtowności,
Mądre struny jednej lutni,
Nie chcą kłótni.
O stroicielu błogosławiony!
Na naszych duszach Ty dzisiaj grasz,
Zgodne wywodząc tony.
Od nowych waśni Ty nas obronisz,
Bo nas swym duchem, gołębiu nasz,
Żywisz i bronisz.
Zmarłeś w smutku, żyjąc w chwale,
Chwalby brałeś Ty niedbale,
Radość Tobie ino dawa,
Dusz poprawa.
Ten ślub składamy na ręce Twoje!
Nim Bóg nam poda . . . .
Inne stoczymy boje.
Nim się wolności otworzą bramy,
Wpierw nasze grzechy wymieciem precz,
To przysięgamy!

Twórcy „Chorału”.

Jeremiemu krew wrząca skoczyła do skroni
I mniemał, że miecz dzierży w archanielskiej [dłoni
I okiem iskier pełnem spojrzał po narodzie
I mniewał, że w nim duszę odbije, jak w wodzie.
A przy drogach, jak stare, pochylone słupy,
Sterczeli ludzie. Spojrzał im w twarz — żywe [trupy!
I widząc to, Jeremi spłonął strasznym gnie- [wem
I ze snu chciał ich zbudzić, brzękiem, słowem, [śpiewem,
Więc na górę z rumowisk podniósł się po zgli- [szczach,
I mieczem bijąc w lutnię ćwiczoną na mistrzach,
Łunami obleczony i dymem obwiany,
Uderzył w hymn jak jego serce potargany.

I takim pozostał już na zawsze w wyobraźni narodu ten dwudziestoletni młodzieniec, którego wielki ból milionów wzniósł na najwyższe szczyty natchnienia. Z lutni jego w ciągu pół wieku wydobywały się potem dźwięki, nie mające nic wspólnego z tym surowym, proroczym, przepojonym burzą i piorunami nastrojem. Kiedy uleciały ostatnie dymy ze zgliszcz roku 1846, niejednokrotnie twórca „Chorału“ dał poznać się, jako wykwintny liryk, z którego strun płynęły nadziemsko delikatne, pajęcze, melodyjne tony, dosięgające

swojego zenitu w cudnych tłomaczeniach Szopena. Lecz to, co było najbardziej charakterystyczne dla jego twórczości, tkwiło w spiżowych, męzkich i proroczych akordach „Skarg“. Kiedy „z pochodnią wstępował do grobów“, aby przed oczyma współczes[illegible] ostawić „dawnych olbrzym[illegible] łowi swojemu rzucić w twarz [illegible] ości i bólu krzyk: „jesteście ka[illegible] dy targał jego trzewiami, kiedy w [illegible] litwie do Boga wyrażał wiarę „że nas [illegible] palił, jak pochodnią nocną, by całą ludzkość prowadzić ku sobie“, kiedy w grzmiącym „Marszu polskim“ wołał: „my na tarczach cię wzniesiem, krzycząc światu: to ona! to zwiastunka miłości, gwiazda szczęścia dla ludów“, kiedy „żyjącym dla Ojczyzny“ ofiarowywał to, co w poezyach jego było z bólu i z „wiary polskiej“, to stawał przed obliczem swojego narodu, jako nauczyciel, wódz i wieszcz, przekonany całą potęgą duszy o swojem nadziemskiem posłannictwie. Na wstępie swojego zawodu poetyckiego przyjmował nawet „drogę cierniową“ w wędrówce do wymarzonego celu i godził się na wieniec męczeński „byle narodu zostać ulubieńcem“. Marzenie to zostało spełnione.

Postać Ujejskiego nie należy tylko do literatury. Jest to jedna z tych typowych postaci Parnasu polskiego, dla których ramki literackie są zbyt ciasne, ażeby pomieścić w sobie jej potężną indywidualność, rozlewającą się wielkiemi strugami i wnikającą w krew i miazgę narodu. Na skłonie swojego życia, jako starzec siedmdziesięcioletni, przyjmując hołdy z rąk rodaków, powiedział, że poezya nie była dla niego ukochaną sztuką, ale „jednem z narzędzi“, któremi posługiwał się w działaniu dla przyświęcającej mu idei. Z tego stanowiska należy Ujejski do świetnej grupy porozbiorowych wieszczów polskich, którą zamyka jednym z najpotężniejszych akordów, jakie wydała poezya nasza. Więc chociaż w spadku literackim zostawił po sobie najcudniejsze perły artyzmu, chociaż kunszt pięknego słowa doprowadził w wielu utworach do ostatnich granic, jakie osiągnęła poezya polska dziewiętnastego wieku, jednak naród, wznosząc mu pomnik, instynktownie odczuwał, że wznosi go nie artyście, nie mistrzowi formy, nie żonglerowi efektów, ale ostatniemu ze swoich wieszczów i proroków, wcielającemu w żywe słowo ból, pragnienie i nadzieje wszystkich pokoleń polskich.

* * *

Przed pięćdziesięciu laty pisał Ujejski:

Dla tego co żył w ciszy, nie trzeba pomnika,
Czas go kruszy i ręka ciekawa lub dzika;
Już tych, co tu zostaną, nie o wiele proszę:
Z świeżo ściętych gałęzi niech uplotą nosze,
I gdy niebo wieczorną oświeci się zorzą,
Niech zwiędłego na liście zielone położą,
I niech mnie niosą w pole stroskani wieśniacy,
Jak swego towarzysza, co omdlał przy pracy.

Tak się też stało. Ale naród zapragnął uwieńczyć pamięć twórcy „Chorału“ dotykalnym objawem swego uwielbienia. Dnia 8 grudnia b. r., na jednym z najpiękniejszych skwerów we Lwowie, stanął pomnik Kornela Ujejskiego ze składek publicznych. Długie życie poety splotło się ze Lwowem tak, że chociaż należy do całego narodu, to kult jego w szczególniejszy sposób kwitnie w stolicy Galicyi. Tu występował niejednokrotnie, jako obywatel, jako polityk, jako mówca, tu wręczono mu przed ośmiu laty laury jubileuszowe. To też Lwów w pierwszym rzędzie był powołany do złożenia mu hołdu. Skromny biust brązowy, dłuta artysty rzeźbiarza, Antoniego Popiela stanął wśród plantacyi ulicy akademickiej. (Ilustracyą biustu zamieściliśmy w nrze 50 ym na stronie 1423-ej. Przyp. Red.) Przy udziale paru tysięcy osób odbyło się jego odsłonięcie po wygłoszeniu przemówień prezydenta miasta, przedstawiciela młodzieży i syna poety, p. Romana Ujejskiego. Po oficyalnej kantacie, odśpiewanej przez połączone chóry towarzystw lwowskich „Lutni i „Echa“, zabrzmiał z tysięcy piersi „Chorał“, którym zamknęła się wzniosła i pamiętna uroczystość. *K. Ł.*

Wytrwamy.

Zło na świecie tryumfuje i pławi się w orgiach zbrodni i mętów. Tryumfuje w pysze i bucie bezgranicznej i zdaje się zuchwale deptać nogami wszystko, co stanowi godność człowieka, co jest świętem dla niego. I nie widać na pozór granicy jego potęgi, kresu jego siły. Wszystko w Europie w proch przed niem pada — a ono stąpa po karkach.

Nas tylko na drodze swej spotyka, nas jednych, co mu opór stawiają. Gdy nawet dumna niegdyś Francya kroczy naprzód pod komendą Rosyi — Polacy jedni nie korzą się, nie uginają, i ze spokojem i odwagą patrzą w przyszłość.

Wroga, czyhającego na rychłą śmierć naszą narodową nie uśmierzemy — ale czy przez to ulegniemy jego przemocy, padniemy w okropnej tej, nierównej walce?

Nietylko wezbrane uczucie, nietylko pewność wewnętrzna duszy polskiej, nietylko wiara nasza niedopuszczająca absolutnie wątpliwości w dogmat narodowy lecz także głos rozumu, głos doświadczeń z przeszłości, głos dziejów mówi: nie i po tysiąc razy nie!

Historya uczy nas niezbicie tego, co prostemi słowy a z siłą wypowiedział wielki Staszyc: że upaść może i naród wielki, zginąć — tylko nikczemny...

Dzieje świata — to jeden nieskończony kalejdoskop walki ciemiężkich większości z słabemi mniejszościami. A w walce tej ci tylko giną, którzy poginęli już wprzódy duchem, którzy poddali się, dobrowolnie przyjęli jarzmo, rozpłynęli się w morzu większości. Mniejszość, byle zwarta, byle strzegąca swej odrębności narodowej, byle silna duchem, ostaje się w walce losów, niepokonanego zwycięża wroga.

Jak olbrzymią była potęga państw dawnych, jak okropnemi środki, któremi gnębili wrogie sobie lub podbite ludy?

A jednak!

A jednak Grecya stawiła opór świat zaćmiewający milionom Xerxesów, wyszła z żelaznych objęć Rzymu, mimo upadków ducha przetrwała dzikie rządy tureckie — i żyje. A jednak lud żydowski z ziemi egipskiej i niewoli babilońskiej i z pod katuszy rzymskich wyszedł — i trwa... A jednak z pośród ludów słowiańskich te tylko zginęły, które dobrowolnie przyjęły na kark obrożę kultury obcej. Przetrwali Słowianie południowi niewolę turecką, Rosya przeżyła dzicz tatarską, Litwa — wyszła cało z pod stopy krzyżackiej, Czesi — z pod swoich prześladowców... Wszędzie — wszędzie zjawisko to samo! Ulegają zanglizowani koloniści wszechludów, przyjmujący w Stanach Zjednoczonych prędko język, obyczaje, cywilizacyę Anglii — ostała się wobec tej największej potęgi czasów nowożytnych Irlandya, wyszła cało z piekieł najstraszniejszych udręczeń — i żyje...

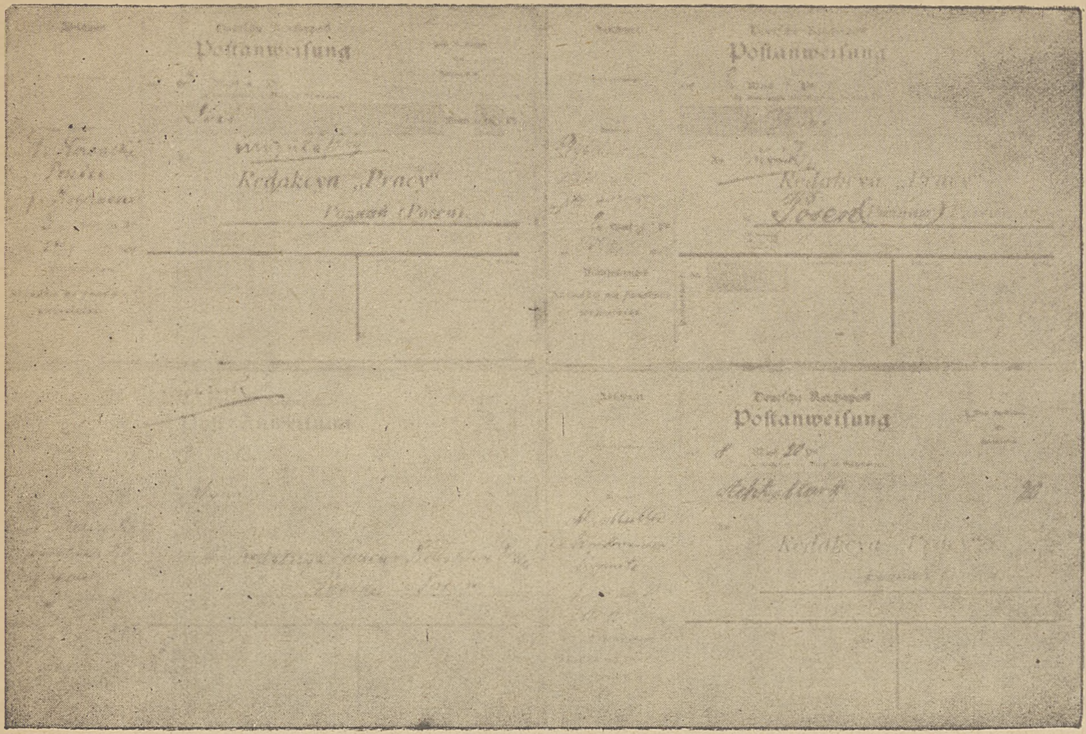
W życiu narodów, na wielkiej arenie dziejów, inne obowiązują prawa, niż w świecie zoologicznym. Nie ten zwycięża, co ma najsprężystsze muskuły i kły najostrzejsze, lecz kto umie żyć duchem — swoim duchem...

I to sobie dzisiaj śmiało powiedzmy i nad tem rozmyślajmy i przy tej zasadzie stójmy:

„Upaść może i naród wielki, zginąć — tylko nikczemny.“ *I. P.*

Kwiatki pruskiego hakatyzmu pocztowego.

Ze stosu dokumentów hakatyzmu pocztowego, nagromadzonych w naszej redakcyi, wybraliśmy do reprodukcyi kilka pierwszych lepszych z brzegu kopert i opaskę gazety, aby czytelnikom poka-



Szczyt kultury pruskiej.

zać naocznie, co wyprawiają hakatystyczne poczty poznańskie.

Każdy list, każda opaska, na których widnieje bodaj jedno słowo polskie w adresie, wędruje do „Uebersetzungsstelle für die Oberpostdirection Posen".

Tam tłomacz przemazuje każde słowo polskie czerwonym atramentem, przekreśla końcówki (zamiast Redakcya „Pracy": Redaction der „Praca"), tłomaczy wszystko na niemieckie (zamiast Wni Państwo: — Herrschaft etc.) — zaopatruje wreszcie każdy list i każdą opaskę w czerwoną stampilię szanownej „Uebersetzungsstelle", poczem przesyłka iść może w świat — z opóźnieniem 2—4 dni! Nawet gdy obok adresu polskiego podany jest adres niemiecki, listy wędrują mimo to do tłomacza. Jest to szczyt owej osławionej kultury pruskiej.

Zresztą owa osławiona „Uebersetzungsstelle" dowodzi też, że poczty pruskie mają snać dużo czasu!

Ale ta poczta ośmiela się nawet nie przyjmować pewnych listów, a mianowicie przekazów pocztowych.

I tak list nasz zaadresowany:

„Wielebny Ksiądz Laskowski
Wreśnia."

zwrócono nam z dopiskiem: „zurück Post wo?"

Liczne przekazy pocztowe Redakcyi „Pracy" Poznań (Posen) poczta również nie przyjęła. Cóż robić wobec tego? Zażalić się do kogo? Czy może do pana Bülowa, który wcale niesłuchał interpelacyi polskiej w sprawie Wrzesińskiej, ale w miejsce tego zaakcentował, że dbać będzie o to, ażeby uciśniona niemczyzna niedostała się pod wóz polski?

Cóż robić wobec tego? Jest na to jedyna odpowiedź: oto zaabonować pisma polskie, zaabonować „Pracę" na poczcie. Niech się przekonają, że świadomość polskości wzmaga się, że potężnieje!

Przyczyńcie się Czytelnicy do tego, ażebyśmy po Nowym Roku naszym wrogom z dumą oświadczyć mogli, iż pomimo wszelkich szykan i przeszkód, pomimo wszystkich wysiłków antypolskich, pomimo więzień i kar — pismo nasze wzrasta w liczbę abonentów, że nie upadnie, że jesteśmy!

Ciekawem też jest, że poczty pruskie rozumieją wybornie — po hebrejsku! Świadczy o tem reprodukowana karta korespondencyjna z adresem hebrajskim, która została adresatowi wręczona nie przeszedłszy przez biuro tłomaczeń! Kartę te oglądać można w naszej Redakcyi, a będzie ona wraz z innymi kwiatuszkami hakatyzmu przedłożona przez Koło Polskie w Berlinie parlamentowi rzeszy niemieckiej.

M. W.

Maryan Gawalewicz.

Teatr ludowy warszawski poniósł wielką, niepowetowaną stratę. Ze stanowiska dyrektora artystycznego ustąpił p. Maryan Gawalewicz, znany zaszczytnie w literaturze naszej poeta, powieściopisarz i dramaturg, jeden z najwybitniejszych krytyków i znawców teatru, wielki miłośnik sztuki — tej dusz podniosłych wiernej kochanki.

Gawalewicz stworzył właściwie polski teatr ludowy.

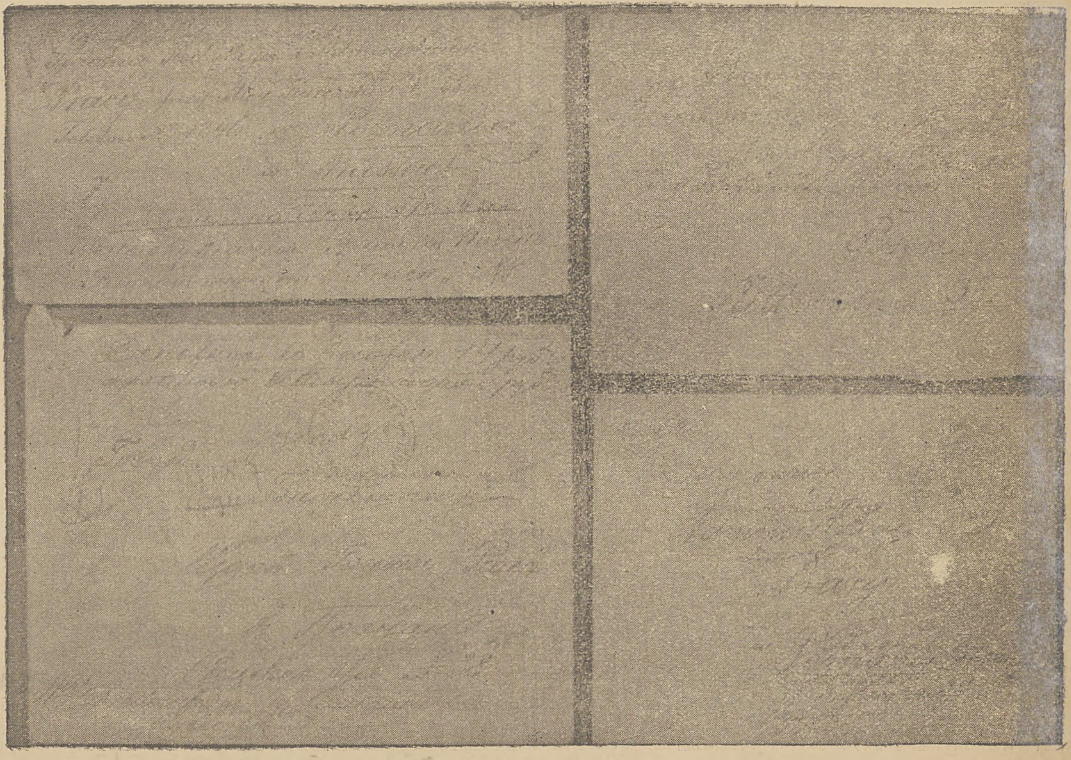


Maryan Gawalewicz.

Jak doniosłe znaczenie ma ta instytucya dla ogółu, mająca na celu uszlachetnianie szerokich mas — dowodzić chyba jest zbytecznem.

Natomiast zastanowić się warto, ile trudów i pracy mozolnej było potrzeba aby postawić scenę ludową na tym poziomie, na jakim się znajduje obecnie.

Na tem polu Gawalewicz położył za-



Szczyt kultury pruskiej.



Szczyt kultury pruskiej.

sługi niespożyte; zdawałoby się, że społeczeństwo nasze wdzięcznem mu będzie za jego trud i pracę nad wyraz pożyteczną, a najzupełniej bezinteresowną, że z uznaniem przyjmie jego ofiarę, złożoną na ołtarzu powszechnego dobra.

Niestety, sprawiedliwość nie jest zasadą postępowania wszystkich. Pewien odłam naszego społeczeństwa na szczęście nieliczny do dziś dnia wrogo odnosi się do teatru ludowego, pomijając działalność ludowej sceny wzgardliwem milczeniem.

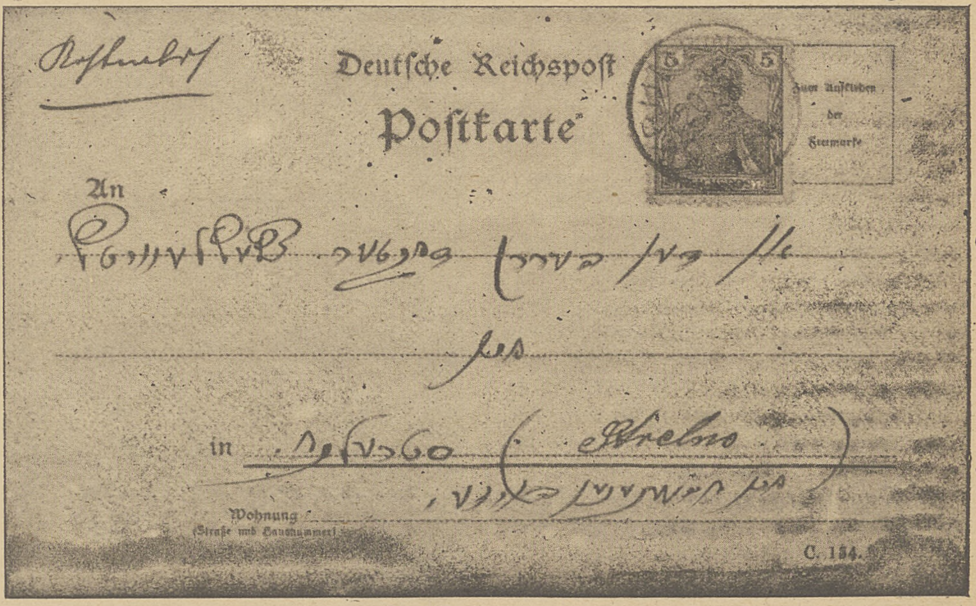
Ten niczem nieusprawiedliwiony ostracyzm i ta niechęć jawnie okazywana przez niektórych *krótkowidzących* nie mogła być miłą kierownikowi. Za poświęcenie, za oddanie się całą duszą i sercem sprawie teatru ludowego, za stworzenie i następnie podniesienie tej sceny do artystycznego poziomu — słowem za pełnienie przez przeciąg dwóch lat służby prawdziwie społecznej i obywatelskiej ze szkodą własnych interesów materyalnych — nagrodzono Gawalewicza wieńcem... cierniowym.

Dziwne przeżywamy obecnie chwile. Im więcej, im głośniej rozprawiają niektórzy o ideałach etycznych, tem mniej stosują się do nich w życiu. Dawniej walczono o idee, o przekonania, o zasady, działając zawsze w dobrej wierze w imię haseł szczytnych, mając ogólne tylko dobro na celu — dzisiaj względy partyjne, osobiste zawiści górują przedewszystkiem.

Mamy jednak nadzieję, że ta chwila przełomu na zaraniu dwudziestego stulecia skończy się niebawem, że ziarna, rzucone na niwę przyszłości przez takich ludzi, jak Gawalewicz, wydać muszą plon; mamy ją tem więcej, że byliśmy świadkami gorącej owacyi, którą w d. 18 b. m. jako w dzień dwuletniej rocznicy otwarcia teatru ludowego i jednocześnie usunięcia się od kierownictwa artystycznego p. Gawalewicza — zgotowała publiczność, zapełniająca teatr po brzegi, ustępującemu dyrektorowi, nieobecnemu z powodu choroby na przedstawieniu.

Przeciągłe oklaski i wywoływania jako podzięki publiczności za trudy kierownictwa — są najlepszem świadectwem, że praca Gawalewicza nie była marną.

Praca takich działaczy społecznych, jak Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus, Gawalewicz, i kilku innych nie mniej za-



Polskich adresów hakatystyczna poczta pruska nie rozumie: natomiast żydowskie adresy są dla hakaty wybornie zrozumiałe! Dowód z reprodukowanej wiernie karty korespondencyjnej, karta została adresatowi doręczona, nie przeszedłszy przez biuro tłomaczeń w Poznaniu!

służonych, pójść niemoże na marne!

Myśli rzucane przez nich znajdują coraz większy oddźwięk w sercach naszego społeczeństwa; zaszczepiając się w ich dusze, rodzą one właściwe poglądy, prowadzące do mlecznych dróg poznania prawdy. Ścieżynami wzajemnej ufności i jedności zawiodą te myśli czyste — dusze nasze na szeroki gościniec praw etycznych, wiodących do podwoi szczęścia i pokoju...

Z żalem głębokim żegnamy dzisiaj p. Maryana Gawalewicza, jako dyrektora artystycznego warszawskiej sceny ludowej, składając mu serdeczne wyrazy prawdziwego uznania i hołdu.

Leon Reinschmidt.

Nowe „cudowne“ dziecko.

Nazajutrz po swym pierwszym koncercie wiedeńskim był Paderewski gościnnie podejmowany w domu pp. Leszetyckich. Z uczniów profesora Leszetyckiego jeden Miecio Horszowski ze Lwowa dostąpił zaszczytu grania przed mistrzem. Mały Miecio grał kilka utworów Bacha i Schumanna i swoje własne



Miecio Horszowski.

kompozycye, z których najbardziej podobały się Paderewskiemu „waryacye na temat własny“ i „kartka z albumu.“ Paderewski żywo zainteresował się niezwykłym talentem Miecia i zadał mu również kilka zagadnień teoretycznych, które Miecio doskonale rozwiązał. Po skończonej grze Paderewski ucałował serdecznie małego wirtuoza, życząc mu, ażeby wyrósł na chlubę i pożytek Ojczyzny i napisał mu na pamiątkę do albumu kilka taktów z II aktu opery „Manru.“

Miecio Horszowski urodził się we Lwowie w r. 1893, zdolność do muzyki odziedziczył po matce, osobie muzykalnej pochodzącej z rodziny blisko spokrewnionej z Antonim Rubinsteinem. Zdolności małego Mieczka do muzyki objawiły się bardzo wcześnie. Nie mając spełna czterech lat rozpoczął Miecio przy pomocy matki naukę fortepianu u prof. M. Sołtysa, a w rok później przeszedł do prof. H. Melcera, u którego szybkie uczynił postępy, a po jego wyjeździe ze Lwowa udał się do Wiednia, ażeby tam kontynuować dalej studya fortepianowe pod kierunkiem prof. Leszetyckiego, światowej sławy pedagoga muzycznego.

Niejednokrotnie już występował publicznie, jako pianista, grając na koncertach w towarzystwie orkiestry. Co najdziwniejsza zaś, to jego kompozycye. Wyszedł ich szereg drukiem. Ci, którzy mieli sposobność słyszeć je w wykonaniu, nie mają dość słów pochwały dla talentu młodziutkiego artysty, zapewniając, że talent to wybitny, który w przyszłości wielkim stać się powinien. *Spiritus flat ubi vult.* Dusza nie zna granic i wieku.

H. K.

„Na wiek nowy — Szczęść wam Boże!“

W gasnących iskier wspomnienie koronie
Ostatnia doba — hen na nieboskłonie...
Ostatnia doba wieku się słoni,
I w nieustannej czasu pogoni
Porwana wirem gromów i fal —
W przeszłości morze — uchodzi w dal!,..
Wieńce marzeń z czoła zdziera
I wieczności próg otwiera,
W tej ostatniej wieku chwili,
Którąśmy tu dziś prześnili,
Kirem wspomnień ziemskiej chwały
Grzebiąc zgasły wiek nasz cały!...
Świata przełomy, —
Dziejowe gromy, —
Potężne trony, —
Wieszczów korony, —
Rozum i cnoty, —
Postępu cudy, —
Ducha przewroty, —
Zwaśnione ludy; —
Związane z nami
Pokoleń kilka, —
To tylko chwilka,
Czasów ogromu, —
Te zbiegłe lata
I czci i sromu,
W mrowisku świata!...
W światów przestworzu,
To kropla w morzu.
Złożona Bogu
W wieczności progu, —
Ten wiek nasz cały!...
. . . .
To, co wczoraj jeszcze żyło,
W martwą przeszłość się zmieniło; —
Chwila z chwilą tak się splata
I w wieczyste spaja lata; —
Sto lat pracy i marzenia, —
W chwilkę tylko się zamienia, —
Zlewa w ludzkich serc miliony,
W ten poemat nieskończony, —
W ten daleki kraj nieznany —
W te wieczności oceany!.....
. . . .
W nocnem cieniu wiek nasz stary
Zasnął zwolna; . . . . . .
— Już nie żyje,
I wszech świata już zegary
Zaśpiewały mu rekwie
W te dwanaście dźwięków z góry, —
Układając w śpiżów głosy,
I w wspomnienia smętne chóry
Pieśń ostatnia pod niebiosy!...
I na wszystkie świata strony
Echem wspomnień i żałoby
Rozbudzone biją dzwony
Tej stuletniej naszej doby! —
A echo dzwoni, — żali się, żali
Hymnem wspomnienia minionych lat, —
W czasów pogoni — uchodząc w dali
W nowej znów ery — nieznany świat!,..
W tej nowej erze, — w te przyszłe lata
W niczem nie zmieni się postać świata, —
A w dzień dzisiejszy już o wieczorze
Powoli spłynie w przeszłości morze, —
I pójdzie za nim, — doba za dobą, —
Miesiące, — lata, — związane z sobą
W nowe stulecia i w lat tysiące,
Którym to samo przyświeca słońce!...
A w pochód czasu nieokreślony
Snują się, — snują, — ludów miliony, —
Myśl się i praca człeka na ziemi
Toczy niezmiennie ślady dawnemi; —
Zmienia się wprawdzie w trudach i znoju
Prowadząc ludzkość w ten świat spokoju,
Jaki z kolei, — o każdej dobie
U kresów życia znajdujem w grobie; —
I grób za grobem nam się otwiera, —
A czas w pochodzie wszystko zabiera —
Pochłania wszystko, — unosi, — zmiata
Wieków pochodem — do końca świata;
Tocząc się — tocząc — do kresu dróg
Jakie zaznaczył ludzkości — Bóg!
Hen u zenitu,
Gdzie prawda bytu,
Wyrokiem Pana,
Jest zapisana!...
. . . .
Mijają wieki — i lat tysiące, —
W miliardy liczym ludów gromady,
A po nad niemi to samo słońce —
Te same świecą im gwiazd miriady —
I świeci blaskiem codziennej zorzy —
Majestat Boży!...

Co dnia tu nowi ludzie przychodzą
I rozwijają się nowe prądy, —
Co dnia się nowe idee rodzą —
Nowe pojęcia — nowe poglądy —
Ale nie zmienią po wszystkie lata —
Idei świata!...

Myśmy tu pono bardzo rozumni, —
Mamy geniusze i koryfee, —
Z postępu świata jesteśmy dumni, —
Cywilizacyi nam słońce dnieje, —
Ale to słońce nas nie ogrzało;
Swiatła nie stało!...

Postępu pono zwichnione drogi —
Mimo koleje i elektryki; —
Świecą nam dzisiaj jasne pożogi
A w poganizmu wiodąc praktyki,
Ciemnej przyszłości gotują dzieje —
Świata pigmeje,..

I w wiecznej zawsze rozterce z Bogiem
Złotego cielca błędni rycerze
Stają nad wieku nowego progiem,
Półbogom świata hołdując szczerze
Brutalnej siły niosąc sztandary,
Bez czci i wiary!...

I istna Babel nieraz się tworzy
W tym wszechświatowym ducha odmęcie,
W którym od wieków, zaprzaniec boży
Z wszechwładzą świata walczy zawzięcie,
Tu na tym świecie, — w boju złowrogim
Szatana z Bogiem!,,.

Te walki ducha w całość ujęte,
To są odwieczne światła i cienie
Historyi świata!...
— Wielkie i święte
Krzyżowej drogi to jest widzenie —
W którem się jawi — prawdy świętemi,
Chrystus na ziemi!

W tej wiekuistej walce żywota
Z tej krwawej przędzy ziemskiego szału
Snuje się, — snuje, — nić szczerozłota
Odwiecznej prawdy i ideału,
Za które Chrystus tu zapoznany —
Ukrzyżowany!...

Co dnia Go widzim tutaj na jawie,
Choć utajony pomiędzy nami, —
Co dnia On do nas schodzi łaskawie
I my krzyżujem Go co dnia sami!...
A On nam ciało i krew oddaje
I zmartwychwstaje!...

Naprzód nas wiedzie — prostuje drogi, —
W duchu i w sercu naszem się jawi, —
I z wieków na wieki — w wieczności progi
Prowadząc ludzkość, — świat błogosławi,
Hen na wyżynie — tam w gwiazd koronie
W wszechświatów tronie!...

. . . .

Z wieków na wieki — w nowe lata
Idźmy dalej, w Imię Boże!
Tą wytkniętą drogą świata,
W której świeci jasne zorze,
Gdzie u kresu naszych dróg
Stoi Ojciec! — stoi Bóg!...

Z Bogiem i w Bogu,
W przyszłości progu,
Gdy jutrznia wschodzi
A wiek się rodzi, —
My o jej świcie
Na dalsze życie,
Przez burze — gromy, —
Przez łzy i sromy —
Przez tęcz promienie
Światła i cienie —
Wśród burz i fal
Sterujmy w dal!...

Dalej! dalej! w świat nieznany,
W te duchowe huragany —
Swiatłem wiary w te ogromy
Niech unoszą się atomy,
Z jakich życie nasze złoży —
Nieskończony świat ten Boży!...

Jutrznia wstaje! — Wiek nam dnieje! —
A z nim nowe świata dzieje;
Więc niech nam się dziś poczyna
Od wieku nowego —
W Imię Ojca!... w Imię Syna!,..
I Ducha Świętego —
Amen!

. . . .

Amen! — Amen! — echo wtórzy
Serc milionem, — w tej podróży,
W nowe wieki! — w nowe lata, —
W tę nieznaną przyszłość świata!...
Nieustannym czasu biegiem
Idzie szereg za szeregiem, —
Spieszą młodzi pod sztandary,
I ja idę z nimi stary,
Chociaż zdążyć już nie mogę,
Bom daleką odbył drogę,
Bom ją przeszedł w krwi i znoju
W tym odwiecznym życia boju, —
Bom zostawił druhów tyle
Hen za sobą — tam w mogile, —
Świat mój niemal — życie całe —
Na rozdrożach pozostałe!...
Serce tęskni za zmarłemi, —
Czas mi spocząć, — złączyć z niemi!...
Lecz nim zegar życia stanie,
I nim spocznę w mym kurchanie, —
Zanim z Wami się rozminę
A w atomy się rozpłynę,
Duchem jeszcze — żywy — młody,
Na przyszłości Wam pochody
Zgasłych ojców dziś chorałem
Pieśń wyśpiewam sercem całem,
I na dalszych dni koleje,
W walkę ducha — w jasne dzieje
Tu w ostatniem słowie złożę:
„Na wiek nowy — szczęść wam Boże!"

W. Benz-Engeström.

Dzieje kalendarza.

Z uderzeniem północy w ostatnim dniu bieżącego roku rozpocznie się nowy rok 1902-gi, jak i druga doba wieku dwudziestego.

Czasu swego w niektórych odłamach prasy toczył się spór, kiedy należy przyjąć początek nowego wieku, z dniem 1-szego stycznia roku 1900 czy też 1901-go; wywołany on został bałamutną zamianą setek z 18 na 19, która była cechą zbyt powierzchowną, aby na niej opierać można było stanowcze wnioski.

Dzieje kalendarza, niezmiernie długie i zawikłane, świadczą, że zarówno data, od której zaczyna się era chrześcijańska, jak i początek tego lub owego wieku, okazały się w świetle krytyki naukowej nieścisłemi, że zatem uważać je należy za słupy wytyczne, postawione może w miejscu źle obranem, ale tak mocno obsadzone, że żadna siła krytyki naukowej nie zdoła ich przenieść w inne miejsce, chociaż z innych względów moglibyśmy to uważać za właściwsze.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa liczono czas od założenia Rzymu; dopiero w VI-tym wieku zakonnik Dyonisius exiguus zwrócił uwagę, że byłoby rzeczą bardziej zgodną z wiarą chrześcijańską, aby rachowano lata od Narodzenia Chrystusa, gdyż tym sposobem cały świat przekona się o nastaniu nowej ery w życiu narodów. Pierwsi chrześcijanie w Rzymie, aby uniknąć zbliżenia się z poganami, nie obchodzili dnia Nowego Roku, który przypadał na dzień 1 marca, czem tłomaczą się nieodpowiednie nazwy łacińskie September, October, November i December, dla oznaczenia 9, 10, 11 i 12 miesiąca roku. W czasach późniejszych rozpoczynali rok nowy, a więc i nowy wiek w różnych datach; we Francyi za panowania Karlowingów początek roku bywał 25-go grudnia, t. j. w dzień Bożego Narodzenia, w XII i XIII stuleciu w dzień Wielkiejnocy, jakkolwiek to święto jest ruchomem; w Anglii do wieku XVIII-go zaczynano rok w dniu 25-tym, w innych państwach w dniu 1-szym marca, musiało to, rozumie się, utrudniać niezmiernie rachubę czasu.

Liczenie roku od dnia 1-szego stycznia rozpowszechniło się w wieku XVI-tym, do tego więc czasu odnieść należy rozpoczynanie nowego stulecia, wraz z początkiem doby 1-go stycznia. We Francyi edykt urzędowy naznaczył tę datę w r. 1564, w Niemczech około r. 1500. W Europie wszystkie narody przyjęły za początek roku cywilnego dzień 1 stycznia, dopiero w drugiej połowie XVIII wieku, do czego niemało przyczyniła się opieszałość Anglii, gdzie do roku 1451-go dzień 25 marca przyjmowano za początek; dopiero rok 1752 rozpoczął się dnia 1-go stycznia, zatem poprzedzający liczył tylko 7 miesięcy. Lord Chesterfield, który wprowadził tę



Nowy Rok.

reformę, omało nie padł ofiarą rozjątrzonego ludu, który nań wołał:

„Oddaj nam trzy miesiące, któreś nam ukradł!“

Kalendarz rzeczypospospolitej francuskiej naznaczał początek nowego roku na dzień jesiennego porównania (d. 22 września) 1792 roku i trwało to do r. 1806-go, poczem powrócono do kalendarza gregoryańskiego.

Liczne reformy kalendarzowe, a przedewszystkiem julianska i gregoryańska były przyczyną, że w rachubie czasu zachodziły często zmiany, skutkiem których i ustalenie początku wieku zaliczyć należy do czasów względnie niedawnych.

Na uwagę zasługuje i ta okoliczność, że w różnych czasach rozmaicie pojmowano trwanie okresu, zwanego wiekiem, co sprowadzało nowe zawikłania w rachubie czasu. W Rzymie rozróżniano wiek naturalny, trwający 26 lub 30 lat, jak to podaje Pliniusz, i wiek cywilny, jako okres 110 lat (Horacy), 112 lub 116. Dopiero w wiekach nowożytnych po wprowadzeniu reformy kalendarzowej Grzegorza XIII-go (1582 r.) przyjęto powszechnie wiek jako okres czasu 100 lat trwający.

Ten okres nie jest wszakże jedynym, dającym możność mierzenia wielkich odstępów czasu; do najważniejszych zaliczyć również należy okres egipski, trwający 1461 lat oraz juliański 8930 lat.

W Egipcie starożytnym liczono w roku 365 dni, zatem corocznie chwila wiosennego porównania dnia z nocą opóźniła się o 6 godzin co po upływie 120 lat wyniosło różnicę o miesiąc, a po upływie 720 lat kalendarz wskazywał lato w ciągu miesięcy zimowych, a jedne i te same święta uroczystości religijne przypadały na różne pory roku.

Łatwo zauważyć, że jeżeli po upływie 4 lat początek roku cofał się o jeden dzień, to przez 1460 lat dzień nowego roku obszedł wszystkie daty kalendarza egipskiego (gdyż 4×365=1460).

Dodając do powyższej liczby rok jeden, o który rachuba w ciągu tego czasu była cofnięta, otrzymamy 1461 letni okres, (odpowiadający 1460 słonecznym), zwany przez Egipcyan *annus sothiacus*, po upływie którego wszelkie daty świąt i uroczystości przypadać zaczęły w poprzednim porządku.

W podręcznikach historyi starożytnej spotykamy daty przed Nar. Chr., które, mówiąc ściśle, nie dają nam dokładnego oznaczenia czasu, gdyż rok Narodzenia uważany za pierwszy ery chrześcijańskiej, a nie za rok zero; ztąd powstały nieporozumienia, gdyż jedni twierdzili, że rok Narodzenia Chr.. należy oznaczać liczbą 1, inni zaś — liczbą 0, co z naukowego punktu widzenia byłoby właściwszem. Z tego powodu, chcąc uniknąć błędu o rok jeden przy oznaczaniu ważniejszych zjawisk astronomicznych w zamierzchłej przeszłości, zgodzono się na utworzenie nowego okresu, t. zw. juliańskiego, trwającego 7980 lat. Nie wdając się w bliższe wyjaśnienie, dlaczego przyjęto okres czasu, zaznaczyć należy, że początek jego przypada na rok 4713 przed Nar. Chr., koniec na 3267, zatem trwać będzie jeszcze przeszło 1300 lat. Oznaczanie ważniejszych wydarzeń w dziejach starożytnych w latach okresu juliańskiego usuwa możliwość nieporozumień z powodu oznaczania roku Narodzenia liczbą 1.

Widzimy więc, że okres 100 lat, służący; nam obecnie do oznaczania wielkich jednostek czasu, nie jest jedynym i nie jest uzasadnionym naukowo, jako oparty wyłącznie na systemie dziesiętnym. Podobnie jak w życiu jednostek odgrywają rolę rocznice, 25 i 50-cio lecia, tak i w życiu narodów liczba 100 lat posiada jedynie cechą zewnętrzną, nie mającą żadnego związku z życiem umysłowem, ani społecznem narodu.

W dziejach naszego Kościoła rok, kończący stulecie, czyli rok setny, był obchodzony uroczyście, a na wiernych, którzy w tym roku zadość uczynili pewnym przepisanym warunkom, spływały łaski i odpusty.

Pierwszem „latem miłościwem“, o którem są pewne wiadomości, był rok 1300 za papieża Bonifacego VIII, między pielgrzymami znaleziono wówczas starca przeszło 100-go, który opowiadał, że jako siedmioletni chłopiec przybył razem z ojcem swoim z Sabaudyi do Rzymu w r. 1200 w celu uzyskania odpustu zupełnego (za Innocentego III). Ze względu na trudność, aby wszyscy wierni mogli doczekać się miłościwego lata, niektórzy papieże postanowili je co 50, 33 lub 25 lat, wszakże lata setne obchodzone były z niezwykłą uroczystością.

W r. 1500 niemałą ozdobą jubileuszu był Mikołaj Kopernik; w r. 1600 przybyło około $1^1/_2$ miliona pielgrzymów, podobnie było w r. 1700. Z powodu zamieszania, wywołanego przez rewolucyą francuską, Pius VII nie ogłosił miłościwego lata na rok 1800, dopiero Leon XII w r. 1825 otworzył jubileusz, na którym był obecny Ojciec św. Leon XIII jako 14-to letni młodzieniec. Jubileusz 1900 r. był rozpoczęty, jak wiadomo, od pierwszych nieszporów Bożego Narodzenia 1899 r. i zakończył się z pierwszemi nieszporami Bożego Narodzenia 1900 r.

Daty powyższe, zarówno jak i postanowienia kalendarzowe Grzegorza XIII-go wykazują, jak żywy współudział przyjmowali przedstawiciele Kościoła w sprawach kalendarza, a zarówno potwierdzają, że rok 1900-ny zarówno w opinii Kościoła jak i uczonych był ostatnim wieku XIX-go. *W. D.*

Żegnaj roku!!

Żegnaj roku!... rozpocząłeś
Wielką kartę nowej daty —
A za tobą pójdą teraz
Dni — jak tkanka innej szaty.

Rozpocząłeś wiek dwudziesty
I zapadasz się w przeszłości...
Lecz czyż nowe wśród nas szczęście
Pod twą chatą — przyszło w gości?

Roku stary — roku wielki
Nie byłeś ty litościwy...
Zamiast smiechu łzy przyniosłeś
I jęk nieraz żałośliwy...

Nie posiałeś nam ty roku
Złotych ziaren na snop chleba...
Nie rzuciłeś blasku słońca
Jeszcze tam, gdzie go potrzeba...

Żegnaj roku!.. biedny roku...
Września ciebie nie zapomni —
I wyroków srogich sądów
Nie zapomną też potomni...

Ileż to lat — na więzienie
Pod twem skrzydłem — zapisano...
Ileż zbrodni bezlitośnych
Pod twą datą wykonano?

Żegnaj roku!.. smutny roku...
A choć w przeszłość wnet odpłyniesz
Wiedz że o tem — że w historyi
Naszych męczeństw — nie zaginiesz.

Oj! my biedni — my Polacy...
Ciebie dobrze spamiętamy...
Na naukę — na przestrogę
Naszym synom znak twój damy.

Biedny roku — smutny roku —
Zapisany Wrześni łzami —
Rozpocząłeś ty wiek nowy
Smutkiem — bólem i krzywdami!

Jadwiga z Z. S.

KRONIKA.

Rok temu witaliśmy wiek nowy! — Ileż to nadziei łączono z początkiem rozpoczynającego się wieku!

I może właśnie dlatego, że tyle przywięzywaliśmy wagi do przejścia z jednego wieku do drugiego, tyle doznaliśmy rozczarowania.

Rok 1901, zapadający w przeszłość, odznaczył się niebywałą klęską rolniczą. Mrozy zniszczyły zasiewy ozime, jare zasiewy ucierpiały od suszy. W Prusiech, z któremi jesteśmy związani niestety z woli Opatrzności, klęska była jeszcze większa, ponieważ do klęski rolniczej przyłączyła się klęska finansowa. Nie będę wyliczał szeregu skrachowanych banków i oszustów dyrektorów. Wszystko to w świeżej jeszcze pamięci, a do potomności przeniosą firmy banków i nazwiska dyrektorów akta sądowe.

Krach finansowy w Niemczech, a szczególnie w Prusiech nastąpił krótko po urągowiskach i chełpliwych natrząsaniah się z polskiej gospodarki w Galicyi. Tymczasem owa polska gospodarka w Galicyi niczem jest w porównaniu do gospodarki niemieckiej. W Galicyi wynosiły straty kilka milionów, w Niemczech wynoszą te straty *setki milionów*.

Prawdziwy w tem „Palec Boży.“ Oto nagle i niespodzianie spada na tych chełpliwych i pysznych synów Germanii klęska ogromna. Przechwalana niemiecka gospodarka okazuje się blichtrem, uczciwość i prawość nie wytrzymała ogniowej próby. Spadła maska! Nie należę do tych, którzy się cieszą z cudzego nieszczęścia, lecz wobec tej napuszonej chełpliwości, mogę śmiało powiedzieć, że nigdy nikogo zasłużeńsza nie spotkała kara, jak właśnie pysznych synów Germanii. Jaka czeka ich przyszłość, nie chcę przesądzać, zostawmy to Temu, który kieruje losami narodów i jednostek.

A nam co przyniósł ten rok zanurzający się w niepowrotnej przeszłości? Czy także klęski?

Potępiony przez cesarza Fryderyka szowinizm przybrał niebywałe dotąd rozmiary. Padają ofiarą mężowie, niewiasty i dzieci, idą za kraty więzienne obrońcy wolnego słowa i młodzież szkólna.

Czyż ta nowa karta w martyologii, w dziejach naszych porozbiorowych stanowi naszą klęskę, naród nasz hańbiącą?

Nie, i nigdy nie! Odnosimy jedno zwycięztwo po drugiem; skazani wychodzimy silniejsi z walki — rośniemy w siły, choć bronią naszą jest Bóg i wiara w przyszłość. Przez cierpienia idziemy do tryumfu — in hoc signo vincemus....

Procesy nasze zapisały się głęboko i w sercach naszych i w naszej pamięci — a w księgach dziejów naszych, w dziejach porozbiorowej Polski promienieją świetlistemi znakami *ofiary, poświęcenia i zapału*.

Cóż ztąd, że skazano gimnazyastów, akademików, wrzesińskie obywatelki i wrzesińskich obywateli, że wtrącono do więzienia redaktorów?

Ażaliż to klęska?

Lecz do znoszenia cierpień trzeba mieć hart duszy. — Ten atoli, który cierpienia zsyła, daje też siłę do zniesienia ich. *Więc je zniesiemy!*

Nie mogę nie wspomnieć o skutkach sprawy wrzesińskiej. Któż się spodziewał takich skutków?

I znowu się trzeba pytać, czy nie zrządzenie to Bozkie, że w piersiach nawet maluczkich obudziło się serce narodowe i do bohaterstwa się podniosło.

I ten to hart, to męztwo — a zarazem łzy boleści dzieci potężnem echem rozległy się po całym świecie i wywołały tę **wspaniałą manifestacyą sumienia całej zdrowej i ucywilizowanej Europy.**

Więc mimo pozoru klęski, rok ten był dla nas pomyślnym, rzucono w nim zasiew na przyszłość, którego nie wolno nam zmarnować, ale pielęgnować go nam trzeba, aby w przyszłości przyniósł nam jak najsutszy i najdojrzalszy plon.

Irydion.

Toast noworoczny.

Rok więc pierwszy w nowym wieku
Już wypłynął z czasu matni —
Hej!... wśród zmartwień i trosk steku
Niech on będzie też ostatni.

Wino smaczne, miodek zdrowy,
Więc napełńmy czarę białą,
I wychylmy z temi słowy:
„Oby nam się dobrze działo!“

Niech nas porwie rój uniesień
I nie będzie twarz żałosna;
Czy na świecie zima — jesień,
W sercu niechaj kwitnie wiosna!

W pesymizmie, wśród katuszy
Niech nam życia dni nie biegą,
Niech nie lęgną nam się w duszy
Mikrokoki wszego złego.

Mistrzem swoim cnotę mieniąc,
A zaś fałsz wszelaki zbrodnią,
Myślmy, by nam nie był pieniądz
Gwiazdą stałą i przewodnią.

Niech nas chęć do czynu chrobra
Nie opuszcza w każdej dobie,
Chciejmy zawsze bliźnich dobra,
Lecz nie po to... by wziąć sobie.

Że się krzywdą nie utyje
Wśród życiowej ciężkiej drogi,
Gdy więc ręka rękę myje,
Niech... nie kopie noga nogi.

Przez życiowe wiry, brody
Nie płyńmy... zanadto butni,
Niech w nas będzie chęć do zgody,
Jak dziś chęci są do kłótni.

Porzućmy narowy lisie
I nie chodźmy wilczym śladem,
Na ostatek — kochajmy się!
Ale nie tak jak... psy z dziadem.

Krogulec.

Z TEATRU.

(„Grube ryby“, komedya Bałuckiego w 3 aktach.)

Nie tak dawno temu rozeszła się smutna wiadomość, że Bałucki ceniony, a nawet ogólnie kochany komedyopisarz, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. — Pytano się o przyczyny tego rozpaczliwego kroku. Podawano rozmaite. Mnie się wydaje, że Bałucki zastrzelił się, ponieważ uległ depresyi umysłowej, zrozumiawszy, że się wypisał, poznawszy, że talent, z którego tak obficie czerpał, zanikł, że pomysłowość nie umiała dotrzymać wymaganiom obecnej doby. To go drażniło, bolało a wreszcie popchnęło do kroku rozpaczliwego. W istocie też ostatnie jego komedye noszą na sobie piętno wyczerpania, są nie tyle utworami szczęśliwego pomysłu, ile dawnej rutyny, zamienionej w manierę. Lecz komedya „Grube ryby“ pochodzi z najlepszej epoki twórczej Bałuckiego, jest dziełem szczerego talentu.

Bałucki po większej części brał za przedmiot do swych komedyi drobne, małoznaczące epizody — odtwarzał nadzwyczaj zręcznie typy, które nietrudno spotkać w życiu codziennem. Dlatego komedye jego są tak bardzo zrozumiałe i tak bardzo przemawiają do widza.

Któż może zaprzeczyć, że za lat sto nie będzie podstarzałych kawalerów, w ciągłej żyjących obawie, czy nie zastawiają na nich sideł matrymonialnych? Wprowadzenie tych typów — grubych ryb — to jest starych kawalerów w dobrych posadach — na scenę zapewnia właśnie tej komedyi długie życie w repertoarze naszych teatrów.

Takiemi *„grubemi rybami“* są panowie Wistowski i Pagatowicz, starzy kawalerowie (p. Borawski i Czerniak). Bywają oni u Ciaputkiewiczów (p. Zejdowski i pani Królikowska), ponieważ nie ma w domu dorosłej panny. Lecz Ciaputkiewicze mają dorastającą wnuczkę, Wandę (p. Czechowska). Wanda wraca do dziadków, bo na pensyi wybuchła szkarlatyna, i przywozi z sobą przyjaciółkę Helenę Burczyńską (panna Micińska).

Panny są tak uprzedzająco grzeczne dla „grubych ryb“, że te najpierw są przerażone, iż już zastawiono na nie sidła — a potem oczarowane wdziękiem podlotków wpadają w sidła. Tymczasem panny z innych całkiem przyczyn są uprzedzająco grzeczne. Wanda chce skaptować sobie Wistowskiego, bo jest on stryjem Henryka, z którym jest potajemnie zaręczoną; Helena przymila się Pagatowiczowi, bo jest jedyny do załatwienia sprawunków. — Z tego wszystkiego wywięzuje się dużo komicznych

sytuacyi, tryskających humorem, to też widz bawi się znakomicie.

Jest też w komedyi kilka po prostu niezrównanie napisanych scen — mianowicie dyalog Ciaputkiewiczów, scena pomiędzy Wandą a Wistowskim i finał komedyi — rozczarowanie „grubych ryb.“ Artyści nasi grali z prawdziwym pietyzmem dla zmarłego autora. Pan *Zejdowski* świetnie wyrzeźbił postać starego Ciaputkiewicza — trudno o lepszego dla tej roli reprezentanta — bardzo dobrym był też pan Berski, — nie źle uchwycił swą rolę p. Borawski, — a panie Micińska i Królikowska sekundowały szczęśliwie. Panna *Czechowska*, pierwszy raz u nas występująca, ma w grze swej dużo werwy, rzutkości i finezyi.

Udały się też poboczne role (p. Czerniak i Turski).

Zespół był zatem bez zarzutu. Takiego przedstawienia, jak sobotnie, nie powstydziłaby się żadna scena polska.

To też szczerze oklaskiwano grę naszych artystów — niestety teatr był tylko do połowy zapełnionym. Wystawa była staranną. *Widz.*

Dział kobiecy.

Słaba strona kobiety.



W pewnem towarzystwie stawiono nieprzyjemne pytanie, kiedy kobieta właściwie starzeć poczyna?

— Gdy już miłości wzbudzić nie zdoła, — odrzekła młoda i piękna pani doktorowa.

— Z pierwszym siwym włosem, — dowodziła jej przyjaciółka.

— Gdy ma córkę dorosłą, — zawyrokowała inna.

— Babuniu, — zapytała ośmnastoletnia wnuczka sześćdziesięcioletniej matrony, — kiedy staje się kobieta starą?

Babunia spojrzała z uśmiechem na młodą dziewczynę i rzekła spokojnie:

— Albož ja wiem, moje dziecko? Musisz o to zapytać jakiej starej kobiety!

Zkąd to właściwie pochodzi, że kobiety lękają się tak bardzo starości a raczej przyznania się do wieku podeszłego? Zdaje się rzeczywiście, że obawa ta jest im już wrodzoną!

Przyznajcie otwarcie, piękne czytelniczki, jaką dałybyście odpowiedź mężczyznie, któremu przyszłoby na myśl zapytać, ile lat macie? Przypuśćmy, że znajdujecie się w licznem towarzystwie, że oczy wszystkie zwrócone są na was — cóż więc uczynicie? Czy wyznacie liczbę lat? Jeżeli n. p. skończyłyście trzydziestkę (nawiasem mówiąc, najpiękniejszy wiek kobiety) czy przyznacie się do niej jawnie? Broń Boże! Nie mając żadnego powodu do ukrywania waszego wieku, nie odejmiecie sobie wprawdzie ani jednego roku, ale dodacie sobie przynajmniej lat piętnaście albo dwadzieścia, i tak żartem pozbędziecie się niedyskretnego pytania, prawdy nikt się nie dowie!

I dlaczego takie omijanie i zatajanie tej prawdy? Czy dlatego, że otwartość pod tym względem nie jest modną? Są niestety kobiety, które potrafią same przed sobą ukryć wiek, które nie lękają się ani ironii, ani szyderstwa, które wolą się na śmieszność narazić, niż prawdę powiedzieć. Mężczyzni nie mogą tego zrozumieć, ale panie są na tym punkcie niepoprawne!

Czegóż się więc boją? Czy tak bardzo im żal kilku owych lat najpierwszej młodości, czy starość wydaje im się tak okrutnym, nieubłaganym wrogiem, że umyślnie tracą pamięć, aby zachować chociaż w własnem mniemaniu pozory młodości?

Bo młodą pozostać chce każda, i wszelkie sprzeczności, korzystne dla wieku, znajdują łaskę w ich oczach. Jakiś wielki mędrzec wyrzekł raz te słowa:

„Kobiety wolą być piękne niż mądre, głupie, niż brzydkie, ale wolą być brzydkie, niż stare. A jednak na stu mężczyzn żeni się dziewięciu dla „piękności,“ a jeden dla „młodości“ kobiet. Reszta szuka w pierwszej linii panien posażnych, w drugiej, panien z sercem, rozumem i wykształceniem, dobrych gospodyń itp. przymiotów, zapewniających mu szczęście i spokój domowy.“

Każda kobieta ma tyle lat, na ile wygląda, a piękność jej jest najdoskonalszą, jeżeli wiek, powierzchowność i charakter tworzą harmonijną całość. Ale harmonia i charakter są rzadkiemi, a nawet niemożliwemi przymiotami pierwszej młodości! Jak wiele jest kobiet o nawskroś kobiecych naturach, które w młodości nierozkwitłe, w późniejszych dopiero latach rozwijają się fizycznie i moralnie i dochodzą pod każdym względem do pewnego stopnia doskonałości. Bywają one najlepszemi żonami, matkami i gospodyniami domu, i umieją rządzić wszystkiem łagodnie sprawiedliwie, ale energicznie. Niektóre znowu pozostają całe życie słodkiemi, rozmarzonemi, bezradnemi istotami — te zaś są najniebezpieczniejsze dla serca mężczyzny!

Im starszą kobieta się staje, tem więcej potrzeba jej rozumu i sprytu. Kobieta rozsądna i mądra nie będzie nigdy udawać młodej i uniknie śmieszności, a pomimo to będzie zawsze mieć wielbicieli — przyjaciół. Nic bowiem nie wykazuje tak jasno podeszłego wieku, jak chęć pozostania młodą!

Kobieta, która posiada tyle siły moralnej i zaparcia się, że wyzna otwarcie swój wiek, (chociaż i po trzydziestce) która nie korzysta z przywileju zatajania ilości lat, ta zmusza mężczyzn do uwierzenia w nieśmiertelność wdzięku kobiecego!

Ale Tayillerand miał pewnie słuszność, że najupartszem stworzeniem na świecie jest kobieta — Najpierw, — mówił, — nie chce w żaden sposób wejść w trzydziestkę, a potem nie chce za nic w świecie z niej wyjść! *M—s'a.*

Różana świeci zorza...

Różana świeci zorza
Na niebie lazurowem,
Bo z dali, hen, z za morza
Z Nadziei światłem nowem,
Tęczowe siejąc kwiecie
I smutny płosząc mrok
Złocistem płynie skrzydłem
Nowy Rok.

Podnoszą się źrenice
I smutnie w górę patrzą,
Stęsknione za jasnością
Na ziemi coraz rzadszą.
Ach! w przyszłość dziś z ufnością
Tłum stawia lekki krok,
Bo wiarą go napawa
Nowy Rok.

Tęczowych złudzeń sznury
Oplotłby ludzkość w koło,
Padają marzeń kwiaty
Na zadumane czoło.
I dusze opromienia
Cudownych rojeń tok,
Uskrzydla ludzkie dusze
Nowy Rok.

Jedyna to ach! chwila,
Jedyna w całym roku,
Gdy sny tęczowo-złote
Na wartkim mkną potoku,
Gdy ludzie idą śmiało
Hen wzwyż na górski stok,
Gdy kochać, wierzyć każe
Nowy Rok.

O, Roku! roku nowy,
Ty w prawdę zmień marzenia,
Niech szczęścia krzew wspaniały
Bujnie się rozzielenia.
Niech w przepaść się zapadnie
Zwątpienia krwawy smok,
Niech całą ludzkość zbrata
Nowy Rok!

Or—Ot.

Nr. 52. **Praca.** Rok 5.

Dodatek Powieściowy.

Obóz w Ojcowie.

Epizod z powstania narodowego z r. 1863.

Opisał **H. L.**

Do liczby najpiękniejszych momentów ostatniego powstania narodowego należy pobyt pierwszych ochotników w Ojcowie, gdzie zapał prawdziwy i niekłamana ochota walczenia z Moskwą objawiły się z ogniem młodzieńczym i z rzeczywistem przejęciem się sprawą, za którą się walczy.

Znaczna część będącej tam młodzieży składała się z akademików krakowskich, z których następnie wielu poległo na pobojowisku, a niejeden — jęczy teraz w odludnych stepach Sybiru, a kto wie, czy wrócił kiedy do ojczystego miasta.

Rok 1863 pochłonął wiele zacnej młodzieży naszej, można powiedzieć, że najpiękniejszy kwiat jej wyginął — ale Bóg litościwy, a prawa historyi są nieubłagane.

Na pierwszy odgłos wojny narodowej w Kongresówce, na jęk braci katowanych przez Moskwę — młodzież krakowska udała się na pole bitwy.

Nie będę ze stanowiska prawniczego rozważać, o ile ten krok stał się karygodnym, bo mówię po większej części o tych, których w tej chwili już nie mogą dosięgnąć żadne wyroki ludzkie. Bez żadnych przeto uwag krytycznych opowiedzmy fakt dokonany.

W roku 1863 na pierwszem półroczu akademickiem, było w Krakowie więcej, niż kiedykolwiek słuchaczy. Zjechało się dużo młodzieży z Litwy i krajów zabranych i życie naukowe rozwijało się wśród obopólnej zachęty koleżeńskiej.

Cieszyli się profesorowie i wszyscy ludzie poważni z tej pilności, jaką młodzież okazywała do nauk, i rokowali świetny na przyszłość rozwój młodej inteligencyi krajowej.

Rektor w każdej swej mowie, a powiedział ich bardzo wiele, szczycił się z przewodnictwa tak zacnej młodzi. Słowem na uniwersytecie jagiellońskim nastało błogie panowanie muz — a tu i owdzie dawały się słyszeć głosy ludzi, dawne czasy pamiętających, że od dawna „Alma Mater" nie miała tak godnych siebie synów.

W samej rzeczy między młodzieżą zapał do nauki był niepospolity. W przededniu wielkich wypadków, w których rzeczywistość miała dorównać i w kształty przyoblec wielkie słowo poetów — duch uczącej się młodzieży podnosił się jak najwyżej i jakby przeczuwał zbliżającą się chwilę czynu.

Młodzież położyła sobie za zadanie, okazać się w chwili stanowczej taką w istocie, jaką przedstawiała się w ustnem objawianiu zasad swoich. Czy dopełniła tego zadania, czy każdy z niej dotrzymał placu? tego pytania rozwiązywać nie będziemy, bo do takich uwag jeszcze zawcześnie i bodajby każdy z piszących o rzeczach niedawno ubiegłych unikał krytyki tego rodzaju.

Pierwsza wiadomość o oporze stawionym Moskwie przez garstkę proskrybowanych, zrobiła w Krakowie wielkie wrażenie i znalazła najróżnorodniejszych komentatorów. Jedni przestraszyli się myślą powstania i utrzymywali, że wszelki opór stawiony stutysięcznej armii moskiewskiej, stanie się zgubą i spowoduje nowe nieszczęścia — a inni byli odmiennego zdania.

Ogół w zapatrywaniu się na pierwsze wypadki podzielił się na starszych i młodszych. Starzy mówili, że wypada raczej ponieść ofiarę z dwudziestupięciu tysięcy proskrybowanych, niżeli przedwczesnem porwaniem się jeszcze bardziej rozjątrzyć Moskala i zgubić cały naród. A młodzież drżała z radości na samą myśl walki, nie rozumowała, nie wdawała się w dyplomatykę, lecz kierowała się samem tylko uczuciem, i co dzień, co godzinę wybierała się za granicę.

Ruch w Krakowie powstał ogromny: roje młodzieży przesuwały się po rynku i jedni drugich zapytywali, co mają robić i kiedy pójdą do powstania.

Wszystko działo się tak jawnie, że niemal na głos mówiono o wymarszu, jawnie noszono po mieście amunicyę — manierki do wódki, tornistry i t. d. Policya oczywiście widziała to wszystko, nie bardzo silne jednak stawiała przeszkody, spoglądając na wszelkie przygotowania jakby przez palce. Z początku zachowanie się organów policyjnych było tak względne ledwie nie przyzwalające na wszystko co się działo, że niejeden w prostocie ducha mógł początkowo mniemać, że Austrya nietylko będzie neutralną, lecz nawet okaże się przychylną ruchowi powstałemu w sąsiedniem państwie.

Kto przypomina sobie styczeń roku 1863 w Krakowie — ten przyzna, że nie przesadzam. W owym, a bardzo niedawnym jeszcze czasie, używano tam swobody najzupełniejszej.

Młodzież więc, jak powiedziałem, tłumnie chodziła po mieście i czyniła przygotowania do wymarszu na wielką skalę. Pierwsze jednak dwa tygodnie od połowy stycznia do pierwszych dni lutego, upłynęły wśród niepewności i gorączkowego oczekiwania wieści pewniejszych z Kongresówki.

Wiadomości wszakże, które z[illegible] tąd przychodziły, były nader pomąc[illegible] ponieważ każdy co je z bliższego ź[illegible] dła odbierał starał się przeistoczyć w sposób odpowiedni indywidualnemu zapatrywaniu się na początek ruchu; jeżeli był starszym i nie wierzył w powodzenie sprawy, to mówił: „wiem z najpewniejszego źródła, że Moskale już wszystkich wyłapali — i nie będzie nic z tej lekkomyślnie rozpoczętej ruchawki. Jeżeli młody, to szerzył dla zachęcenia innych, nie mniej mylną wiadomość, mówiąc naprzykład: „dowiedziałem się, na pewne, że nasi zdobyli tej nocy Zamość", lub: „w całem Kaliskiem nie ma żadnego Moskala". Słowem, zewsząd można było słyszeć tysiące najróżnorodniejszych pogłosek, dalekich od prawdy.

W pierwszych dniach lutego już nawet i starzy poczęli wierzyć, że w samej rzeczy powstanie istnieje, bo główny ich przewodnik polityczny „Czas" odezwał się wreszcie z tem, że opór czynno-bierny staje się coraz ogólniejszy, radzili wszakże, aby młodzież krakowska zaczekała, aż się wypadki lepiej wyjaśnią, a dopiero później wyruszyła w pole.

Nic łatwiejszego jak posądzać w pierwszej chwili ludzi starszych wiekiem i doświadczeniem o brak patryotyzmu, nic łatwiejszego jak odmówić im uczucia.

Reczą jest bezwątpienia nader smutną, jak się już niejednokrotnie pokazało w następstwach donośną, że starsi w początkach wszelkiego ruchu [illegible] brak wiary, rzeczą wszakże dają[illegible] usprawiedliwić psychycznie.

Najlepszy patryota przeżywszy [illegible] nieszczęść Ojczyzny nie może na [illegible] wypadki zapatrywać się okiem m[illegible]dzieńca; przebył on już dawniej gorączkowe chwile zapału i na nic nie zważającego entuzjazmu, a wszedł w sferę zimniejszej rozwagi i stara się najprzód obrachować korzyści, jakie Ojczyznę spotkać mogą, a dopiero działa. W ten sposób można wytłomaczyć początkową niewiarę starszych.

Ale nie chcę się tu wdawać w ż[illegible]dne uwagi polityczne, ani też zamie[illegible] dotykać ogółu sprawy. Od razu [illegible] stępując do rzeczy, powiem, ż[illegible] giem oczekiwaniu i wahaniu [illegible] szedł nareszcie dzień, w który [illegible] wyruszyć do Ojcowa najliczniej[illegible] dział, pod dowództwem Ignacego [illegible]czyńskiego, nie dawno zmarłego [illegible] Lwowie.

Dziesiątki tu i owdzie poczęły [illegible] zbierać porozumiewając się ze sobą [illegible] przedmiocie wymarszu. W niektórych zaś miejscach, między innemi podobn[illegible]

...przeszkody. Ze strony austryackiej straż wartowała tylko przy komorach a żadnych wojskowych patroli nie było, a od strony Kongresówki wiedzieliśmy na pewno, że nie napotkamy ani jednego sołdata.

Moskale nauczeni smutnem doświadczeniem, które nabyli przedtem w Michałowicach, gdzie jak wiadomo, nasi zabrali kilka tysięcy skarbowych rubli — pościągali swoje siły w punkta ważniejsze, mianowicie do Kielc i do Miechowa.

...dwugodzinnym marszu, w czasie ...nie tyle zimno, ile słota nam ...stanęliśmy w Szycach. Było ...e miasteczko, które ujrzeliśmy ...e rozpoczynał się wielki krwa...nat, decydujący o losach Oj...y.

...ło to w pierwszej chwili powsta... Odtąd wiele już rzeczy przeminęło, ...stoczono potyczek, które jakkol...posunęły sprawę naprzód, bądź co bądź jednak nie urzeczywistniły dotąd ...ych nadziei różowych, które towarzyszyły pierwszym chwilom powstania.

W Szycach nie zastaliśmy żadnego Moskala, wszystko stało dla nas otworem, z największą przeto swobodą mogliśmy tam wypocząć. Główny oddział pozostał na ulicach miasteczka, strzegąc dla wszelkiego bezpieczeństwa wózek z przyborami wojennemi. Starszyzna zaś wojskowa, tak zwana inteligencya, udała się wraz z Lipczyńskim do domu komory, który niedawno był kancelaryą moskiewską — a teraz wyglądał tak jak rezydencya głównego sztabu wojska polskiego.

W tem miejscu miałbym wiele szczegółów do skreślenia i pochwycenia charakterystycznych objawów patryotycznego zapału — ale rzeczy, o których mówię, tak są jeszcze świeże i żywo tkwiące w pamięci każdego krakowianina, zresztą należy o nich pisać tak ostrożnie, że wybaczy mi czytelnik, iż pomijając z powyższych powodów szczegóły naszego marszu — odrazu przystąpię do opisu doliny Ojcowskiej i rozłożonego w niej powstańczego obozu.

II.

...wyniosłych pagórków, zaro...m laskiem leży dolina Oj...kryta bieluchną suknią zimy. ...dom murowany, znany pod ...hotelu pod Łokietkiem, stanowi ...ny punkt doliny i jest centrum obozu; z lewej strony stara baszta, sza...wny zabytek przeszłości, a z prawej kilka tu i owdzie rozrzuconych chałup wieśniaczych. — Nad hotelem Łokietka powiewa chorągiew narodowa i biały orzeł swobodnie roztacza skrzydła swo... i króluje kilkumilowej okolicy, w któ...wszystkie herby moskiewskie pow...niszczyli. — Przed hotelem pom...przechadza się wartujący ko...

...od hotelu Łokietkowego ...aż do małych domków ...ny przyległych, nigdzie nie ...miejsca; okoliczni koronia...cy z Krakowa zajęli wszyst... hotelu i dalsze zabudowa... rozkwaterowali się na do... zostawiając Moskalowi ani ką... z lewej strony hotelu w obszernym salonie znajdują się koszary kosynierów. Są to ludzie z wszelkiego stanu pochodzący, których w tem miejscu złączyła jedna wspólna myśl walczenia za Ojczyznę, jeden wspólny stan polskiego powstańca. Każdy kosynier na odgłos starego bębna, prawdopodobnie na Moskalach zdobytego — wstaje rano ze świtem i jeżeli przypada nań kolej idzie na pikietę, lub za szyldwacha na wartę — w przeciwnym razie staje do szeregu i wszyscy pod dowództwem oficera wychodzą parami na przyległy (z prawej strony) obszerny dziedziniec, tu szykują się i odbywa się mustra. O południu każdy z kosynierów dostaje ćwierć bułki chleba i kawał mięsa z tego wołu, na którym przedtem strzelcy Ojcowscy próbowali doniosłości swej broni — strzelając doń w braku Moskala.

Naprzeciw kwatery kosynierów, po prawej stronie hotelu mieści się kancelarya sztabu. Szyldwach, chłopak krakowski z potężną kosą — strzeże wejścia do tego miejsca, z którege przepółtora tygodnia wydawano rozkazy na kilka mil w około. W środku komnaty stoi stół — a przy nim jeden z akademików krakowskich w amarantowej czapce, ozdobionej niebieską wstążeczką, która w Ojcowie oznaczała stopień oficera — z rewolwerem i szablą u boku, z odpowiednią swej godności powagą klasyfikuje świeżo przybywających ochotników, zapisując jednego z kosynierów, po prawej stronie kosynierów, to do strzelca, lub też stósownie jego uzdolnieniu do kawaleryi.

W kancelaryi ruch ogromny, cała starszyzna wojska dwutysięcznego obozu tutaj się mieści, wyjąwszy plac komendanta, którego kwatera znajduje się o kilka kroków od kancelaryi i jest strzeżoną przez ochotnika, ze złamaną szablą, ale dziarską miną stojącego przed gankiem. Przy drzwiach kancelaryi stoi kilku chłopków podeszłych, w pokornej postawie świadczącej o uszanowaniu nowej polskiej władzy, bez której zezwolenia nie wolno oddalać się po za ostatnią pikietę obozu. Komisarz wojenny (w żółtym kożuszku i czarnej barankowej czapce z niebieską wstążką) wstaje co chwila od stołu i rozdaje chłopom drukowane karty, wskutek których pikiety ich przepuszczą.

Postanowiwszy sobie z góry nie wdawać się w żadne uwagi krytyczne — opisuję jak było, nie rozważając dobrzeli lub źle się działo w obozie Ojcowskim. Wytrawny sąd polityczny w owej chwili powstania należy do historyi, należy do przyszłości. Mimo to wszystko opisując kancelaryą — nie mogę powstrzymać się od uczynienia tej uwagi, że zachowywano w niej drobne szczegóły, tyczące się samej tylko biórokratycznej, że tak powiem formalności — wówczas gdy w rzeczach ważniejszych strategicznych mających ścisły związek z bezpieczeństwem obozu, jak na przykład pod względem rozstawiania pikietów — dawał się spostrzegać w obozie Ojcowskim wielki nieład. To świadczy jedynie o tem, że ludzie stojący u steru okazali się lekkomyślnymi, dając się łudzić chwilowem, na niczem nie opierającem się bezpieczeństwem. Po prostu zdawało im się, że Moskale zapomnieli o Ojcowie i wcale tu nie myślą zawitać.

Ta szkodliwa pewność siebie i nie rachowanie się z przyszłością niedaleką w której obóz Ojcowski w moment mógł być przez Moskali zniszczonym — wydały następnie, jak wiadomo z dalszego przebiegu powstania, nader smutne owoce.

Wspominając obóz Ojcowski, wspominając z niczem nieporównaną ochoczość i zapał rzeczywisty pierwszych ochotników, prawdziwie wypada ubolewać, że wszystko to poszło marnie z tej tylko a nie innej przyczyny, że dowodzący byli ludźmi całkiem nie zdolnymi i wzięli się do rzeczy, której podołać nie mogli.

Ale idźmy dalej w naszym opisie. — Na pierwszem piętrze hotelu znajdowały się koszary strzelców. — W budynku zaś przy stajni mieści się kawalerya bez koni, lecz pełna ufności, że za chwilę zdobędzie takowe na Moskalach, która to nadzieja po części się sprawdziła, bo w samej rzeczy przed wyruszeniem na Miechów, znajdowało się w Ojcowie kilkanaście koni kozackich, posługujących następnie w wykonaniu swej historycznej szarży, dokonanej wśród gradu kul na jednej z uliczek Miechowa.

Takie było mniej więcej urządzenie obozu w Ojcowie, które w lekkich tylko przestawiłem zarysach. — W kilka dni po zawiązaniu obozu odbyła się w Ojcowie pamiętna dla tych wszystkich, którzy tam byli, uroczystość poświęcenia chorągwi narodowej.

Całe dwutysięczne wojsko wystąpiło pod broń — ile takową posiadało, i na obszernym placu, znajdującym się przy hotelu Łokietka, miała miejsce świetna parada wojenna.

W obec zgromadzonego wojska ochotników ksiądz odczytał modlitwy — poczem odbyła się przysięga, w czasie której wszyscy padli na kolana i przysięgali walczyć do ostatniej kropli krwi. — Następnie jakby z jednej piersi cały oddział zanucił śpiew „Boże coś Polskę", który nigdy może z taką powagą i namaszczeniem nie był odśpiewany.

Po nabożeństwie zabrał głos naczelnik oddziału krakowskiego, Ignacy Lipczyński, i w krótkiej, ale treściwej mowie zachęcał ochotników do wytrwałości i męztwa.

Oprócz uroczystości, którą obchodziliśmy w czasie poświęcenia chorągwi narodowej, mieliśmy jeszcze innego rodzaju święto obozowe, wówczas kiedy Kurowski w powrocie z Sosnówka, odbył tryumfalny wjazd do Ojcowa. Plackomendant nakazał całemu oddziałowi uszykować się przy drodze, którą miał wódz powracać; utworzyliśmy więc długi szpaler i prezentując broń wygłosiliśmy donośne wiwat! Niech żyje wódz, niech żyje wódz, zawołano w szeregach, a Kurowski niby dyktator jaki z góry patrzał na zgromadzone wojsko, i łaskawem skinieniem głowy raczył nas pozdrowić. Muzyka, którą dowódzca nasz przyprowadził z Sosnówka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła."

(Dokończenie nastąpi

na ulicy Szpitalnej, tak dalece ufano w zupełną neutralność władz austryackich, iż nawet utworzono formalne bióra werbunkowe. Na to jednak policya nie zezwoliła, wdała się w tę sprawę i rozpoczęły się aresztowania.

Ja idąc za przykładem innych, także się zapisałem do jednej z dziesiątek, i z utęsknieniem oczekiwałem chwili wymarszu, która po kilkakrotnem odraczaniu nastąpiła wreszcie w dniu siódmego lutego.

Z rana już tego dnia panował na mieście ruch nadzwyczajny: w każdym domu prawie odbywały się sceny pożegnania, sceny prawdziwie wzniosłe, ponieważ podówczas nieznano jeszcze smutnego zwyczaju umykania z obozu, a każdy co szedł do Ojcowa miał przekonanie, że albo zgoła nie wróci do rodziny, albo jeżeli wróci, to chyba po szczęśliwie odbytej kampanii i ostatecznem wypędzeniu Moskala z polskiej ziemi.

Taki duch, taki zapał, który panował w sercu idących do Ojcowa ochotników i taka rezygnacya i współczucie jaką podówczas okazywali ci co iść nie mogli, pewno nie prędko się powtórzą.

Dzisiaj, po przebiegu walki, patryotyzm i gotowość do ofiar nie osłabły, lecz taić tego nie można, że znacznie ostygły, a dążenie narodu powzięło kierunek bardziej realny.

Takiego gorączkowego entuzjazmu, jaki owłada pierwszą chwilą narodowego ruchu, później ani spodziewać się ani żądać niepodobna. Z powyższych względów wyprawa ojcowska bar ziej zasługuje na wspomnienie niż wiele innych, które później nastąpiły.

Głównym powodem narzekań ze strony ochotników idących do Ojcowa, był brak najzupełniejszy broni. Do ostatniej chwili łudzono nas wszystkich, zapewniając, że jak tylko przejdziemy granicę, zaraz nam dadzą belgijskie sztućce z bagnetami, których niestety nigdyśmy widzieć nie mogli z tej prostej przyczyny, że ich tam wcale nie było.

Niektórzy z ochotników, mniej ufający podobnym obietnicom, starali się zaopatrzyć w jakąkolwiek broń, byle nie iść z pustemi rękami. Kupowali więc to wszystko, co miało podobieństwo do oręża. Za strzelbę lichą, za złamany pistolet lub zepsutą szablę płacono i przepłacano ogromnie. Co się tyczy improwizowanych rekwizytów wojennych, to o takowe nie było zbyt trudno, gdyż w owej chwili kupcy krakowscy jawnie sprzedawali stare tornistry, burki powstańcze itd.

Mnóstwo przedmiotów mogących z biedy zastąpić rynsztunek, było wystawionych przed każdym niemal sklepem. Ja należałem do liczby ochotników, uważających siebie za uzbrojonych kompletnie. Miałem dwururkę, do której kazałem dorobić bagnet żelazny, oraz parę pistoletów. Przy tem posiadałem ciepłą burkę, potężne juchtowe buty, stary, ale potwornej wielkości tornister, ładownicę, ale bez ładunków, manierkę dobrej żytniówki, kilka kiełbas, kawał szynki wędzonej, dwa małe bochenki chleba — ot i wszystko co niosłem ze sobą do Ojcowa.

Niektórzy z kolegów moich mieli rewolwery, które, jak się później okazało, na nic się nie przydały, będąc kosztowną tylko a całkiem nieużyteczną bronią dla piechoty.

O godzinie drugiej po południu rozpoczął się wymarsz. Punkt zborny naznaczono w lasku żąsiedzkim za łobzowskim zamkiem. Większa część ochotników składała się z młodzieży rzemieślniczej, która na pierwszą wiadomość o powstaniu okazała gotowość dopomagania ciemiężonym braciom koroniarzom. Bardzo wielu z nich nie miało żadnego cieplejszego ubrania, a tylko lekkie czamary lub surduty. Zima jednak w tym dniu lutowym, kiedyśmy wychodzili do Ojcowa, okazała się najwyraźniej sprzymierzeńcem powstania. Nigdy może w lutym nie było tak ciepło jak w tym roku; natura zrobiła ustępstwo z praw swoich, jakby poddając się wyższej woli, która tem wszystkiem kierowała. Ktoby widział garstkę ochotników, postępujących ulicą łobzowską, źle uzbrojoną, źle ubraną, ten sądząc rzecz powierzchownie, śmiałby się z takiego wojska; ktoby jednak zajrzał do wnętrza, gdzie gorzała silna miłość Ojczyzny, owa potęga ducha, nie obliczająca żadnych przeszkód, tenby nie żartował z tych niepokaźnych bohaterów, lecz hołdowałby wielkości idei i wielkości uczucia, które w jednej chwili odrywa synów od matek, mężów od żon, i czyni ich obojętnymi na śmierć niechybną, chociażby nawet potępił bezskuteczność lub niewczesność usiłowań.

Wymarsz z Krakowa odbywał się ledwo nie jawnie; po kilkudziesięciu szło razem, niektórzy zaś fiakrami zmierzali do żąsiedzkiego lasku. Ja z drugim kolegą wzięliśmy fiakra, włożyliśmy tam najbezpieczniej broń i amunicyą, i jechaliśmy w ten sposób przez miasto, nie doznając od nikogo najmniejszej przeszkody.

W żąsiedzkim lasku zastaliśmy już kilkudziesięciu ochotników. Wszyscy mieli oczekiwać do godziny ósmej wieczór na przybycie Lipczyńskiego.

Jako hasło umówione, po którem miano poznać przybycie dowódzcy, miało być trzechkrotne klaśnięcie z bicza. Ochotcy oczekując chwili ostatecznego wymarszu ku granicy, który miał nastąpić po godzinie ósmej, rozbiegli się w rozmaite punkta małego lasku żąsiedzkiego i podzieliwszy się na drobne kupki, gwarzyli ze sobą o przyszłej wojnie, o zwycięztwach, o rychłem zdobyciu Warszawy itd... Z twarzy każdego promieniała radość i każdy się szczycił, że już może się polskim żołnierzem nazwać.

Byli tam akademicy, krawcy, szewcy, słowem młodzież ze stanów wszelkich.

Dziwnie wyglądał żąsiedzki lasek wśród ciszy tego ciepłego, chociaż lutowego wieczora. Ochotnicy unikając wszelkiego manifestowania swego tam pobytu — rozmawiali po cichu, a ich słowa i szmer wietrzyka zlewając się w jedną harmonię, płynęły w górę aż do sklepienia lazurowych niebios, zkąd spoglądało na to wszystko oko Przedwiecznego; w Nim jednym i uległej naturze mieliśmy naówczas sprzymierzeńca.

My z kolegą usiedliśmy przy drzewie, rozłożyliśmy naszą broń i amunicyę, przeglądając czego nam jeszcze brakuje do zupełnego uzbrojenia się i należytego przygotowania w daleką podróż.

Nie przeszło kilkanaście minut od naszego usadowienia się pod drzewem, gdyśmy spostrzegli przed sobą nowego kolegę, który gwałtem wpraszał się do naszego grona, chcąc koniecznie iść z nami. Był to chłopak lat czternastu w łachmanach, bosy ale dziarskiej miny. Iskrzące się oczy świadczyły, że sprytny to był malec.

— A ty tu po co? nie pójdziesz nazad do Krakowa — rzekł do niego kolega.

— Nie dobrodzieju, ja pójdę bić Moskali.

Na próżno przekonywaliśmy, że taki malec jak on nie może iść do wojska, że nie wytrzyma nawet trzymilowego marszu i że nie mając butów, ani ubrania, zmarznie w nocy i nie pójdzie do Ojcowa.

Żadne przedstawienia przez nas czynione, nie skutkowały na oryginalnym ochotniku, który aż do Ojcowa stał się nieodstępnym naszym towarzyszem i oświadczył, że dopomoże nieść broń i ciągle twierdził, że jest zahartowany na wszelkie niewygody i wytrzyma więcej od niejednego wiekiem starszego.

Z początku nie chcieliśmy, aby nam towarzyszył taki malec, lecz widząc, że ma niezachwiane postanowienie iść do powstania, i słysząc o nieszczęśliwem położeniu wpośród którego znajdował się dotąd, nie mogliśmy dłużej mu oponować i w końcu przyjęliśmy go za towarzysza.

Chłopak imieniem Piotruś, należał do rzędu tych uliczników krakowskich, którzy się rodzą i wychowują na bruku miejskim, mając zawsze do walczenia z tysiącznemi przeciwnościami losu, który odmawia im najkonieczniejszych potrzeb życia.

Piotruś był sierotą, nie miał ani ojca, ani matki, ani nikogo, ktoby malcowi dał jaką pomoc i przynajmniej nakarmił go. Żył on z dnia na dzień, zarabiając sobie różnemi sposobami kilka centów dziennie.

Tem się jednak Piotruś różnił od innych uliczników krakowskich — przynajmniej ile mogliśmy się o tem dowiedzieć z jego własnego opowiadania, że nigdy nie żebrał, starając się owszem własną pracą na chleb sobie zarobić. Kto zaś go nauczył pacierza i miłości Ojczyzny — oto ten chyba, kto ptaszki uczy śpiewać. Piotruś był w całem znaczeniu tego wyrazu dzieckiem bruku.

O godzinie ósmej, ochotnicy rozproszeni po lasku żąsiedzkim, usłyszeli trzykrotne trzaśnięcie z bicza. Było to hasło, że Lipczyński już przybył i że pójdziemy w dalszą podróż.

Powstańcy pospieszyli na brzeg lasku, otoczyli wózek krakowski na którym dowódzca jechał — rozebrali broń, jaka była, zebraliśmy się wszyscy w gromadę, trzysta ludzi liczącą i poszliśmy dalej.

Im bardziej zbliżaliśmy się ku kordonowi, tem większą ostrożność zalecał nam Lipczyński. Zresztą podówczas tak łatwo było przejść granicę, niestrzeżoną przez nikogo, że nie należało się

Tajemnicza zbrodnia

Oryginalnie przetłomaczył z francuskiego dla „Pracy"

Empa.

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

Nazajutrz rano przyszedł Gaston i rzekł bez długich wstępów:

Powiedz mi, czy prawda, że Roland stara się o ciebie?

— Nic o tem nie wiem!

— Więc musiał ci ktoś coś złego o mnie mówić, inaczej nie unikałabyś mnie tak starannie, jak naprzykład wczoraj na balu!

— Tak, oczerniano cię, ale ja nie uwierzyłam wcale oszczercy — zawołała Gina i opowiedziała mu wszystko, co słyszała z rozmowy Lucjana i ojca.

— Zapytałam zaraz dziadka, czy to prawda, dodała i on wyjaśnił mi całą sprawę. Postąpiłeś sobie bardzo szlachetnie względem pani Elli Ferenbach.

— Dziękuję ci za zaufanie, jakie masz do mnie, a że mogę teraz z tobą otwarcie o wszystkiem mówić, przeto pokażę ci list, jaki dziś od niej otrzymałem.

Ella donosiła mu, że przyjęła w Londynie miejsce w domu chorych, i że stara się poznać dokładnie całe urządzenie zakładu, aby później w Alzacyi zbudować podobny przytułek dla biednych i cierpiących. Zgłosiła się też już listownie do siostry swej, Gabryeli, uzyskała jej przebaczenie, i jest teraz spokojną i zupełnie z siebie zadowoloną, a wszystko to zawdzięcza jedynie Gastonowi.

— Dzięki Bogu, — rzekła Gina, skończywszy czytanie listu, — że biedna ta kobieta znalazła w końcu spokój i szczęście. Jestem dumną z ciebie i kochałabym cię za to więcej jeszcze, gdyby to było... możliwem...

— Gino! — zawołał Gaston w najwyższem uniesieniu, kochasz mnie doprawdy?

— Wątpisz jeszcze? Odkąd pamięcią zasięgnąć mogę byłeś ty zawsze jedyną moją miłością, i uczucie moje nie zmieniło się nigdy.

Gaston w milczeniu przycisnął ją do serca i ucałował gorąco śliczne, czerwone usta dziewczęcia.

— Jestem twoją na wieki, — szepnęła w końcu Gina, wysuwając się z objęć ukochanego, ale chwilowo nikomu o tem powiedzieć nie możemy, ani nawet ojcu, ani Violi. Poczekajmy jeszcze tydzień lub dwa.

— Czemu? — zapytał Gaston, obejmując ją znowu.

— Mamy do uzupełnienia święty obowiązek — potem dopiero wolno mi myśleć o własnem szczęściu. Jest to okropnie poważna sprawa — opowiem ci wszystko, ale nie tutaj. Pójdź ze mną!

Mówiąc to, wyjęła z kieszeni mały klucz, i poszła z Gastonem na drugą stronę kurytarza, do pokoi, które zwykle zamieszkiwała markiza Laura, a których od śmierci jej nikt nie otwierał. W saloniku wisiał piękny portret zmarłej, nadzwyczaj podobny i przed nim to stanęła teraz Gina z narzeczonym.

— Czy nie patrzy na nas tak, jak gdyby błogosławić chciała, szepnęła ze łzami w oczach, — Wiem, że była dumną i nieprzystępną, dla mnie nawet często zbyt surową, ale przecież to moja matka! Śmierć złagodziła wszystko, a ja kocham ją więcej teraz, niż dawniej i muszę ją pomścić.

I powtórzyła przerażonemu Gastonowi wszystkie rozmowy dziadka z sędzią śledczym, powiedziała, że obydwaj i ona sama podejrzywają Lucjana o popełnienie tej zbrodni, i że jedynym ich celem jest: ukaranie winowajcy.

— Nie ulega żadnej wątpliwości, dodała w końcu, że Lucjan zabił moją matkę. Nie własnoręcznie wprawdzie, tylko za pomocą innej osoby, którą zmusił do milczenia.

Wiem, że pan Lemarche podejrzywał go o to, odrzekł Gaston, ale Lucjan nie znał, jak poszukiwania wykazały, nikogo, komuby wykonanie tego okropnego czynu powierzyć mógł. I znając jego charakter, trudno to przypuszczać, bo przecież zależałby przez całe życie od dyskrecyi nędznego mordercy.

— Jednak nie był to nikt inny, tylko on, chociaż chwilowo mu tego dowieść nie możemy. Zdaje mi się wszakże, iż znalazłam sposób wykrycia jego winy. Dziadek przyrzekł mi swoją pomoc i ty, Gastonie, nie odmawiaj mi tego. Mogę liczyć na ciebie?

— Uczynię wszystko, czego sobie życzysz, najdroższa, nie wątpisz przecież o mnie.

— Chociażbym ci przykrość sprawić miała?

— Niechże cię to nie wstrzymuje od wypełnienia twego obwiązku!

— Dziękuję ci, zawołała Gina, opierając główkę na ramieniu narzeczonego. O jedno tylko proszę cię, miej zawsze do mnie zaufanie i wierzaj mi, że ciebie jednego kocham, chociaż pozornie unikać cię będę.

— Nie rozumiem tego....

— Lucjan kocha mnie, i śmiał nawet wyznać mi swoją miłość, Ja chcę skorzystać z tego.... Ach, Gastonie, tak być musi! Inaczej nie osięgnę celu!

— Wierzę ci, ale myśl, że ten człowiek kocha cię, jest mi okrutną.

— Więc możesz pojąć, ile ja cierpię, zawołała Gina, wybuchając głośnym płaczem, a jednak nie cofnę się przed niczem. Obowiązek każe mi odgrywać tę wstrętną komedją.

Gaston objął czule narzeczoną i starał się uspokoić ją.

— Nie płacz kochanie, prosił wzruszony, nędznik ten nie wart ani jednej twojej łzy. Wierzę w twoją miłość, i cokolwiekbądź się stanie, licz zawsze na moją pomoc i opiekę. Powiedz mi tylko, w jaki sposób chcesz wykryć winę Lucjana, bo przyznam ci się szczerze, że tego jeszcze wcale nie rozumiem.

— Nie mogę ci dziś całego planu opowiedzieć, bo sama nie wiem. Wszystko zależy od warunków.... dosyć że tutaj nie wykonam mego zamiaru. Wyjadę wkrótce do Saint-Luc i poproszę dziadka, aby ci pozwolił jechać z nami, Lucjan zaś przybędzie tam później dopiero.

— Wątpię bardzo, czy ojciec twój zgodzi się na pobyt w Sain-Luc. Mówił kilka razy, że za nic w świecie nie przestąpi progu domu, z którym tak straszne łączą się dla niego wspomnienia.

— Wiem o tem i spodziewam się, że papa nie zmieni swego postanowienia. Dziadek będzie nam towarzyszyć — papa wróci do Tauzia, albo też zostanie tutaj. Ale powiedz mi — nie byłoby ci to zbyt okropnem, gdybym cię prosiła, abyś przez kilka nocy spał w pokoju mej matki, na łóżku, w którem ją zamordowano.

— Wcale nie.

— Chciałabym, aby się Lucjan o tem dowiedział, zanim przyjedzie do Saint-Luc. Trzeba ci więc wspomnieć, że ponieważ gościnne pokoje będą świeżo tapetowane, ty zajmiesz mieszkanie mej matki. Nie zapomnij tego, Gastonie.

Gaston przyrzekł wszystko, i uszczęśliwiony nadzieją przyszłego szczęścia, pożegnał narzeczoną.

— — — — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień, o rychłej bardzo godzinie, wbiegła Gina różowa i uśmiechnięta, do pokoju pana Lemarche w Saint-Denis. Fabrykant spojrzał na nią zdumiony.

— Cóż to, tak wcześnie? zawołał. — Przynosisz mi jaką nowinę.

— Tak, i bardzo nawet dobrą! Gaston i ja zaręczyliśmy się wczoraj.

— Dzięki Bogu! Jest to największa radość, jaka mnie spotkać mogła, rzekł starzec wzruszony. Jestem przekonany, że będziecie szczęśliwi, i że Bóg wam pobłogosławi, moje drogie dzieci.

— Nikt, oprócz ciebie dziadku, nie wie jeszcze o tem...

— Ach, wiem, dlaczego! szepnął fabrykant. Wszystko z powodu tego nędznika! I przyznaję ci szczerze, że jestem wobec niego zupełnie bezsilnym, i że czasem zaczynam wątpić o jego winie. Kto wie, czy podejrzenie nasze jest uzasadnionem!

— Tak, dziadku, odrzekła Gina z głębokiem przekonaniem, ale pan Servin nie wykryje jego winy. Ja sama się tem zajmę z twoją i Gastona pomocą.

— Wtajemniczyłaś Gastona w tę sprawę?

— O tyle, o ile uważałam to za potrzebne. Gaston twierdzi, że Lucjan nie miał wspólnika, i słusznie, ale ponieważ on sam zbrodni nie popełnił, a jednak komuś innemu ją popełnić kazał, przeto — nie chcąc się stawać zależnym od łaski tej osoby drugiej, użył hypnotyzmu i suggestyi posthypnotycznej. Jest to jedyne rozwiązanie tej smutnej zagadki.

— Ale dziecko, czy ty doprawdy wierzysz w takie brednie? zawołał pan Lemarche niechętnie.

— Tak dziadku! Dawniej uważano hypnotyzm za oszukaństwo, dziś jednak uznano potęgę jego, i uczeni ludzie zajmują się gorliwie tym przedmiotem.

Pan Lemarche z niedowierzaniem słuchał Giny, gdy mu teraz opowiedziała, w jaki sposób doszła do przekonania, że Lucjan za pomocą hypnotyzmu kazał zamordować jej matkę, i jakie wrażenie wywarły na niej dzieła doktorów i badaczy.

— Tauzia — mówiła dalej — znałam wszystko tylko z książek, ale tu w Paryżu postarałam się o zawarcie znajomości z doktorem Robertsem, uczniem sławnego Charcota, i on to zaprosił mnie do swojej kliniki, do której uczęszcza kilkanaście pań w celu poznania hypnotyzmu. Znam teraz hypnotyzm tak z praktyki jak i z teoryi i jestem pewną, że Lucyan zajmował się także tem podczas swoich studyów medycznych, pomimo, że nigdy się do tego nie przyznawał. Zagadka śmierci matki jest natychmiast rozwiązaną, jeżeli przyjmiemy, że osobę, której kazał morderstwo popełnić, poprzednio zahypnotyzował...

— I to byłoby rzeczywiście możliwem?

— Najzupełniej! Widziałam osoby zahypnotyzowane w klinice Robertsa — kazano im za pomocą suggestyi wykonywać najniemożliwsze rzeczy, i żadna z nich nie stawiała oporu... Nie ulega też wątpliwości, że Lucyan zna tajny ganek! Osobie więc, której w hypnozie polecił morderstwo popełnić, kazał wejść owym gankiem do pokoju matki i wyjaśnił jej mechanizm ukrytych drzwi. Po dokonanem morderstwie kazał jej o wszystkiem zapomnieć, tak że zbójca nie ma żadnego wyobrażenia o tem, co uczynił!

— Jest to najokropniejsze, co w życiu słyszałem! — szepnął pan Lemarche nie zupełnie jeszcze przekonany. — I kogóż Lucyan użył za narzędzie zbrodni?

Gina zbladła i spuściła oczy.

— O tem dowiemy się w chwili, w której plan mój zostanie wykonanym! — rzekła drżącym głosem.

— A jeżeli Lucyan domyśli się tego, i jeżeli zahypnotyzuje ciebie?

— Najpierw nie domyśli się niczego, a powtóre ja nie jestem dobrem medium. Nie wszystkich ludzi można hypnotyzować! Doktor Roberts zadawał sobie niezmiernie wiele trudu, aby mnie zahypnotyzować, ale daremnie, pod tym więc względem nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo.

— Dobrze przyrzeknij mi jednak, że tylko w mojej obecności zabierzesz się do dzieła.

— Naturalnie, Gaston także będzie z nami. On nawet jest mi koniecznie potrzebnym! Dawniej uważał Lucyan moją matkę za przeszkodę do osiągnięcia swoich zamiarów, dlatego usunął ją z drogi, dziś zdaje mu się, że Gaston mu zawadza, zapragnie więc tak samo pozbyć go się... i uczyni to w taki sposób, jak wówczas...

— Azatem w Saint-Luc.

— Tak — przerwała ponuro — tylko tam może się tajemnica wyjaśnić! W tych dniach wyjeżdżam do Saint-Luc z Violą i Wiktorkiem — wiesz, że w naszej familii istnieje od dawna zwyczaj przedstawienia każdego męzkiego potomka „Dziewicy Wschodu“, bo ona jest opiekunką naszej rodziny. Papa trzyma się ściśle starych zwyczai i jest pod tym względem bardzo nawet porządnym — to też wyrzuca sobie, że dotąd Wiktorka jeszcze do Saint-Luc nie posłał. Ponieważ jednak sam nie chce tam jechać, przeto prosiłam go, aby pozwolił Violi i mnie udać się na pewien czas do zamku, na co chętnie się zgodził.

— Więc i ja pojadę z wami!

— I Gaston także, dziadku — prosiła Gina. — Lucyanowi zaś pozwól odwiedzać nas w niedzielę!

— Dobrze, nie zapominaj tylko, drogie dziecko, jak niebezpiecznym jest nasz wróg! Drżę o ciebie!

— Nie obawiaj się, dziadku, Bóg nie opuści mnie — odrzekła Gina poważnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

Kilka dni później przybyli wszyscy, oprócz markiza do Saint-Luc, a Gina udała się natychmiast do pokoju zmarłej matki.

— Trzeba tu zmienić niejedno — rzekła do Gastona — aby dziadek i Viola nie doznali zbyt bolesnego wrażenia.

— Chcesz świeżych kwiatów? — zapytał Gaston.

— O tak, jak najwięcej. Mama lubiła je bardzo.

— Pójdę do ogrodowego i każę mu przynieść wszystkie, jakie w cieplarni znajdzie.

— Ja tymczasem zamienię garderobę, w której się obraz Dziewicy ze Wschodu znajduje, na kaplicę, postawię tam wysokie lichtarze, pozawieszam draperye i każę wynieść szafy z sukniami. Dawniej był pokój ten rzeczywiście kaplicą, dopiero mamie przyszła myśl użycia go za garderobę.

Przez wysokie okno wpadały jasne promienie słońca i oświecały złotym blaskiem uśmiechniętą twarz Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus. Gina i Gaston stali zapatrzeni w piękny obraz, którego ciemne barwy odbijały nader korzystnie od zupełnie białych ścian.

— Te angielskie meble muszą być także wyniesione — odezwała się Gina po chwili milczenia — ciężkie dębowe nadawają się lepiej tutaj. Czy Lucyan wie, że będziesz mieszkać w pokojach mamy?

— Tak, powiadałem mu o tem, on zaś twierdził, że nie uczyniłby tego za nic w świecie, że nerwy jego nie zniosły by takiego wstrząśnienia.

— Wierzę! Jutro zaraz sprowadzę robotników, aby odnowili wszystkie gościnne pokoje, nikt więc nie będzie podejrzywał, że zamieszkasz tu w innym celu.

Cdy zmiany, jakie Gina sobie życzyła, zostały ukończone, ubrano małego Wiktorka w najkosztowniejszą sukienkę i zaprowadzono go uroczyście przed obraz Dziewicy ze Wschodu, Viola trzymająca rączkę dziecka, drżała silnie, przestępując próg pokoju i błędnemi oczami spojrzała na ściany — ale zaraz potem odetchnęła swobodniej i śmiało zbliżyła się do dwóch stopni, znajdujących się przed obrazem.

— OMatko Boża, — szepnęła, klękając i przyciskając synka do serca, — strzeż i osłaniaj to dziecko...

W tejże chwili podniosła oczy ku twarzy Najświętsze Panny i z głuchym jękiem osunęła się na ziemię.

Gina podbiegła i pochwyciła ją w objęcia.

— To nic, — rzekła spokojnie, — przeceniłam jej ner wy. Wzruszenie było zbyt silne! Viola nie zemdlała.. Pójdź, najdroższa, — szepnęła serdecznie, — uspokój się!

I rzeczywiście, Viola wstała, uśmiechnęła się i odzyskała zupełną przytomność.

— Nie wiem, co mi się nagle stało, — rzekła, nie pa miętam dawno już takiego zawrotu głowy.

Drzwi do kaplicy były przez cały dzień szeroko otwa te, wieczorem zaś przeniósł się Gaston do pokoju zmarł markizy.

. . . .

W sobotę napisał Lucyan do pana Lemarche oznajmia jąc mu o swem przybyciu nazajutrz rano. Kilka godz później wybrali się narzeczeni na przechadzkę do par i rozmawiali o przyszłości, układając najrozmaitsze plany do ich wspólnego pożycia.

Nagle ukazała się po drugiej stronie alei jakaś post męzka z kapeluszem w ręku, a Gina stanęła przerażona i opa się mocniej na ramieniu ukochanego.

— Lucyan, — szepnęła.

— Tak, to on! — odrzekł Gaston.

Lucyan tymczasem zbliżył się już do nich, ale tw jego była gniewnie skrzywiona, i oczy dziką błyszczała n nawiścią.

— Myślałam, — zaczęła Gina, — że jutro dopiero przyj dziesz!

— Więc przybyłem za wcześnie, — odparł szyderczo. — Widzę, że nie spodziewałaś się mnie dzisiaj!

— Masz słuszność, Gastonie, — rzekła, zwracając si do narzeczonego, — idź i powiedz dziadkowi, że Lucyan ju tu jest.

Młody książę zawahał się na chwilę, ale błagal spojrzenie Giny skłoniło go do wypełnienia jej życzenia.

— Co to znaczy? — zawołał Lucyan po odejściu Gastona. — Pracowałem dniem i nocą, aby jak najprędzej skończyć wszystko i przyjechać tutaj, a ty wychodzisz z tym mło-

kosem na przechadzkę i pozwolisz mu całować twoje ręce, które przecież do mnie należeć będą!

— Zapominasz, że Gaston jest moim przyjacielem z lat dziecięcych i że kocha mnie bardzo! Gdy byłam małą jeszcze dziewczynką nazwał mnie swoją żoną...

— Ale teraz nie jesteś już małą dziewczynką! — krzyknął Lucyan gwałtownie, — i ja nie pozwolę na takie zachowywanie się tego — tego — nieznośnego chłopaka! Zakazuję ci rozmawiać z nim, słyszysz?

— Jakiem prawem?

— Prawem przyszłego męża, bo musisz być moją! Mówiłaś przecież, że go nie kochasz! Nie pozwolę na takie poufałości — wolałbym raczej zabić ciebie i jego, — niż wyrzec się nadziei pozyskania twej ręki!

— W takim razie zabij mnie natychmiast, bo daję ci słowo, że żoną twoją nie będę.

— Przez wzgląd na Gastona?

— Tak, wszakże ci to raz już powiedziałam! Dopóki Gaston żyje, nie wyjdę za mąż!

— On się pocieszy! Ożeni się z inną!

— To zmieniłoby moje postanowienie! Jeżeli Gaston się ożeni, pójdę za jego przykładem, inaczej jednak — nigdy!

Lucyan zamyślił się na chwilę.

— Dobrze, — rzekł nareszcie, a oczy jego błysnęły złowrogo, — poczekam! Będę ci posłusznym i mam nadzieję, że moja uległość wzruszy jednak twoje serce. Daję ci słowo, że uszanuję twą wolę i że nie zgłoszę się prędzej, dopóki się Gaston nie ożeni — albo nie umrze, — dodał ciszej.

— Wtenczas zostanę twoją żoną, — szepnęła Gina, drząc, jak we febrze.

— Odjadę więc natychmiast, pójdę tylko pożegnać jeszcze Violę, — rzekł Lucyan, i nie patrząc już wcale na Ginę, zwrócił się ku pałacowi.

Młoda dziewczyna szła wolno za nim. Wiedziała, po co on idzie do Violi i straszna rozpacz ogarnęła jej serce. Viola, ta szlachetna, czysta, idealna kobieta, zabiła jej matkę, a morderca właściwy spieszył teraz, aby zmusić ją do powtórnego popełnienia zbrodni!

Gina przeczuwała od dawna, że to nastąpi, ale obecnie, w najważniejszej chwili, opuściły ją siły i zdawało jej się, że nigdy nie dojdzie do upragnionego celu. I już zamierzała biedz do dziadka, wyznać mu wszystko i prosić o pomoc, gdy w tejże chwili ukazał się przed pałacem pan Lemarche w towarzystwie Gastona.

— Otóż i Gina, — zawołał starzec, zbliżając się do niej. Jakże bladą jesteś, kochanie! Co ci jest?

— Nic, dziadku!

— Spotkaliśmy właśnie Lucyana na schodach. Zdawał się być w złym humorze i powiedział nam, że wyjeżdża.

— Wiem o tem.

— Przejdźmy się trochę — nie chciałbym go już spotykać dzisiaj...

Gdy po upływie pół godziny wrócił pan Lemarche z narzeczonymi do pałacu, udała się Gina do pokoju Violi i zastała ją śpiącą w fotelu, zupełnie tak, jak się tego spodziewała.

— Violo, — zawołała głośno, a oczy jej napełniły się łzami.

Markiza podniosła głowę i potarła czoło.

— Cóż to, spała? szepnęła zdumiona. — Życie w Paryżu musi być jednak bardzo męczące, dawniej bowiem nie spałam nigdy we dnie.

— Gdzie Lucjan? zapytała Gina.

— Lucjan? Ach, tak, zdaje mi się, że odjechał — nie wiem doprawdy... widocznie starzeję i tracę pamięć, dodała śmiejąc się. Abyśmy już jak najprędzej wrócili do Tauzia. Tam czuję się o wiele swobodniejszą.

— — — — — — — — — — — — — —

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

Wieczorem tego dnia okazywała Viola dziwny jakiś niepokój. Biegała z jednej sali do drugiej, bawiła się z dzieckiem, grała na fortepianie, czytała i rzucała natychmiast książkę i czyniła wszystko z gorączkową niecierpliwością, która wcale jej właściwą nie była. Serce Giny krwawiło się boleśnie, pomimo to zachowała swoją zwykłą wesołość i nie opuszczała ani na chwilę przybranej matki.

Sypialnie ich były te same, które im dawniej służyły — dziś jednak wbrew zwyczajowi, zamknęła Viola drzwi, łączące obydwa pokoje, i wcześniej, niż kiedykolwiek, udała się na spoczynek.

Gina w ubraniu rzuciła się na łóżko, nasłuchając z natężeniem na najlżejszy szelest w sypialni Violi. Z początku głęboka, panowała tam cisza, ale około godziny drugiej, gdy Gina nieomal już zmęczona zamykała powieki, dał się słyszeć lekki szmer i zaraz potem stanęła w ostrożnie otwozonych drzwiach biała, sztywna postać z małą zapoloną lampką w ręku. Cicho, jak widmo, przesunęła się koło łóżka Giny i po chwili znikła w kurytarzu.

Młoda dziewczyna zdrętwiała.

— Boże! jęknęła, dodaj mi mocy i odwagi!

I na wpół przytomna zerwała się, i wybiegła z pokoju. Viola szła teraz długim kurytarzem, wolno, ostrożnie, a zbliżywszy się do schodów, wiodących do suteryn, zatrzymała się na chwilę i potem zaraz zaczęła schodzić po kamiennych, wązkich stopniach.

Gina nie czekała dłużej. Szybko, bez tchu nieomal, wpadła do sypialni dziadka, który także czuwał tej nocy i na progu jeszcze zawołała drżącym z wzruszenia głosem:

— Pójdź, dziadku, prędko, prędko, nie mamy ani chwili do stracenia!

Starzec wstał natychmiast, wziął świecę, i milcząc, szedł za Giną do pokoju markizy Laury.

— Czy Gaston mieszka tam? — wskazując na drzwi dawniejszej garderoby.

— Nie — odrzekła Gina. — Zaraz po wyjeździe kazałam przenieść jego rzeczy do jednego z gościnnych pokoi, ale Lucyan nic o tej zmianie nie wie.

— Więc dlaczego...

— Chwilowo musimy czekać — tajemnica wyjaśni się za kilka minut. Nie mam naturalnie pojęcia, gdzie się tu wejście do tajnego ganku znajduje — idźmy do garderoby — ztamtąd możemy wygodnie patrzeć na to, co się tutaj dziać będzie!

Mówiąc to zgasiła świecę, przeszła z dziadkiem do pokoju i stanęła z nim w głębokiej framudze gotyckiego okna.

Nagle dał się słyszeć cichy szelest. Gina ścisnęła gorączkowo rękę starca i mimowoli przytuliła się mocniej do niego, w tejże chwili zgrzytnęły tuż obok nich jakieś zawiasy, i jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — obraz „Dziewicy ze Wschodu“ zsunął się zwolna w ziemię.

W czworokątnym otworze w ścianie ukazała się teraz Viola — w lewej ręce trzymała lampkę, w prawej sztylet. Jej oczy, mające zwykle wyraz niezmiernej słodyczy i łagodności były zupełnie błędne, a twarz tak przerażająco zmieniona, że pan Lemarche zdołał ledwie powstrzymać okrzyk zdumienia.

— Więc to ona — Viola... — wyjąkał — ona...

— Cicho, — szepnęła Gina, — nie przeszkadzajmy jej...

Viola tymczasem zeszła wolno z dwóch stopni znajdujących się przed obrazem — zwróciła się ku drzwiom przyległej sypialni i teraz zbliżała się szybko do łóżka, podnosząc sztylet do zadania śmiertelnego ciosu. Ale jednym skokiem stanęła Gina za nią.

— Violo! — zawołała głośno.

Markiza zadrżała i z głuchym jękiem osunęła się na ziemię, a lampka i sztylet wypadły z jej rąk.

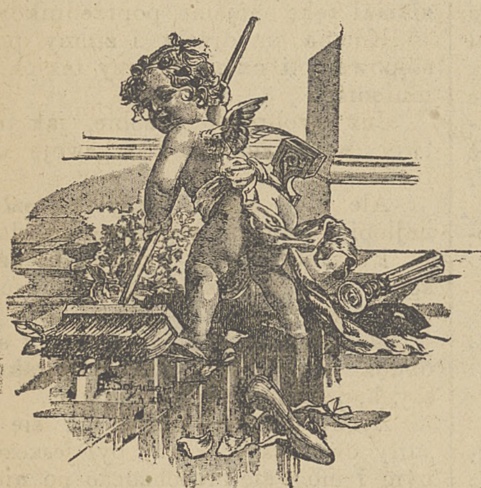
— Zapal dziadku świecę, — rzekła Gina, — i pomóż mi Violę przenieść na łóżko.

— Co to znaczy? — pytał starzec, nie dowierzając własnym oczom. — Powiedz mi, na Boga...

— Możesz śmiało mówić głośno — odpowiedziała młoda dziewczyna — Viola śpi snem hypnotycznym i nie słyszy ani słowa. Chcesz więc wiedzieć, co to znaczy? Jeżeli nie rozumiesz jeszcze, to ci wytłomaczę... Otóż Lucyan zahypnotyzował wówczas nieszczęśliwą Violę i kazał jej zamordować moją matkę. Pragnął ją usunąć, bo mu zawadzała w osiągnieniu celu tak samo, jak mu teraz zawadzał Gaston, i dlatego chciał się poraz drugi posłużyć niewinną ręką tej biednej kobiety... Ale ja się domyśliłam jego zamiarów — odgadłam je...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dodatek Humorystyczny.



Rok 1901.

(W rymach wędrującego humorysty.)

Jak sobie pościelesz tak się wyśpisz (z przysłów bardzo polskich.)

Wstęp.

Poszedł sobie z Bogiem, precz!
Cofnął się staruszek wstecz!
Pamięć o nim wnet zaginie,
Bo się marnie spisał w czynie!

I. Polityka.

Zda się, różdżka już pokoju
Między ludy szła zwycięzko,
Swiat w łagodnym był nastroju,
Witał w progach przyjaźń męską...

Miały rdzawieć oręż, zbroje,
Kule „dum-dum“ iść aż w piekło,
Krup miał stopić działa swoje,
Lecz się naraz wszystko wściekło...

John Bull, złota wiecznie żądny,
Wlazł na Bura żyzną ziemię,
Ten mu bigos dał porządny,
No, więc chuci dźwiga brzemię...

II. Prasa.

To szóste dziś mocarstwo,
Co wiecznie rodzi łgarstwo,
W tym roku miało gierkę —
Wyżerkę...

Umilkły wszelkie sprawy,
Bo wciąż trwał proces łzawy,
Hakatystów krzyk —
Wielki bzik...

III. Literatura.

Bajecznie urosła w pierze
Literatura krajowa;
Przerosła inne w swej mierze,
Owocną jest — ani słowa!

Tuzin „nad-ludzi“ powieści,
Trzy dekadenckie nowele,
Poezye — cudacznej treści,
Na rok — to chyba wszak wiele!

Więc bardzo literatura
Była w tym roku bogatą...
A z nią i... makulatura!...
Lecz radzić cóż można na to?...

IV. Nauka.

Sunie chyżo i skromnie
W mózg puka,
Naprzód kroczy przytomnie —
Nauka...

W medycynie przeważnie
Jest śmiała,
Nowy system doraźnie
Wydała...

Dziś choremu doktorzy —
Nie kpinki! —
Zamykają brzuch — skerzy —
Na spinki!...

By im łatwiej zeń potem,
Jak wnoszę,
Własne wyjąć wraz z błotem —
Kalosze...

V. Przemysł i handel.

Tu było szczęśliwie!
Tu się działo świetnie!
Na przemysłu niwie
Szły rzeczy nie szpetnie!

Fabrykant był w raju,
Choć swych cen nie zniża,
Bo robił dla kraju —
„Articles“ z Paryża...

A handel?! Wspaniały!
To się wnet okaże!
Przecież przez rok cały
Były... wyprzedaże!

„Za bezcen“ dawali,
Tem zwabiając gości...
Więc też kupowali,
Później pluli w złości!...

VI. Komunikacye.

W tym względzie wygód mnóztwo dał
Ubiegły rok!
A postęp pędził naprzód — wował!
Codziennie — krok!

Tylko koleje nasze wciąż
Szły nieco... źle!
Więc bał się trochę wszelki mąż,
Że zrani się!

Tramwajów była w mieście sieć,
Cóż złego w tem?
Pasażer nie mógł wcale wleźć,
To nie jest snem!...

A gdyś do miasta sobie rad
Uczynił skok,
To „dryndziarz“ na cię z dyszlem wpadł
I zbił ci bok!...

VII. Teatr.

Ryger dawał piękne sztuki
Dla żądnych wrażeń, nauki,
Choć artyści często grali
Na próżnej nieomal sali.

Odwiedzali „tingle“ „nasi“,
Nie było tam Basi, Kasi,
Nęciły ich brzydkie dziewy
Nie z nad Warty, lecz z nad Szprewy.

Do „Stadteatru“ też chodzili,
Gdzie im Niemcy byli mili,
To waryaci, jak widzicie...
W Owińskach im pędzić życie....

VIII. Muzyka.

Drgały skrzypki, grzmiał fortepian
Gwizdał flet,
Kakafonii różne dźwięki
Szły wciąż — het...

Zjechał mistrz nasz do Poznania —
Do teatru — dzielny,
Grał cudownie, grą czarował,
A teatr był pełny...

IX. Finanse.

Wciąż z rączki do rączki
Gotówka z gorączki
Płynęła obficie —
W tem,.. strach!

Bo nagle finanse
Straciły swe szanse,
Dziś krzyczą nie skrycie,
Że: strach!...

I wszystkie wnet place
Spoczęły *in pace*,
Odważny kto wczora —
Dziś — tchórz!

Bo z jego pieniędzy
Powstał wnet szmat nędzy!
Mutantur tempora!...
I już!...

X. Życie towarzyskie.

I tu plotki i tam plotki
Wiodą mamy i podlotki,
Oraz ciotki
Kołowrotki...

W klubach karty, w domach karty,
Męże mają łeb obdarty...
Cóż uparty
Nałóg warty?...

Na „herbatkę“ proszą gości,
Więc „flirt“ idzie — okropności!...
Mówiąc prościej —
Sprawia mdłości...

Wciąż ziewają ludzie młodzi...
Zje kolacyą i jak złodziej,

Wnet wychodzi —
Pan dobrodziej...

XI. Sens moralny.

Oto roku wierna karta,
Zapisana nie w ułudzie...
Że wart z piekła rodem czarta,
Winien nie on, ale... ludzie!...

Humorysta „Pracy."

O pocałunkach.

„Słowa próżne — to pokusy:
Potężnemi są — całusy.

Byłem wtedy pajacem...

Coprawda, któż z ludzi nie bywa nim po części!...

Co się mnie tyczy, to wydało mi się wcale niezgorzej, gdym po raz pierwszy ubrał się w kostjum arlekina i w kapelusz z ogromnem piórem...

Musiałem to uczynić, bom kochał!...

O, stanowczo olśniły mnie cudne oczy, małe ręce i pyszne, jedwabne włosy panny Blanki!...

Tak, zwano ją Blanką. Była pogromczynią dzikich zwierząt i objeżdżała jarmarki z trzema wilkami, łagodniejszymi od owiec i jednym białym niedźwiedziem, okrutnie zażartą bestyą.

Miała lat dwadzieścia pięć, blondyna, tęgiej budowy, ładna, zwłaszcza gdy się śmiała.

Uśmiech jej był czarujący!

Z po za różowych usteczek ukazywał się szereg białych, perłowych zębów!...

Gdy wchodziła do klatki, zwierzęta lizały jej trzewiki i można było mniemać, że wzrok jej magnetyzuje wilków.

Z niedźwiedziem postępowała nadzwyczaj ostrożnie i nigdy go nie drażniła.

Na jej widok, wydawał on zwykle, głuchy ryk i drapał podłogę klatki pazurami.

Jakże była piękną, gdy z błyszczącemi oczyma, porwana ważnością chwili, batem zmuszała zwierzęta do skakania przez ogień.

Dzięki swej sztuce, dokonywała wręcz cudów tresury, a publiczność nieraz zachwycała się jej odwagą.

Gdym ją zobaczył po raz pierwszy, wypadkiem na jarmarku, odrazu uczułem, że jestem w niej zakochany.

Wybrawszy odpowiednią chwilę, zbliżyłem się do niej i wyznałem, że ją kocham i że dotychczas nie widziałem równie pięknej kobiety.

Ogromnie się rozgniewała i rzekła, że zapewne muszę mieć złe o niej wyobrażenie, skoro się poważyłem mówić jej o tem.

— Jestem uczciwą dziewczyną, pomimo, że jestem pogromczynią zwierząt. Po śmierci mojego ojca, mówiła dalej, który także był pogromcą, ale go rozszarpały te same zwierzęta, które pan tu widzisz, po śmierci jego, jęłam zarabiać na chleb, pokazując białego niedźwiedzia i wilków; to wszystko, co mi się zostało w dziedzictwie po ojcu. Niczego od nikogo nie potrzebuję. Bardzo wielu mężczyzn kręciło się koło mnie a byli w ich gronie ludzie wszelkich stanów: klowny, poganiacze, dyrektorzy cyrków, stallmajstry i t. p., ale mówiłam do wszystkich, ażeby mnie zostawili w spokoju. I żyłam sobie dalej jak poprzednio, nie dbając o nikogo, prócz swoich wilków...

Oto, co mi powiedziała, nie przestając śmiać się i powtarzać, że nie potrzebuje nikogo i że doskonale obejdzie się bez kochanka.

— Zresztą, dodała, przydałby mi się pomocnik, mój bowiem leży w szpitalu od chwili, gdy biały niedźwiedź złamał mu rękę.

Zmiana fachu nie była dla mnie nadzwyczajnością, zmieniało się go bowiem nie raz i nie dziesięć razy i otóż przyszła mi myśl ofiarowania jej swoich usług.

— Pozwól mi pani być swoim pomocnikiem, rzekłem do niej.

— Panu?

— Tak, mnie!

— Pan możesz wołać: — „Proszę wejść! widowisko ciekawe, panowie, proszę!" — Możesz pan tak wołać?!

— Ależ mogę!

A czy pan potrafi chodzić na rękach i wogóle pokazywać różne sztuki łamane?

— Potrafię.

— Możesz pan odbierać pieniądze i być kasjerem?

— Mogę, odparłem.

— Doskonale, ale czy pan umiesz karmić zwierzęta?

— Sądzę, że to nic trudnego i chyba podołam temu zadaniu.

— Dobrze, ozwała się, pomyślawszy nieco, dam panu trzydzieści marek na miesiąc.

W ten sposób stałem się pajacem; oto do czego doprowadziła mnie kochliwość.

Luba, najdroższa, dla ciebie — udam się za tobą wszędzie!

Pomimo wszystkich trosk i niewygód, byłem szczęśliwy, że mogę być ciągle przy ukochanej istocie!

Bardzo być może, że umarłbym bez niej ze smutku, kto wie, dość, że chudłem niemal z dniem każdym coraz bardziej i bardziej!

Ale Blanka była tak obojętna na moje cierpienia, że nieraz mówiła do mnie:

— To nic nie szkodzi, że chudniesz, stajesz się coraz śmieszniejszym!

I nieraz śmiałem się śmiechem pajaca, podczas gdy łzy miałem w oczach...

Pewnego razu, wieczorem, Blanka rzekła do mnie:

— Słuchaj, powiadasz, że mnie kochasz, ale ja w to nie wierzę. Jeżeli chcesz mi dowieść swojej miłości, to spędź jedną noc w klatce białego niedźwiedzia!

Jeżeli to uczynisz, to jutro pokocham ciebie nawzajem.

Zgodziłem się na ten warunek i nocą byłem w klatce niedźwiedzia!

Stałem, tuląc się do kraty i starając się być jak najdalej od miejsca, gdzie zwierz powinien był spoczywać.

Lubo nie czułem zbyt wielkiego strachu, to jednak, bądź co bądź, sąsiedztwo z takiem zwierzęciem — nie należy do najprzyjemniejszych!

Przychodziły mi na myśl opowiadania o tych wypadkach, kiedy białe niedźwiedzie pożerały nieopatrzonych podróżnych w krajach północnych.

Już żałowałem, żem się naczytał owych opisów z Juljusza Verne'a.

A wszakżem wiedział, że ten właśnie niedźwiedź był nadzwyczaj okrutnym i że Blanka, pomimo swej odwagi, bała się wchodzić do jego klatki.

Po pierwsze, wszak to on rozszarpał jej nieszczęśliwego ojca i powtóre on również jednem uderzeniem swojej łapy, złamał rękę mojemu poprzednikowi...

Kolana mi drżały i zimny pot występował mi na czoło przy takich wspomnieniach.

Już wyobrażałem sobie, jak ten potwór pochwyci mnie w swoje objęcia i zdusi na miazgę!

Ale z początku, wszystko szło jaknajlepiej i nic mi się nie stało, dopóki...

Przyszło mi na myśl, że niedźwiedź śpi, bo nie było słychać, ażeby chodził po klatce.

Modliłem się po cichu, ażeby się nie obudził i życzyłem mu snów jaknajlepszych, jaknajprzyjemniejszych...

Życzyłem mu, ażeby mu się przyśniły owe czasy, kiedy był jeszcze wolnym i mógł się przechadzać po niezmierzonych obszarach lodu, hen, pod biegunem; te czasy, kiedy swobodny i silny chciwie poił się ojczystem, lodowem powietrzem.

Pragnąłem, ażeby mu się przyśniły owe chwile, gdy matka kołysała go do snu czułem mruczeniem.

O, wtedy z pewnością spałby sobie cicho, a ja uniknąłbym niebezpieczeństwa!

Mijały godziny i zaczynałem się już uspakajać.

Niedźwiedź nie budził się!

I już roiłem o tem, że wkrótce nastąpi dzień i zobaczę Blankę z jej uśmiechem i otrzymam nagrodę za swoje męki!

— Blanka pokocha mnie, myślałem, wszak mi sama to przyrzekła!

Czułem już, jak mi pozwoli ucałować sobie ręce i usta!

Nagle, usłyszałem, że nieopodal zachrzęściała słoma.

Dreszcz przebiegł mnie od stóp do głowy!

O, z pewnością niedźwiedź się obudził.

Deski na podłodze skrzypnęły i słyszę już jego ciężkie kroki!...

Widocznie, nie spostrzegł mnie jeszcze, ale już wiedział, czuł, że jestem obok niego!

Teraz mnie rozszarpie!...

Zbliża się!... Jego oddech, palący jak rozpalone żelazo, słyszę już jego mruczenie...

Chciałem krzyknąć, ale jęk zamarł mi w piersiach...

Zginąłem!...

Ale co to jest? Jego łapy tak delikatnie dotknęły się moich pleców i, nareszcie odwróciłem się i wydałem okrzyk...

Przedemną stała Blanka.

— Czego się lękasz, dzieciaku! — rzekła, ściskając mnie za szyję — to ja. Wyprowadziłam niedźwiedzia jeszcze wczoraj do klatki wilków i sama zajęłam jego legowisko...

Ranek zastał nas rozmawiających ze sobą, mnie i Blankę w klatce białego niedźwiedzia... *S.*

Zaproszenie do przedpłaty.

Czytelnicy abonujcie

„Górnoślązaka."

„**Górnoślązak**" wychodzić będzie z dniem 1-go Stycznia w Katowicach, ulica Poprzeczna 12 (Kattowitz O./Schl., Querstr.) i to **codziennie** z licznemi illustracyami.

Przedpłatę przyjąć musi już teraz każdy listowy i każda poczta w obrębie państwa niemieckiego.

„Górnoślązak" podawać będzie bardzo zajmujące jędrne artykuły, a szczególnie obszerny dział wiadomości potocznych nietylko z Górnego Slązka, ale też z obczyzny, z Wielkopolski i Prus.

„Górnoślązak" poruszać będzie wszystkie najżywotniejsze kwestye naszego bytu narodowego i **śmiało wypowie swe zdanie.**

„Górnoślązak podawać będzie bardzo zajmujące powieści z **illustracyami,** a w niedzielnym bezpłatnym dodatku

„Polski Ślązk"

opisy naszych stron rodzinnych z obrazkami, pogląd na historyę Polski i Slązka, podawać będzie illustracye sławnych mężów, zasłużonych około sprawy polskiej.

Czytajcie „Górnoślązaka!"

„Górnoślązak" jest pismem prawdziwie polskiem i szczerze katolickiem.
„Górnoślązak" broni ostro naszych interesów narodowych.
„Górnoślązak" broni interesów kościoła św.
„Górnoślązak" broni dzielnie interesów robotników.
„Górnoślązak" broni dzielnie interesów włościan.
„Górnoślązak" powinien się znajdować w każdym domu polskim.
„Górnoślązak ma bardzo ładne obrazki i dodatki.
„Górnoślązak" płaci wdowie lub sierotom po czytelniku, który zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku

200 marek wsparcia.

„Górnoślązak" jest najtańszem polskiem pismem codziennem, kosztuje na każdej poczcie i u pp. ajentów

tylko 1 markę 30 fen. ćwierćrocznie,

z odnoszeniem do domu **1 markę 60 fen.**

Bracia Czytelnicy — Wiarusy! Rozszerzajcie „Górnoślązaka" pomiędzy znajomymi i agitujcie wszędzie za nim!

Zdolni kolporterzy mogą się zgłaszać do Redakcyi w Katowicach albo też do „Pracy" w Poznaniu.

Wydawnictwo „Pracy," „Górnoślązaka" i Czytelni Polskiej"

Poznań, ulica Rycerska nr. 38. — Katowice, ulica Poprzeczna nr. 12 (Querstrasse Nr. 12).
Kraków, ulica św. Jana 18.

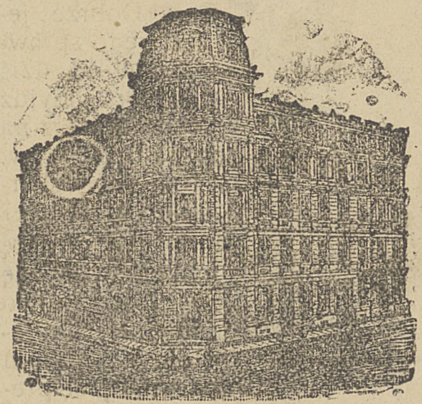
Konduktor. Pan dokąd jedzie?
Gapski. Ja.... do narzeczonej.

— Coś taki wesoły?
Stary kawaler. Bo przyjrzałem się tym, z któremi dwadzieścia lat temu żenić się chciałem.

— Głuptasiński, jak ci się zdaje, dlaczego Dyogenes w beczce mieszkał?
— Bo, proszę pana psora mieszkania były pewnie tak drogie jak w Poznaniu.

Założona 1873. **„Vesta"** Założona 1873.

Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.



Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej.

Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej ze skróconem składkowaniem.

Zabezpiecza kapitały płatne w chwili, gdy zabezpieczony dożyje pewnego z góry oznaczonego wieku n. p. 50-go lub 60-go roku życia, lub zaraz w razie rychlejszej śmierci.

Zabezpiecza kapitały na studya, wojskowość i posag dla synów i córek.

620

Biura we własnym domu Św. Marcin 61.

Dywidendy udzielono za rok 1899 **6%** za rok 1900 **10%.**

Sprzedającym z drugiej ręki znaczny rabat.



Spółka Szewska

Zamkowa ulica 5.

Obuwie własnego wyrobu

po cenach nizkich i rzetelnych. **Wielki wybór.** 622

Mamy również kalosze i ciepłe obuwie na składzie.

Zamiejscowe zamówienia za przesłaniem miary lub starego obuwia.

W sądzie gminnym.

— Cóż Onufry ma na swoją obronę?

— Prześwietny sądzie! Jak w karczmie, to mam pięść, a w sądzie, to tylko adwokata...

Poznań 1895 srebrny medal. | Gwarancya długoletnia. | **Gniezno 1896 złoty medal**

Po przebudowaniu i znacznem powiększeniu magazynów naszych polecamy meble wykończone li tylko z dobrego, suchego materyału i to pod gwarancyą od skromnych do najwykwintniejszych. 755

Meble

polecają

Dankowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska 20, obok p. Starka.

Własnego wyrobu meble wyściełane; — **własny** wielki i zaszczytnie znany warsztat **tapicersko - dekoracyjny.** Mamy gotowe **kompletne** pokoje skromne i eleganckie; orzechowe, dębowe, złocone (bardzo modne sypialnie jaworowe i t. d.

Wszystko we wielkim wyborze gotowe na składzie. Materye meblowe — prawdziwie francuzkie — w stylach do mebli odpowiednich.

Dankowski i Sp.

Magazyn mebli,

Poznań,

ulica Wilhelmowska 20.

Na spłatę ratami zgadzamy się. | **Długoletnia rzetelna gwarancya**

W dzień Bożego Narodzenia!

Kolędy na fortepian i do śpiewu. Część I (nuty na 80 str. 56 kolęd najpiękniejszych). Część II. Słowa na 86 str. 70 kolęd.) Cena mk. 2,50, w oprawie mk. 3. Zamawiać można w każdej księgarni. 861

Wydawnictwo Księgarni Polskiej we Lwowie.

Srogi dylemat.

Doktór pozwolił mi trzy łyżki zupy, ale nie powiedział, czy wazowe, czy stołowe — i djabli teraz wiedzą.

Herbatę

chińską, ruską

poleca *po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie* w wielkim wyborze 447

Centralna Drogerya J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.

Telefon nr. 238.



Przy odbiorze detalicznym za 10 mrk. herbat — franco pocztą.

Antoni Rose,

Poznań—Bazar

poleca

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rulon począwszy, wszelkie dekoracye, borty, rozety sztukowe. Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania" na szkło.

!!!Wszelkie próby na żądanie franko!!!

Skład materyałów piśmiennych.

Zakład litograficzny i drukarnia.

Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.

Plakaty, etykiety, dyplomy,

karty wizytowe itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

— Winszuję wielmożnemu panu w tym nowym roku wielgiej fortuny.
— Wielkiej fortuny? naprzykład?
— Tak, że sto tysięcy.
— Dobrze; jeżeli się to sprawdzi, to od dziś za rok przyjdź — dostaniesz na piwa 5 fenygów,
— A wy skarby co tu robicie?
— My, proszę tatki, bawimy się w towarzystwo akcyjne. Ja jestem dyrektorem Staszek jest prezesem Rady nadzorczej, Ludwiś i Leon akcjonarjuszami, a Lolo prokuratorem.

Od depozytów składanych do naszej Spółki płacimy:
za kwartalnem wypowiedzeniem $4^1/_2$%
za półrocznem „ 5%
za rocznem „ $5^1/_2$%
Procenta obliczamy od dnia wpłaty.

Również polecamy do nabycia pierwszomiej

5-cio procent. hipoteki.

Dla wygody nabywców hipotek płacimy procenta wprost naprzód w półrocznych ratach.

Spółka nasza:
1. **kupuje** na własność majątki ziemskie i gospodarstwa,
2. **parceluje** takowe na rachunek właściciela lub własny,
3. **pośredniczy** w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich,
4. zajmuje się na podstawie mandatu, odebranego na mocy uchwały Walnego zebrania interesentów dnia 21-go lutego 1900 r., pośredniczeniem **w wydzierżawianiu** majątków ziemskich.

Spółka Rolników Parcelacyjna.

Posen. 871

Zarząd:
Adam Wellński. Władysław Kaczmarek. Józef Kużaj

Założony 1872. Założony 1872.

Warszawski Magazyn Obuwia

Poznań, św. Marcin 68. Poznań.

F. Andrzejewski Następca

M. Jóźwiak

poleca

Specyalność: Obuwie salonowe.

Obuwie spacerowe, ranne, zimowe ciepłe na korkowej podeszwie, buty długie, nieprzemakalne do gospodarstwa, znane jako lekkie, dogodne i trwałe. **Przewielebnemu Duchowieństwu** zwracam uwagę na mój zgrabny i dogodny krój kanonów.

— Ani jednego zająca nie widać, co im się stało?

— Pochowali się — musieli bestye też pobankrutować.

Swoje

oryginalne papierosy Noblesse

w gilzach z najlepszej bibułki „Abadie" *bez kleju, z ruską domieszką*

Powszechnie ulubione

Polakiewicza

Nr. 3, 4, 5, 10, 11

Charkowskie,
Dyrektorskie,
Bezimienne Nr. I i II.

Prawnie zastrzeżone

Przemysłowe i Akademickie

Wyborne

Dûbec-Créme, Turc-fort, Carola, Marynka i inne

852 poleca

Fabryka papierosów

J. Polakiewicza Nast.

W. Wąsowicz,

Poznań, plac Wilhelmowski nr. 14.

Stanisław Dekiert

w firmie: **S. Dekiert & Co.**

Poznań, ul. Wrocławska 1

tuż przy St. Rynku,

parter i I-sze piętro.

Telefon 1001.



Poleca po cenach zniżonych wszelkie artykuły, jako to:

serwisy

do obiadu, do kawy, do mycia,

szkło



wszelkiego rodzaju, 805

lampy

pająki

tylko z najlepszemi palnikami.



tace, noże, widelce i łyżki

Wielki wybór pięknych i korzystnych przedmiotów, nadających się na **podarki ślubne okolic znościowe.**

Jeśli pragniesz zawsze zgodnie
Żyć ze swoim przyjacielem,
Nie pozostań mu dłużnikiem,
Nie bądź jego wierzycielem.

Apteka

J. Tarnowskiego

w Środzie.

poleca po cenach nader przystępnych:

Prawdziwy miód koperkowy — zółtkowy — żywokostowy od 60 fen. do 2 mk.
Expeller prawdziwy z lwem.
Esencya Hierfong.
Krople św. Jakóba.
Balsam na odciski.
Maść na piegi skutkująca natychmiast.
Środek skuteczny na porost włosów.
Krople i herbatę krew czyszczące.
Esencya życia.
Fluid restitucyjny angielski. Antikolikum dla koni etc. etc. 896

Rekord.

— Nasz dyrektor jest bardzo leniwy: przychodzi do biura dopiero o jedenastej.

— Nasz jeszcze gorzej: przychodzi o ósmej, żeby dłużej spać w swym gabinecie.

Spółka Stolarska

Poznań, Jezuicka ulica nr. 5,

gmach pogimnazyalny

poleca

MEBLE

skromne i wykwintne doborowej jakości,
po nizkich cenach.

Stósowne podarki gwiazdkowe.

845 Cenniki odwrotnie i franko.



M. Dzień dobry sąsiedzie.
S. A, witam, witam.
M. Czy idziesz na przechadzkę co?
S. Nie! ale do **Białasa** przy Wrocławskiej ul. 2 kupić sobie zegarek.
M. To pójdziemy razem, bo ja sobie kupię okulary i kolczyki dla córki.
S. Mówią, że tylko od **Białasa** zegarki dobrze chodzą.
M. Cenniki illustrowane wysyła p. **Białas** na prowincyę darmo i franco.
S. To też podam adres do mego znajomego, może co sobie od **Białasa** każe przysłać. 675

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Konfekcya
męzka i dla chłopców
S. Święcicki, Poznań
Fryderykowska ul. 33,
obok sądu nadziemiańskiego.
773 Wykonywanie
modnej garderoby męzkiej
podług miary.

S. Rothstein

Poznań, 782

Szeroka ul. 25 I p.

poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów krótkich, białych i wełnianych hurtownie po najtańszych cenach.

Pianina

i

harmonia

kupuje się dobrze i tanio u

L. Zipperta,

Gniezno, Rynek nr. 6.

Wpłaty częściowe uwzględnia się. Cennik franko. 751

!!Fonografy!!

z ulepszoną konstrukcyą oraz wyborowe walce do Fonografów, także z polskiemi śpiewami. 893

— Cennik darmo. —

R. TILGNER

Pleszew.

Córka. — Niechcę pana Alberta, skończony z niego niedowiarek: powiada, że niema na ziemi piekła.

Teściowa. — Nie bój się, już my go przekonamy.

W salonie.

— Czy pan muzykalny?

— O, ja na wszystkiem grać potrafię?

— Na wszystkiem?

— A tak. Nawet raz, gdy nie było stolika, to grałem na piasku, a zapisywaliśmy punkty patykami.

Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu,

ul. Rycerska 38

poleca następujące piękne powieści

po cenie zniżonej, a mianowicie:

1. ***Listopad,*** romans historyczny z drugiej połowy XIII-go wieku, przez Henryka Rzewuskiego.
3 tomy (300 stron) tylko 75 fen.

Henryk Rzewuski jest jednym z najznakomitszych powieściopisarzy naszego stulecia. Powieści jego pochłaniane były przez współczesnych z tą gorączkową ciekawością, jaką tylko niepospolite talenty wzbudzić umieją. I z taką samą ciekawością będą czytywane i dziś wszelkie dzieła Rzewuskiego, z pośród których mianowicie romans historyczny „Listopad“ za perłę powieściopisarstwa naszego uchodzi. Polecamy więc powieść tę sumiennie, gdyż każdego ona zajmie.

Pragnąc zaś uprzystępnić każdemu nabycie tej obszernej a tak rzadko pięknym językiem barwnie napisanej powieści, oddajemy *wszystkie 3 tomy* (300 stron) za 75 fenyg., a więc *za bezcen.*

2. ***Krwawy Chrzest,*** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego.
przeszło 300 stron tylko 75 fen.

Krwawy Chrzest — to obraz ponury, bo gdzie spojrzysz, tam prawie same mogiły... z których przemawiają dzieje przebrzmiałych zapasów, pełne grozy i rozpaczy; krew serdecznaj szczerze polska, obficie przelana na polu sławy; — na każde, stronnicy przemawia do Ciebie, Czytelniku, to wszystko, co odznacza polską ziemię, polski lud kochany i polskiego ducha...

Tu syn chłopa i dziecię senatorskie walczą zarówno o to, co nam najdroższe, najświętsze — o wolność...

I tętni kałakoł pocztowy swym głosem dzikim, tętni coraz dalej a dalej, coraz ciszej i ciszej, niknie kibitka za kibitką w niezliczonym pochodzie — na Sybir...

Przy czytaniu zakręci się łza w oku a z piersi wyrwie się mimowoli jęk bólu, ażali umilknie zupełnie na ziemi naszej dzwon męczeństw narodowych...

3. ***Sąd Boży,*** powieść kryminalistyczna, tłomaczona z angielskiego.
sensacyjna, niezmiernie zajmująca, pełna powikłań różnorodnych — trzyma czytelnika na uwięzi od początku aż do końca.
150 stron (większego książkowego formatu) tylko 50 fen.

4. ***Miłość bez granic,*** powieść oryginalna, osnuta na tle powstania narodowego z r. 1863 przez Alberta Gorowskiego.
Książka większego formatu **120 stron tylko 50 fen.**

5. ***Zagadkowe drzwi,*** tłomaczone z angielskiego.
powieść kryminalistyczna, osnuta na prawdziwych, pełnych tajemniczej grozy zdarzeniach, pochłania uwagę czytelnika od początku do końca.

Pióro autora odznacza się niezmierną żywością i biegłością, co razem z poprzedniemi zaletami stanowi wielką wartość dziełka, pomimo której wyznaczyliśmy *bajecznie nizką cenę,* bo **tylko 50 fen.**

6. ***Antysemityzm,*** piękna powieść społeczna, poświęcona wielce ważnemu u nas zagadnieniu, jakie stanowi stosunek żydów do naszego narodu tak pod względem politycznym jak ekonomicznym.

Autor z niepospolitą bystrością dostrzegł przyczyny ogromnych klęsk i nieszczęść, jakie społeczeństwu polskiemu żydowszczyzna zadaje, a na tle prawdziwem rozsnuł nadzwyczajnie interesującą, z rzeczywistości zaczerpniętą opowieść. Chcąc służyć sprawie należytego poznania zgubnych dla nas pijawek palestyńskich i wyzwolenia społeczeństwa z pod wpływów żydowskich, rozsprzedajemy powieść tę piękną i dość obszerną *po nader nizkiej cenie* **tylko 50 fen.**

Kto powyższe 6 książek (9 tomów) od razu nabędzie,

otrzyma takowe za niebywałą, nizką cenę, bo **za 3,00 mk.**

Już za 3,00 mk. więc można przyjść w posiadanie skromnej a doborowej biblioteczki domowej.

Przy zamówieniu tylko jednej powieści, należy się dołączyć jeszcze 10 fen. na porto; natomiast przy zamówieniu wszystkich 6 książek koszta portoryi ponosi wydawnictwo.

Pieniądze najlepiej przesłać przekazem pocztowym.

Wydawnictwo „Pracy“
(Księgarnia wysyłkowa)
w Poznaniu (Posen)
Rycerska 38.

U pierwszorzędnego szewca.

— Mój panie! wczoraj kupiłem u pana lakierki, a dziś już pękły!
— Bo pan dobrodziej pewnie w nich chodził?
— No, naturalnie!
— A my robimy tylko... do powozu!

— Mój kochany, co to za góra przed nami?
— Powiedzieć nie umiem... Wiem tylko, że w restauracyi na jej szczycie bifsztyk kosztuje 3 m.